

4,60
ZŁ
W TYM
8% VAT

Nr ISSN 0137-9178

Nr indeksu 348-570



Piątek 11 lutego 2022

magazyn

GŁOS

DZIENNIK POMORZA

SZCZECIŃSKI



Szczecin Działa pierwszy całodobowy punkt testowania na COVID-19 strona 3

AUTOPROMOCJA

0010417263

Zostało
tylko

8 DNI

by zamówić
prenumeratę
pocztową „Głosu”
na marzec

Numer 112: Uratował życie wielu osobom



FOT. ANDRZEJ SZKOCKI

Szczecin Dziś obchodzimy Międzynarodowy Dzień Numeru 112. Ponad milion połączeń rocznie strona 5

Szczecin

Wieża Gocłowska w remoncie.
Podniosą kilkusetkilogramowe
bloki znad wejścia

strona 4

Psychologia. Maciej Szaszkiewicz
od lat bada psychikę przestępców strona 12

REKLAMA

0010412349



ZAKŁAD POGRZEBOWY

tel. 506 28 88 28

GRATIS: PRZEWÓZ Z DOMU

ul. Kordeckiego 15, Szczecin

LEKARZ | OPRAWA MUZYCZNA

O sercu naukowo. Refleksje przed walentynkami

Ryszard Tadeusiewicz
profesor AGH



Komentarz

W poniedziałek wypadają tzw. walentynki. Owo święto trochę bezkrytycznie przejęte zostało u nas z Zachodu w latach 90. ubiegłego wieku. Brytyjczycy uważają je za własny wymysł (opierając się na powieściach Waltera Scotta), ale w rzeczywistości funkcjonowało ono w Europie Południowej i Zachodniej przynajmniej od stu lat. Z kolei krytycy twierdzą (nie całkiem prawdziwie), że przyjęcie i świętowanie walentynek to przykład amerykanizacji naszej kultury. Walentynki można lubić lub nie, ale miłość, którą one gloryfikują, jest z pewnością czymś godnym gorącego poparcia i szerokiego upowszechnienia. Dlatego ja jestem ZA.

Chociaż mnie walentynkowych karteczek jakoś nikt nie wysyła, zupełnie nie wiem, dlaczego? Czyżby to miało związek z faktem, że w tym roku kończą 75 lat?

Symbolem, który w kontekście walentynek pojawia się wszędzie (na kartkach, pudełkach czekoladek, opakowaniach różnych prezentów) jest serce. Lubię ten symbol, ale popularyzując naukę, nie mogę pominąć okazji, żeby tego i owego Państwu o sercu nie opowiedzieć. Naukowo.

Rola serca obecnie jest wszystkim znana. Wiemy, że dzięki jego pracy krąży w naszych tętnicach, naczyniach włosowatych i żyłach krew niosąca do wszystkich narządów i tkanek glukozę dającą energię, białka o różnym przeznaczeniu oraz tlen. Krążąca krew czyści nam także wszystkie organy, dzięki czemu usuwane są (przez nerki) trujące produkty przemiany materii, a przez płuca - dwutlenek węgla.

Dziś to wie każde dziecko, ale tę wiedzę uczeni zdobywali wolno i z trudem, bo tajemnicze pracy serca niełatwo było kiedyś prześledzić. Opiszę długą i krętą drogę, jaką badania medyków, anatomów i fizjologów podążały w kierunku odkrycia, że to właśnie serce jest mechanizmem napędzającym krążenie krwi z jego wszystkimi kon-

sekwencjami. Położyło tu za usługi wielu uczonych. Pierwszy był niewątpliwie Klaudiusz Galen, lekarz rzymski w latach 130 - 200, który jako pierwszy próbował opisać rolę serca. Potem naukę starożytnej Grecji i Rzymu przejęli i rozwijali Arabowie i w XIII wieku swoją wiedzę o sercu przedstawiał Ibn al Nafis al Qurashi. Jego prace rozwinął kataloński lekarz Miguel Servetus w 1553 roku. Ale przysłowiową „kropkę nad i” postawił William Harvey, wydając w 1628 roku dzieło „Exercitatio Anatomica de Motu Cordis”.

To był początek współczesnej wiedzy o sercu i układzie krążenia, dzięki której na całym świecie udało się uratować miliony istnień ludzkich. Bo, niestety, serce - jak każdy narząd - może chorować, ale jego choroby mają szczególnie dramatyczny wymiar. Wynika to z faktu, że serce wykonuje niesłychanie wielką pracę, której mimo postępu inżynierii biomedycznej - nie mogą jeszcze przejąć urządzenia techniczne.

Czy zatem nie warto, przynajmniej w walentynki, uhonorować nasz tak pracowity narząd?

Jutro u nas

Temat Magazynu

Miłości i bliskości potrzebujemy przez całe życie



Gwiazda

Agnieszka Dygant

Marzyła o teatrze, ale to telewizja zapewniła jej sławę



Kuchnia

Dania, które uwodzą

Pobudzą zmysły i przyspieszą bicie serc naszych bliskich



LOTTO

09.02.2022 r., godz. 21.50

Multi Multi: 6, 22, 29, 30, 31, 40, 41, 42, 44, 49, 56, 58, 59, 61, 66, 68, 71, 75, 76, 80 Plus 44

Ekstra Pensja: 14, 16, 27, 30, 33, 3

Ekstra Premia: 2, 6, 10, 15, 21, 4

Mini Lotto: 9, 15, 24, 30, 38

Kaskada: 1, 7, 8, 9, 13, 14, 15, 16, 19, 21, 22, 23

Super Szansa: 9, 3, 1, 1, 4, 2, 0

10.02.2022 r., godz. 14

Multi Multi: 3, 4, 8, 9, 11, 12, 19, 29, 35, 38, 45, 53, 54, 58, 59, 60, 70, 71, 76, 79 Plus 54

Kaskada: 2, 3, 6, 9, 11, 12, 14, 16, 18, 19, 20, 22

Super Szansa: 3, 7, 8, 1, 8, 3, 4

WALUTY Z 10.02.2022

USD 3,9218 (-)
EUR 4,4879 (-)
CHF 4,2465 (-)
GBP 5,3225 (-)

(+) wzrost ceny w stosunku do notowania poprzedniego
(-) spadek ceny w stosunku do notowania poprzedniego

Pogoda w regionie

Dzisiaj

6°C
1°C



Barometr
1021hPa
Wiatr
22 km/h
Uwaga
przelotne opady

Sobota

4°C
-1°C



Barometr
1032 hPa
Wiatr
18 km/h
Uwaga
przejaśnienia

Niedziela

6°C
-1°C



Barometr
1015 hPa
Wiatr
22 km/h
Uwaga
przejaśnienia

Polska Agencja Nadzoru Audytowego - kampania

Warszawa

Anna Nagel
anna.nagel@polskatimes.pl

Polska Agencja Nadzoru Audytowego (PANA) rozpoczyna ogólnopolską kampanię społeczną na temat znaczenia badania przez biegłych rewidentów sprawozdań finansowych. Kampania jest kierowana między innymi do wszystkich przedsiębiorców, inwestorów i deponentów. Działania informacyjne prowadzone będą w mediach publicznych (TVP, Polskie Radio) oraz w Internecie.

- Nasza kampania ma charakter edukacyjno-informacyjny. Jej celem jest dotarcie do jak największej liczby odbiorców, aby przypomnieć, jak niezwykle istotną rolę dla wiarygodności informacji finansowych pełnią badania sprawozdań finansowych przez biegłych rewidentów - mówi Marcin Obroniecki, prezes PANA, sprawujący od dwóch lat nadzór nad biegłymi rewidentami i firmami audytorskimi.

Prezes Agencji podkreśla, że odbiorcami kampanii są zarówno przedsiębiorcy, jak i prywatni inwestorzy, w szczególności indywidualni.

Poddawanie sprawozdań finansowych badaniu przez biegłego rewidenta jest nie tylko obowiązkiem ustawowym, ale również szansą, bo pozwala na otrzymanie bezstronnej informacji o kondy-

cji finansowej przedsiębiorstwa oraz może przyczynić się do wykrycia ewentualnych błędów i niedociągnięć w rachunkowości i systemie kontroli wewnętrznej.

Z punktu widzenia inwestorów, deponentów i kontrahentów to, że sprawozdanie finansowe zostało poddane prawidłowemu badaniu przez biegłego rewidenta, pozwala podejmować racjonalne decyzje ekonomiczne, bo przedstawia ono rzetelnie i jasno sytuację majątkową i finansową przedsiębiorstwa. W spocie telewizyjnym i radiowym Agencji jest także zawarta rekomendacja, by przedsiębiorcy zlecali badanie sprawozdań finansowych wyłącznie uprawnionym do tego firmom audytorskim, które figurują na liście prowadzonej przez PANA. Lista firm audytorskich dostępna jest na stronie internetowej (pana.gov.pl).

Lista firm audytorskich PANA oraz rejestr biegłych rewidentów KRBR pozwalają na zweryfikowanie wiarygodności podmiotu dokonującego badania sprawozdania finansowego. Ich prowadzenie ma na celu zwiększenie bezpieczeństwa obrotu gospodarczego i transparentność. To dla firmy ogromne korzyści.

Społeczna kampania informacyjna PANA będzie realizowana w ramach promocji badań sprawozdań finansowych przez biegłych rewidentów wśród podmiotów gospodarczych w lutym 2022 r.

TUNEL



FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Tunel w Świnoujściu. Co nowego na budowie pod Świną?

Mimo zimy, zarówno na wyspie Uznam jak i Wolin, trwają prace budowlane. W komorze startowej na wyspie Uznam nadal demontowana jest konstrukcja oporowa, która została wykorzystana przy starcie maszyny drążącej TBM Wyspiarka. Trwają prace przy budowie dwóch wyjść ewakuacyjnych, a także prefabrykacja zbrojenia,

betonowanie wsporników i uszczelnianie obudowy tubingowej tunelu.

Demontowane i wywożone z placu budowy są elementy systemu Stacji Separacji Płuczek (z ang. skrót STP). W Budynku Centrum Obsługi wykonywane są prace ogólnobudowlane, między innymi docieplenie ścian zewnętrznych. Prowadzone są również roboty drogowe - formowanie skarp, konserwacja. (BS)

AUTOPROMOCJA

GŁOS
SZCZECIŃSKI

Dzień dobry
w poniedziałek.
Zacznij tydzień
z nowym wydaniem



Prenumerata ☎ Zadzwoń!

94 340 11 14

✉ prenumerata.gdp@polskapress.pl

prenumerata.gs24.pl

DZIAŁO SIĘ 11 LUTEGO

55

Na polecenie cesarza Nerona został otruty Brytanik, syn poprzedniego cesarza Klaudiusza.

1454

Wojna trzynastoletnia: mieszczanie gdańscy opanowali zamek krzyżacki, który komtur Konrad Pfersfelder poddał bez walki, nie mając nadziei na odsiecz.

1703

III wojna północna: wojska szwedzkie pod dowództwem gen. Magnusa Stenbocka rozpoczęły tygodniowe, nieudane oblężenie twierdzy Zamość.

1785

W Wiedniu odbyła się premiera XX Koncertu fortepianowego Wolfganga Amadeusza Mozarta.

1790

Towarzystwo Przyjaciół wniosło do Kongresu Stanów Zjednoczonych petycję w sprawie zniesienia niewolnictwa.

1815

Utworzono Wielkie Księstwo Pożnańskie.

1863

Powstanie styczniowe: zwycięstwo oddziału gen. Mariana Langiewicza nad Rosjanami w bitwie pod Słupią.

1920

Rozpoczęła działalność Komisja Międzysojusznicza, powołana na mocy 88 art. traktatu wersalskiego i umowy francusko-niemieckiej z 9 stycznia 1920 roku w celu przeprowadzenia plebiscytu na Górnym Śląsku.

1963

Zespół The Beatles nagrał w londyńskim studiu Abbey Road swój debiutancki album Please Please Me.

1968

W Nowym Jorku otwarto halę widowiskowo-sportową Madison Square Garden.

SZCZECIN



FOT. ANDRZEJ SZKOCKI

Pierwszy całodobowy punkt testowania w kierunku koronawirusa

Pierwszy w Szczecinie i jedyny, jak dotąd, w województwie zachodniopomorskim punkt całodobowego testowania w kierunku koronawirusa ruszył na Pomorzanach. Będzie działać bez przerwy - 24 godziny na dobę, siedem dni w tygo-

dniu. Mieści się przy ul. Połabskiej 4, przy Instytucie Badań Genetycznych (IBGen) na Pomorzanach. Co ważne, można tu wykonać dwa rodzaje testów - zarówno testy PCR, jak i antygenowe. IBGen na Pomorzanach to jedno z jedenastu miejsc w Szczecinie, gdzie wykonywane są bezpłatne testy na COVID-19. Poza pracującymi od wielu miesięcy punktami

wymazowymi: przy szpitalach klinicznych przy al. Powstańców Wielkopolskich i ul. Unii Lubelskiej, na Wałach Chrobrego, na tyłach przychodni Portowej przy ul. Energetyków, na osiedlu Słonecznym oraz na terenie szpitala „Zdroje”, funkcjonują od niedawna nowe punkty. Wymazy są więc jeszcze wykonywane w Parku Handlowym na rondzie Hakena, na Gumieńcach

przy ul. Południowej, na parkingu rynku Manhattan na Niebuszewie, na terenie Centrum Handlowego „Galaxy”, w Szczecinie Płoni oraz w IBGen. W województwie zachodniopomorskim bezpłatne i szybkie testy antygenowe można już wykonać w 15 miejscowościach. Wykaz wszystkich punktów jest na portalu pacjent.gov.pl. (LW)

REKLAMA

0110387159

WYBIERZ
MĄDRZE
#ZASZCZEPSIĘ

POWTARZANIE SZCZEPIEŃ
PRZECIW COVID-19 TO
DZIAŁANIE KONIECZNE,
NORMALNE I BEZPIECZNE.



Czy pracownicy służby zdrowia zdążą ze szczepieniami w wyznaczonym terminie?

Leszek Wójcik

leszek.wojcik@polskapress.pl



Zdrowie

Czas mija. Do 1 marca pozostało mniej niż trzy tygodnie. Przypomnijmy, to data graniczna. Do tego dnia osoby wykonujące zawody medyczne muszą się zaszczepić przeciwko koronawirusowi. Tak pod koniec ubiegłego roku zdecydował rząd.

Zgodnie z rozporządzeniem Ministerstwa Zdrowia, do 1 marca 2022 r. szczepionkę przeciw COVID-19 muszą przyjąć osoby wykonujące zawód medyczny, farmaceuci, studenci medycyny i pracownicy podmiotów medycznych. Powinni się zaszczepić, bo mają bezpośredni kontakt z chorymi na SARS-CoV-2 - szczepienia są więc dla ich bezpieczeństwa. Są oczywiście od tego wyjątki. Nie muszą się szczepić osoby, które z różnych powodów mają przeciwwskazania.



Co będzie z osobami, które do 1 marca nie przyjmą preparatu? Zgodnie z ustawą z 2008 r. o zapobieganiu zakażeń osoba, która nie podda się obowiązkowi szczepień ochronnych podlega karze pieniężnej (do 30 tys. zł). Kary wymierzane są przez Sanepid

Z danych Ministerstwa Zdrowia wynika, że medycy są jedną z najbardziej świadomych i zdyscyplinowanych grup zawodowych. Pod koniec grudnia 2021 r. w pełni zaszczepionych było aż 92 proc. lekarzy i 82 proc. pielęgniarów, położnych i farmaceutów (chodzi o zaszczepienie pełną dawką).

Ze statystyk wynika, że w najwyższym stopniu są zaszczepieni lekarze (92 proc.), potem dentyści (87 proc.) i diagności laboratoryjni (85 proc.). Najślabiej szczepienia przebiegają wśród fizjoterapeutów - szczepienie przyjęło (72 proc.).

Jak wygląda stan zaszczepienia medyków w połowie lu-

Wciąż zbieramy od naszego personelu informacje dotyczące szczepień, które staną się obowiązkowe

ITomasz Owsik-Kozłowski

togo? Tego nikt jeszcze nie wie. Dowiedzieliśmy się jednak, że we wszystkich szczecińskich szpitalach szczepienia pracowników prowadzone są „bez przeszkód”. W każdej placówce powiedziano nam, że zdecydowana większość pracowników już przyjęła pełną dawkę preparatu.

- To jest duża grupa osób - przyznaje Joanna Woźnicka, rzeczniczka prasowa szpitala klinicznego nr 1 przy ul. Unii Lubelskiej.

Cały czas wpływają zgłoszenia o pełnym zaszczepieniu - dodaje Marcin Górka, rzecznik prasowy 109 Szpitala Wojskowego.

Podobnie jest w szpitalu wojewódzkim przy ul. Arkońskiej. Tu również realizowane są zapisy rozporządzenia Ministra Zdrowia w sprawie obowiązku szczepień.

- Wciąż zbieramy od naszego personelu informacje dotyczące szczepień, które staną się obowiązkowe z początkiem marca - podkreśla Tomasz Owsik-Kozłowski, rzecznik prasowy. - Pracownicy informują nas również o statusie ozdrowieńca czy przeciwwskazaniach medycznych uniemożliwiających szczepienie.

Dzieje się tak pomimo protestów osób, które nie godzą się z wprowadzaniem obowiązkowych szczepień. Chcą m.in. zwolnienia dyrektorów szpitali: wojewódzkiego i „Zdroje” oraz pogotowia ratunkowego.

Drożyzna! Na ryneczku w dzień targowy takie toczą się rozmowy

Szczecin

Bogna Skarul

ibogna.skarul@polskapress.pl

Przez rok ceny detaliczne w sklepach są wyższe o prawie 18 procent. Tak wynika z analizy przeprowadzonej przez UCE Research, HiperCom Poland i Grupę AdRetail.

- Przyznam, że jestem przerażona cenami - przyznaje pani Alina z Pogodna. - Nie wiem jak wytrwam do końca miesiąca - dodaje i od razu tłumaczy, że żyje z emerytury swojej i męża, a te nie są wysokie.

Pani Mirka, która na ryneczku Pogodno ma swój warzywniak, już prawie 30 lat mówi, że ją też ceny zszokowały.

- I nie dziwię się klientom, że teraz do siatek wkładają znacznie mniej - mówi. - Jeszcze parę miesięcy temu za 100 zł można było kupić warzywa i owoce na cały tydzień. Teraz te 100 zł już niewiele znaczy.

Przez te ceny, na tętniącym życiem jeszcze parę miesięcy temu ryneczku, klientów niemal jak na lekarstwo.

- Wolą kupować nie u nas, tylko w sklepach - żali się pan Krzysztof i mówi, że jak tak da-



Z warzyw przez ostatni rok najbardziej zdrożała kapusta. Jej cena jest wyższa aż o 61,1 proc.

lej pójdzie, to będzie musiał zmienić branżę.

Pani Ewa z kolei zauważyła, że na rynku jest prawie 100 proc. drożej niż w sklepie.

- Dziś w sklepie obok kupiłam szczypiorek - opowiada. - Za pęczek zapłaciłam 1,7 zł, a tu na rynku kosztuje taki sam nawet 3,2 zł.

- Ale my mamy produkty świeże, prosto z hurtowni - broni się pani Mirka. - I pęczek tego szczypiorku u nas większy.

- I co z tego, że świeższy i większy - mówi pani Ewa. - Ja z tej mojej pensji muszę dożyć do pierw-

szego. Muszę liczyć się z cenami, bo inaczej mi nie starczy.

Co najbardziej podrożało przez rok? Okazuje się, że produkty tłuszczowe - średnio o 58,7 proc., ale sam olej aż o 73,5 proc., z kolei masło zdrożało o 41,4 proc., margaryna o 30 proc. Natomiast mięso jest droższe średnio o 23,9 proc. W tym ceny wieprzowiny poszły w górę o zaledwie 0,4 proc.

Nabiał poszedł w górę o 23 proc., ale już sery żółte o 34,7 proc. A kapusta jest droższa o 61,1 proc., cebula o 32,4 proc., a marchewka o 25,1 proc.

Wieża Gocławska w remoncie. Podniosą bloki znad wejścia

Szczecin

Marek Jaszczyński

marek.jaszczyński@polskapress.pl

Trwa kolejny etap prac przy dawnej wieży Bismarcka na Gocławiu.

Jeszcze w grudniu udało się zdemontować maszt radiowy, który przez kilkadziesiąt lat „zdobił” budowlę. 31-metrowy maszt został pocięty na pięćdziesiąt półmetrowych odcinków.

Teraz przyszedł czas na naprawę bloków nad wejściem do wieży. Zajmie to około dwóch miesięcy.

- Planujemy kolejny etap prac, czyli ściągnięcie zewnętrznej części pseudo-portyku nad wejściem. To duże betonowe bloki, które ważą kilkadziesiąt kilogramów. Będziemy musieli to zrobić na specjalnym rusztowaniu o dobrym udźwigu oraz dodatkowo dźwig - mówi Wojciech Kłodziński, właściciel zabytku. - Dodatkowo musimy naprawić wszystkie pęknięcia wokół wejścia i kolejnym krokiem prawdopodobnie będzie naprawa balkoniku nad wejściem.

Ważna jest również naprawa dachu.



Wieża Bismarcka z tarasem widokowym znajdująca się na Zielonym Wzgórzu na szczecińskim osiedlu Gocław

- Są olbrzymie otwory. Na przykład jest dziura półtora metra na pół metra w dachu, gdzie zbiera się woda i z kopuły górnej przecieka aż do dołu - opowiada pan Wojciech.

Naprawy wymaga także nawierzchnia na tarasie górnym. - Musi to być specjalistyczny środek uszczelniający, który wytrzyma na przykład z góry 50 lat na warunkach atmosferycznych na słońcu, wietrze, deszczu, w niskiej temperaturze - dodaje Wojciech Kłodziński. - Staram się to realizować własnym sumptem. Niestety,

nie dostaliśmy dotacji od konserwatora miejskiego ani od urzędu marszałkowskiego, ani od ministra kultury.

Przy wieży Bismarcka pojawi się ciekawa atrakcja. To koszt z fragmentem usuniętego masztu.

- Konstrukcję chcemy ulokować na końcu działki przed wieżą. Będzie można wejść na bocianie gniazdo i zrobić sobie zdjęcie na tle wieży. Obok będzie tabliczka z informacją na temat masztu - wyjaśnia właściciel.

©©

Dziś obchodzimy Międzynarodowy Dzień Numeru 112. On naprawdę ratuje życie

Mariusz Parkitny
mariusz.parkitny.polskapress.pl



Szczecin

Trudno zliczyć jak wiele ludzkich żyć uratowała grupka młodych ludzi pracująca w niewielkich pokojach urzędu wojewódzkiego w Szczecinie. Dziennie odbierają tysiące telefonów od osób dzwoniących pod numer 112.

W naszym regionie operatorów numeru 112 jest obecnie prawie sześćdziesięciu. Pracują w systemie 12-godzinym. W ubiegłym roku odebrali 1 mln 150 tys. połączeń! Prawie 40 procent z nich było zasadnych, co oznacza, że dzwoniący lub jego najbliżsi byli w stanie zagrożenia życia lub zdrowia. Np. w wyniku wypadku, pożaru, katastrofy budowlanej, awantury domowej, czy ulicznej, wchury, powodzi itp. 51 procent wszystkich zasadnych telefonów to sprawy przekazywane dalej przez operatorów policji,



FOT. ANDRZEJ SZKOCKI

Kto chciałby spróbować swoich sił jako operator powinien się zgłosić do Centrum Powiadamiania Ratunkowego w urzędzie wojewódzkim w Szczecinie. Szczegóły na stronie www.szczecin.uw.gov.pl

43 procent dla pogotowia, pozostałe sześć procent strażakom.

- Z roku na rok liczba zgłoszeń niezasadnych jest coraz mniejsza, bo coraz więcej osób zdaje sobie sprawę do czego tak naprawdę służy ten numer. A służy do zgłaszania sytuacji związanych z nagłym zagroże-

Z roku na rok liczba zgłoszeń niezasadnych jest coraz mniejsza, bo coraz więcej osób wie, do czego służy 112

Małgorzata Smolarek

niem życia, zdrowia, mienia, porządku publicznego - wyjaśnia Małgorzata Smolarek, Kierownik Centrum Powiadamiania Ratunkowego w Szczecinie. Jednym z operatorów centrum jest Tomasz, czyli operator numer 136. Jak mówi, przyszedł do tej pracy, bo po prostu chciał. Podobnie jak inni opera-

torzy odbiera dziennie 150-200 telefonów, nocą około setki.

- To praca, w której codziennie dzieje się coś nowego, innego. Kluczowy jest spokój i opanowanie. Gdy dzwoni człowiek, który potrzebuje pomocy, musimy w krótkim czasie tak pokierować rozmową, aby dowiedzieć się jak najwię-

cej o zdarzeniu, jego miejscu. Filtrujemy te informacje, by odsiać to, co niezasadne, i aby zdecydować, czy i którą ze służb od razu uruchomić - wyjaśnia.

Dzieli się z nami anegdotą, która krąży wśród operatorów.

- Jaka miejscowość jest najpopularniejsza w Polsce? Tutaj. Dlaczego? Bo większość osób, która do nas dzwoni, tak odpowiada na pytanie gdzie jest. Wydaje im się, że my od razu wiemy, czy nawet widzimy, gdzie oni są. Stąd tak ważne jest pokierowanie właściwie rozmową - dodaje.

Niedawno odebrał telefon o wybuchu. Kobieta, która dzwoniła, przedstawiła sytuację jako bardzo niebezpieczną. Dopiero właściwe pytania pozwoliły ustalić, że sprawa nie jest tak poważna, bo wybuch, co prawda był, ale z małej butelki z gazem jak do zapalniczki.

Zdarza się też, i to całkiem nierzadko, że pod numer 112 dzwoni ktoś po kilkaset razy dziennie. Okazuje się, że to np. dziecko, które bawi się telefonem z wyjętą kartą sim, bo rodzic chce mieć spokój.

Powiat policki ogłosił przetarg na remont ulic Górnej i Koralowej

Bezrzecze

Marek Jaszczyński

marek.jaszczyński@polskapress.pl

Wspomniane ulice to część drogi powiatowej 3916Z. Stanowi ona trzon ruchu lokalnego w Bezrzeczu. To jedyny dojazd do osiedli mieszkaniowych, szkoły oraz sklepów.

Jednocześnie pełni rolę szlaku tranzytowego do i ze Szczecina dla wielu mieszkańców

innych miejscowości tak gminy Dobra, jak i powiatu polickiego. Ulice Górna i Koralowa służą także trzem liniom autobusowym i ciężkiemu transportowi.

Starostwo powiatowe w Policach czeka do 24 lutego na oferty od potencjalnych wykonawców. Kryterium wyboru najlepszej oferty stanowi cena (60 proc.) i gwarancja (40 proc.). Koszt remontu jest szacowany na około 9 mln zł. In-

westycja otrzymała 8.550.000 zł dofinansowania w ramach Rządowego Funduszu Polski Ład: Programu Inwestycji Strategicznych. Inwestycja powinna rozpocząć się w tym roku i potrwać około dwóch lat.

Inwestycja zakłada przebudowę drogi powiatowej Bezrzecze - Wołczkowo na odcinku od granicy ze Szczecinem do pętli w rejonie ul. Parkowej.

Basen dla wybranych

Szczecin

Marek Jaszczyński

marek.jaszczyński@polskapress.pl

Po liście od Czytelnika wyjaśniamy, dlaczego nie ma indywidualnych wejść na basen „Orka” działający przy ulicy Jodłowej.

Jak ustalił „Głos” w czasie ferii obiekt działa na specjalnych zasadach. Można skorzystać z kompleksu basenowego w Szkole Podstawowej nr 51 w ramach projektu „Aktywny Szczecin”. Udział w nim jest

bezpłatny. Nabór na spotkania odbywające się w Szkole Podstawowej nr 51 prowadzony jest do wyczerpania miejsc. Zgłoszenia można złożyć w wersji elektronicznej. Istnieje także możliwość złożenia zgłoszenia bezpośrednio w placówce.

- To czy obiekt będzie udostępniony i na jakich zasadach szerszej grupie użytkowników, jest uzależnione od decyzji szkoły oraz Wydziału Oświaty Urzędu Miasta Szczecin - odpowiada Piotr Zieliński, rzecznik prasowy Miasta Szczecin ds. inwestycji.©©

REKLAMA 0010411288

TANI WĘGIEL
Eko Energia Szczecin
ul. Składowa 3, Podludny
www.zawieszetani.pl
☎ 91 471 21 34
668 394 388

	PAŹDZIERNIK
KOSTKA	1360
ORZECH	1320
GROSZEK	1270
GROSZEK 8-25 (ekogroszek)	1300

OGRZEJ SIĘ Z NAMI TEJ ZIMY

REKLAMA

0010417801

Restauracja „Kuś mnie”

szuka DOSTAWCY jedzenia!

Cześć! :)
Jesteśmy superrestauracją, znajdującą się przy Zamku Książąt Pomorskich w centrum Szczecina.
Potrzebujemy dobrego kierowcy, który będzie odpowiedzialny za dostarczanie jedzenia na wynos do naszych klientów.
Chcemy w zespole osoby, które są odpowiedzialne i którym zależy na swojej pracy.
Mamy stałą ekipę pracowniczą i traktujemy się jak w rodzinie, dlatego takiego samego zaangażowania oczekujemy od kandydatów na to stanowisko.

Nieważne ile masz lat, i jakie doświadczenie. Nauczymy Cię wszystkiego :)

Ważne, co musisz mieć:

- ✓ prawo jazdy - własny środek transportu: auto/skuter/motor
 - ✓ punktualność
 - ✓ szybkość pracy
 - ✓ wysoka kultura osobista

Co my oferujemy:

- ✓ legalne zatrudnienie
- ✓ terminowe wypłaty (do ustalenia osobiście dniówki/ tygodniówki/ miesięcznie)
- ✓ DARMOWY posiłek pracowniczy oraz KAWA, HERBATA na każdej zmianie
 - ✓ praca na cały etat/ weekendami/ pół etatu
 - ✓ grafik elastyczny, do ustalenia indywidualnie
- ✓ szkolenie z umiejętności dostarczania, zachowań w ekstremalnych sytuacjach, opieka i pomoc przełożonych
 - ✓ typy dla Ciebie!
 - ✓ możliwość łączenia pracy z życiem osobistym
 - ✓ premie od zaangażowania i wysokich wyników w pracy
 - ✓ ubezpieczenie - stawka zależna od umiejętności i chęci pracy

**Brzmi kusząco? PRACA OD ZAAAAAARAAAZ, więc nie zwlekaj, tylko przyjdź i spróbuj :)
Świat należy do odważnych!**

**Kontakt: 796 066 366
Adres: Szczecin, ul. Kuśnierska 8/U1**

Michał Elmerych

michal.elmerych@polskapress.pl

**Kronika kryminalna**

Lipsk, Koszalin, Katowice, Gdańsk i teraz Szczecin. Wszędzie scenariusz był bardzo podobny. Samochód, salon jubilerski i zuchwała kradzież. Środową kradzież w Szczecinie można byłoby zapisać na konto jednej grupy. Gdyby nie fakt, że policja i prokuratura od kilku miesięcy informują o zatrzymywaniu kolejnych jej członków.

Przez niespełna trzy lata cztery niemal identyczne zdarzenia. Trzy w Polsce i jedno w Niemczech. Czy mają ze sobą związek? Oto chronologia.

Koszalin. Grudzień 2019 roku

Relacja „Głosu Koszalińskiego”: „Do zdarzenia doszło około godziny 4 w czwartek. Nieustaleni sprawcy wjechali samochodem marki audi do środka Forum Koszalin, od strony wejścia koło Empiku. Staranowali witrynę sklepową i wjechali do środka salonu jubilerskiego. Z salonu zabrali biżuterię. W jakiej ilości? Tego jeszcze nie wiadomo. Na miejscu pracują policjanci, którzy zabezpieczają ślady.”

Katowice. Lipiec 2020 roku.

Relacja „Dziennika Zachodniego”: „Złodzieje, którzy w środę w nocy okradli sklep jubilerski Jubitem w Silesia City Center, dobrze zaplanowali swoją akcję. Napadu dokonali o 3 w nocy, a żeby dostać się do centrum handlowego staranowali drzwi samochodem. Informacje te potwierdza katowicka policja. Złodzieje są nieuchwytni”.

Gdańsk. Grudzień 2020.

Relacja „Dziennika Bałtyckiego”: „W poniedziałek, 21.12.2020 r. na terenie gdańskiego CH Auchan przy ul. Szczepińskiej doszło do włamania rodem z amerykańskich filmów kryminalnych. Złodzieje w godzinach nocno-porannych staranowali samochodami główne wejście do supermarketu, a następnie najechali na witrynę sklepu jubilerskiego. Obecnie trwają poszukiwania i szacowanie strat”.

Lipsk. Kwiecień 2021 roku.

Relacja „Bild”: „Wtorek, 3:55, Petersstrasse: Według wstępnych informacji, złodzieje przejechali przez opustoszały deptak dwoma samochodami, kierując się do jubilera „Brinckmann & Lange” w Messehof. Rzeczniczka policji Sandra Freitag dla BILD: Sprawcy wjechali skodą w drzwi wejściowe. Szyby antywłamaniowe i żaluzje zostały wy-



Napad na jubilera w Szczecinie. Nie pierwszy taki w Polsce

rwane z ziemi. Samochód został wcześniej skradziony w Lipsku. Właściciel nawet nie zauważył kradzieży.

Szczecin. 9 lutego 2022 roku.

Relacja „Głosu Szczecińskiego”: „Wjechali o czwartej nad ranem. Przecież musieli mieć wszystko wyliczone, idealnie trafili w wejście sklepu i wjechali w tę wyspę na środku z szufladami, gdzie są pochowane najcenniejsze rzeczy - opowiada mężczyzna na jednym z pobliskich stoisk”.

Wszystko wydaje się wskazywać na tych samych spraw-

ców. Cel ataku, metoda i czas dokonania. Różnice są minimalne. Każdego z tych włamań mogła dokonać wyspecjalizowana szajka. Mogła, gdyby nie jeden drobny fakt.

Gdańsk. Kwiecień 2021.

Relacja „Dziennika Bałtyckiego”: „Funkcjonariusze Wydziału Operacyjno-Śledczego MOSG wspólnie z kryminalnymi z Komendy Wojewódzkiej Policji w Gdańsku ustalili, że na terenie Niemiec i Polski działa grupa przestępcza zajmująca się kradzieżami z włamaniem do sklepów jubiler-

skich. Przestępcy taranowali kradzionymi pojazdami zabezpieczenia salonów, skąd zabierali wyroby jubilerskie i luksusowe zegarki, które następnie sprzedawali w Polsce paserom wchodzącym w skład grupy - relacjonuje kom. Michał Sienkiewicz z zespołu Prasowego KWP w Gdańsku. - Wstępne oględziny potwierdziły, że część ujawnionych zegarków została skradziona 20 kwietnia ze sklepu jubilerskiego w Lipsku w Niemczech - tłumaczy kom. Sienkiewicz”.

Zatrzymano wówczas pięć osób. Znalezione przy nich nie

tylko zegarki, ale również biżuterię, sporą ilość gotówki i broń. Zatrzymano dokonano kilka dni po napadzie w Lipsku. Według policji i prokuratury mężczyźni odpowiadali za kradzieże w centrach handlowych w Koszalinie, Katowicach i Gdańsku. Praca śledczych trwała dalej. W październiku kolejne zatrzymanie.

- Funkcjonariusze Morskiego Oddziału Straży Granicznej i Komendy Wojewódzkiej Policji w Gdańsku, przy wsparciu Wydziału Zabezpieczenia Działań Morskiego i Warmińsko-Mazurskiego Oddziału

Straży Granicznej oraz policyjnych kontrterrorystów pod koniec września weszli jednocześnie do kilku mieszkań w Gdańsku i w powiecie gdańskim. Zatrzymali tam pięciu mężczyzn w wieku od 21 do 41 lat, mieszkańców województwa pomorskiego - informował kmdr ppor. SG Andrzej Juźwiak, rzecznik prasowy, komendanta MOSG w Gdańsku.

W sumie więc 11 zatrzymanych (jeden doprowadzony został z aresztu śledczego, bo miał na sumieniu również inne przestępstwa), wszyscy z tymi samymi zarzutami. Ale i to jeszcze nie był koniec.

Koszalin. Luty 2022.

Relacja „Głosu Koszalińskiego”: „Funkcjonariusze Morskiego Oddziału Straży Granicznej we współpracy z Komendą Wojewódzką Policji w Gdańsku zatrzymali do sprawy kolejne trzy osoby. Działania prowadzili na terenie województwa lubelskiego oraz zachodniopomorskiego. Jak informuje Prokuratura Krajowa, wszyscy zatrzymani usłyszeli zarzuty popełnienia przestępstw paserstwa, w tym w stosunku do mienia znacznej wartości. Wobec jednego z podejrzanych sąd, na wniosek prokuratora, zastosował środek zapobiegawczy w postaci tymczasowego aresztowania. Wobec dwóch pozostałych prokurator zastosował środki wolnościowe w postaci poręczeń majątkowych oraz dozorów policji, połączonych z zakazem opuszczenia kraju”.

Te zatrzymania miały miejsce pod koniec stycznia. Wydarzenia w Szczecinie w pierwszych dniach lutego. Można zadać sobie pytanie, czy to przestępcy są tak bezczelni, że kilka dni po aresztowaniach dokonują kolejnej brawurowej kradzieży, czy może jakaś inna grupa zainspirowała się do tychczasową działalnością tych, którzy wpadli w ręce organów ścigania? Jedno jest pewne. Ktokolwiek to nie był, na zaplanowanie akcji musiał poświęcić nieco czasu.

Od pierwszych zatrzymań w tej sprawie minęło siedem miesięcy. Gdyby nie było tych z października i stycznia, można byłoby przypuszczać, że rozpracowywani przez śledczych przestępcy na kilka miesięcy zaszyli się gdzieś i teraz uznali, że można pokusić się o kolejny skok. Ale wydaje się, że policja wciąż depta im po piętach. W takiej sytuacji szczecińska akcja byłaby brawurą.

Może więc jednak naśladowcy? Przestępstwo naśladowane to pojęcie znane. Polega ono na tym, że sprawca kopiuje sposób działania, który wcześniej zobaczył w mediach lub na przykład w kinie. O sprawie złodziejskiego gangu było ostatnio głośno. To mogło być inspiracją, dla tych, którzy wjechali autem do salonu w szczecińskiej galerii „Gryf”...



Samochód wjechał do galerii przez główne wejście od strony parkingu. Tędy złodzieje mieli najłatwiejszy dostęp po fupy



W grudniu 2019 roku w ten sam sposób, niszcząc autem drzwi wejściowe, włamywacze okradli salon w Koszalinie

KONIEC STRZYKANIA W KOLANACH?

DARMOWY ŚRODEK pomaga zmniejszyć dyskomfort i tarcie w stawach

WSPIERA REGENERACJĘ STAWÓW



BEZPŁATNA METODA POMOGŁA JUŻ 159 500 POLAKOM ZMNIJSZYĆ SZTYWNIECIE I OPUCHLIZNĘ STAWÓW

Badania potwierdzają: by móc wesprzeć regenerację stawów i poprawić sprawność ruchową, wystarczy kilka dni. Nowy preparat może odbudowywać chrząstkę stawową, usuwać trzeszczenie, dyskomfort i sztywność stawów. A co najważniejsze – może łagodzić reumatyzm i problemy zwyrodnieniowe bez kosztownych zabiegów.

Skuteczna nawet w najbardziej zaawansowanym stadium problemu, bez względu na wiek chorego, stopień uszkodzenia chrząstki i przyczynę zwyrodnienia. Przełomowa formuła spec. Hopkinsona może być wsparciem dla przeciążonych stawów. 96% osób potwierdza efekty jej działania i poleca innowacyjną metodę swoim bliskim. A aż 9/10 badanych deklaruje poprawę sprawności ruchowej zaledwie po kilkunastu dniach. Jak to możliwe? Spec. wyjaśnia:

Nie „zaśmiej” swojego organizmu – zaufaj naturalnym składnikom



Spec. Louis Hopkinson,
twórca innowacyjnej metody

Zamiast zaśmiewać organizm chemicznymi wspomagaczami, które tylko powierzchownie łagodzą dolegliwości, warto postawić na JEDNĄ, w 100% naturalną formułę, która wspiera kompleksową regenerację uszkodzonych stawów. Pomaga 3-krotnie zwiększyć produkcję mazi stawowej, gwarantując „naoliwienie” stawów. Gdy kości przestają o siebie trzeć, mikrouszkodzenia chrząstki stawowej zyskują szansę na naprawę, a dyskomfort, trzeszczenie i sztywność stawów zmniejszają się bardzo szybko. Serdecznie polecam.

Odzyskaj swobodę ruchów

Innowacyjna metoda wspierająca stawy zdobyła ogromną popularność na kongresie Nova Medica w Sztokholmie, gdzie rozmawiano o niezwykłej skuteczności preparatu.

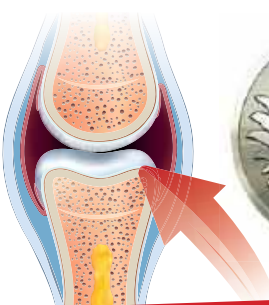
W każdym przypadku preparat Hopkinsona może pomóc odbudować chrząstkę stawową, intensywnie wzmocnić mięśnie, a także zwiększyć produkcję naturalnego kolagenu, likwidując tarcie pomiędzy kośćmi.

STANĘŁAM NA NOGI. Stawy już mi tak nie dokuczają!



Byłam bardzo ograniczona ruchowo, miałam problemy z chodzeniem, a nawet z utrzymaniem kubka w dłoni. Czułam się naprawdę do niczego, a przecież nie jestem jeszcze taka stara! Na szczęście trafiłam na metodę pana Hopkinsona, która naprawdę mi pomogła. To niesamowite, ale bardzo szybko zaczęłam odczuwać ulgę, a niedługo później byłam już w stanie chodzić na dłuższe spacerunki, po zakupy i do kościoła. Jestem zachwycona!

Danuta P., 65 lat, Olsztyn



ULGA DLA TWOICH STAWÓW

*Medal przyznany RevitaPharm w programie Konsumencki Lider Jakości – Debiut Roku 2020

Nowatorska formuła może wypełnić pęknięcia, ubytki i uszkodzenia na powierzchni chrząstki stawowej oraz zwiększyć poślizgowość płynu wypełniającego przestrzeń między kośćmi.

Stawy nie muszą Cię ograniczać

Systematyczne stosowanie nowego preparatu może wesprzeć odbudowę tkanek chrzęstnej, dzięki czemu możliwe jest zmniejszenie zmian zwyrodnieniowych. Przywrócenie maksymalnej poślizgowości płynu maziowego sprawia, że stawy mogą odzyskać właściwości amortyzujące, a ruchy stają się płynne.

4 SPODZIEWANE REZULTATY

Innowacyjny środek pomaga:

- ✓ **ZŁAGODZIĆ DYSKOMFORT KOLAN, BIODER, NADGARSTKÓW I KRĘGOSŁUPA W 24 H**
- ✓ **3-KROTNIE ZWIĘKSZYĆ PRODUKCJĘ KOLAGENU**
- ✓ **ODŻYWIĆ KOMÓRKI KOSTNE I WZMOCNIĆ STAWY**
- ✓ **PORUSZAĆ SIĘ JAK DAWNIEJ**

PRZETESTUJ PRODUKT ZA 0 ZŁ!

KOLANA JAK NOWE

Wystarczyło kilka dawek, by przestało strzykać mnie w kolanach – ruchy są płynne, żwawe, jakby ktoś naoliwił moje stawy! Kucam, kłękam, bawię się z wnukami, żadnego dyskomfortu ani drętwienia nawet po długim spacerze. Dzięki tej metodzie zapomniałem o zwyrodnieniach.

Jan S., 73 lata, Tarnów



Nie zwlekaj – skorzystaj z metody TERAZ

Specjaliści potwierdzają, że innowacyjna formuła to absolutne turbodoładowanie w procesie regeneracji układu kostnego i stawów. Właśnie dlatego stosując preparat bardzo szybko możesz poczuć ulgę, zmniejszyć dyskomfort i „trzeszczenie” w kolanach, kręgosłupie, nadgarstkach i biodrach. Jeśli masz skończone 40 lat i posiadasz obywatelstwo polskie, przysługuje Ci bezpłatne opakowanie preparatu.

WZMOCNIJ SWOJE STAWY!

Pierwsze 100 osób, które zadzwonią do 25.02.2022 r., otrzyma **100% REFUNDACJI OD PRODUCENTA!**

41 373 23 50

Pon.-pt. 08:00-20:00, sob.-nd. 09:00-20:00.
Zwykłe połączenie lokalne bez dodatkowych opłat.

ZADZWOŃ TERAZ – PRODUKTY GRATIS CZEKAJĄ!

SUPLEMENT DIETY
REKLAMOWANY W
TV

Afera w sferach podkarpackiej arystokracji, na której mógł stracić Kraków

Arkadiusz Bednarczyk
redakcja.krakow@polskapress.pl

Skandale z lamusa

W lutym 1927 roku przed Sądem Okręgowym w Przemyśle toczyła się rozprawa przeciwko fałszerzom testamentu ziemianina hrabiego Pawła Tyszkowskiego. Hrabia cały swój majątek zapisał Polskiej Akademii Umiejętności w Krakowie. Znalazło się jednak kilku oszustów, którzy chcieli podważyć ostatnią wolę hrabiego Tyszkowskiego...

Hrabia Paweł Tyszkowski herbu Gozdawa urodził się w 1856 roku. Był właścicielem Grabownicy Starzeńskiej oraz posłem do Sejmu Galicyjskiego i Rady Państwa. Jego żona Henryka była prawniczką Jacka Fredry (ojca pisarza Aleksandra Fredry). Kiedy w 1920 roku hrabia zmarł, cały swój majątek składający się m.in. z kilkuset wsi, przeznaczył dla Polskiej Akademii Umiejętności. Tyszkowskiego pochowano w jednej z kaplic przy klasztorze w Kalwarii Pałacowskiej.

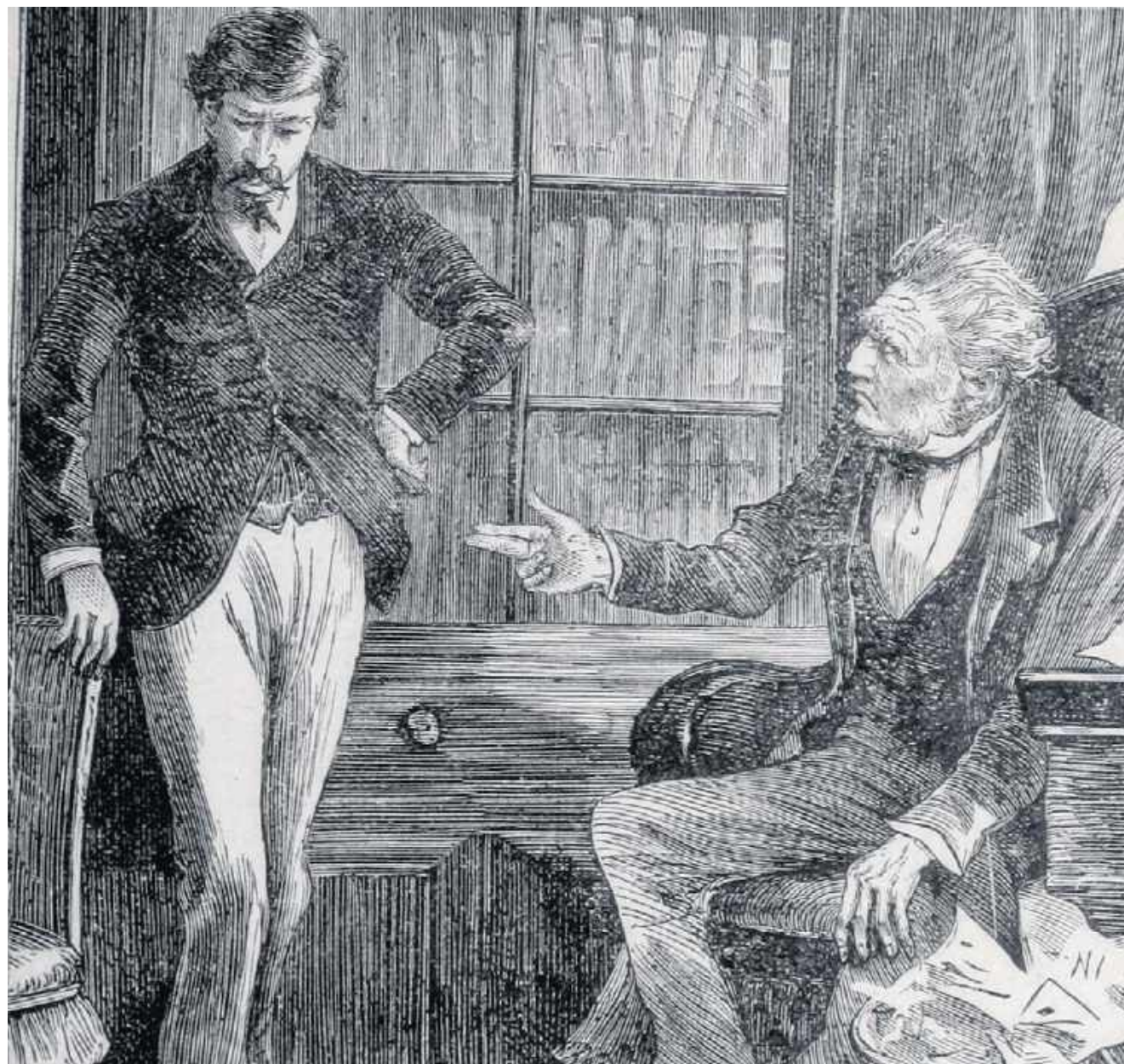
W 1925 roku do sądu w Przemyśle zgłosiła się grupa kilku mężczyzn. Jak pisali dziennikarze: chłop Andrzej Niezdropa, Boberski - geometra z Przemyśla i drobny cwaniaczek Wisner. Przedstawili sędziemu rzekomo prawdziwy testament hrabiego Tyszkowskiego, który to im pokazywał rozporządzanie pozostawionym majątkiem...

Wiadomo jednak było, że w oryginalnym, ostatecznym testamencie hrabiego Tyszkowskiego, jedynym spadkobiercą jest Akademia Umiejętności w Krakowie.

Pomysłowy sąsiad hrabiego

Wszystko zaczęło się od tego, że sąsiad zmarłego hrabiego, Andrzej Niezdropa, wieśniak wyznania grekokatolickiego wpadł na pomysł szybkiego wzbogacenia się. Porozumiał się z krewnymi hrabiego informując ich, że rzekomo istnieje inny testament Tyszkowskiego. Niezdropa rozpowiadał wszystkim, że ma upoważnienie od rodziny Tyszkowskich do szukania tego drugiego testamentu.

W tym czasie poznał się z przemyskim geometrą Bo-



Hrabia Paweł Tyszkowski cały swój majątek zapisał Polskiej Akademii Umiejętności w Krakowie

berskim (wicestarostą w Brześciu nad Bugiem). Wicestarosta Boberski wymyślił historię z rzekomo zaginionym, wcześniejszym testamentem hrabiego z roku 1915, w którym uczynił on spadkobiercą nie Akademię Umiejętności, lecz jegomościa Antoniego Tyszkowskiego, który choć nie był krewnym zmarłego, to przyjaźnił się z nim.

Andrzej Niezdropa wraz z Boberskim wzięli sprawy w swoje ręce i... pojechali do Wiednia, gdzie poznali drobnego oszusta Franciszka Wisnera. Pozostający akurat bez zajęcia Wisner, dał się wciągnąć w tę skomplikowaną intrygę. Udało mu się skopiować autentyczny testament hrabiego, a następnie na jego podstawie sporządzić inny, fałszywy pod dyktando Henryka Boberskiego. Mężczyźni mieszkając w hotelu „Riva” nachodzili wiedeńskich

notariuszy próbując przekonać ich do uwiarygodnienia fałszywego testamentu, ale żaden nie chciał się na to zgodzić.

Znaleźli jednak pewnego kupca, który za ich namową poświadczył u notariusza doktora Frieda, że właściwy i ostateczny testament hrabiego został złożony w depozycie u niego właśnie. Sprytny chłop Andrzej Niezdropa miał z milionowego majątku hrabiego otrzymać dwie wsie Sierakowce i Kalwarię Pałacowską. W sprawie występował także wspomniany wcześniej Antoni Tyszkowski. Miał zostać powiadomiony przez swojego szwagra Harszłakiewicza, że po śmierci hrabiego, to on właśnie odziedziczył jego majątek.

Pięć testamentów, który oryginalny?

Wśród przesłuchiowanych przez sąd świadków była pani adwokatowa Tigermanowa,

u której męża hrabia Tyszkowski sporządzał w Wiedniu prawdziwy testament. Kobieta nie wiedziała, jakie postanowienia dokument zawierał. Sąd słuchając z kolei zeznań doktora Górskiego, który ożenił się z siostrzenicą hrabiego Tyszkowskiego, dowiedział się, że testamentów hrabiego było kilka.

Doktor Górski zeznał, że Tyszkowski ściągnął go z posady lekarskiej ze Lwowa

Według nowego testamentu, sprytny chłop Andrzej Niezdropa miał z milionowego majątku hrabiego otrzymać dwie wsie Sierakowce i Kalwarię Pałacowską

„obiecując mu złote góry”. Było to pół majątku, ale pod jednym warunkiem: kiedy urodzi się syn Górskiego. Jednak dziecka doczekał się Górski dopiero po śmierci Tyszkowskiego, dostał zatem przysłowiową figę z makiem. Co do testamentów - Górski zeznał, że pierwszy testament hrabia pisał, kiedy był kawalerem. Drugi testament, unieważniający pierwszy, napisał, kiedy się ożenił. Trzeci - kiedy zenił swoją siostrzenicę. Czwarty w 1912 roku, a piąty podczas I wojny światowej. Górski mówił, że hrabia był „maniakiem testamentów”.

Doktor zeznał również, że po śmierci hrabiego, wdowa Henryka Tyszkowska przysłała mu bilecik, w którym zawiadamała opryskliwie, iż „nie chce mieć z doktorem nic wspólnego”.

Kluczowym świadkiem w sprawie był inżynier Zawadzkiński, który przyjaźnił się z hrabią Tyszkowskim i którego hrabia prosił o podpisanie testamentu. Zawadzkiński „z kurtuazji” - jak zeznał - nie badał tego, co podpisywał. Kiedy sąd okazał mu fałszyfikat z rzekomym jego podpisem, inżynier od razu poznał, że jego podpis sfalszowano. Przed sądem zeznawał również lekarz Puchalski. O zmarłym hr. Tyszkowskim wyrażał się, że był człowiekiem ogromnie uczciwym i honorowym. Mimo wyznania grekokatolickiego czuł się zawsze Polakiem. O swoim majątku wypowiadał się, że „nim tylko zarządza”, a po śmierci chce go przekazać Akademii Umiejętności w Krakowie.

Kłótnia i finał

Ważnym dowodem w sprawie były zeznania niejakiego Flugera - przyjaciela hrabiego Tyszkowskiego. Opowiedział on przed sądem, że pewnego razu był świadkiem kłótni między Pawłem Tyszkowskim a ojcem hrabiego. Paweł (podobno nieprawdy syn hrabiego - o prawdziwym nazwisku Metys) przyznał się ojcu, że zaraził się nieuleczalną chorobą, która pozbawiła go nadziei na otrzymanie potomstwa, co potwierdzili lekarze. Przyrzekł wówczas ojcu, że majątek swój przepisze na rzecz swoich dzieci (jeśli ich doczeka) albo na rzecz Akademii Umiejętności.

Niezwykle sensacyjnym wątkiem w sprawie okazały się zeznania syndyka Akademii Umiejętności mecenas Skąpskiego. Zeznał on, że pewnego razu wyzytał w prasie notkę, iż w Przemyśle pojawił się nowy testament hrabiego Tyszkowskiego, który nadesłał jakiś notariusz z Wiednia. Czynił on spadkobiercą Antoniego Tyszkowskiego, a nie Akademię Umiejętności. Mecenas postanowił zbadać sprawę i wraz z prof. Zollem udali się do Wiednia, gdzie znaleźli człowieka (wspomnianego wcześniej kupca), który zgodził się podrzucić fałszywy testament jednemu z wiedeńskich notariuszów.

Andrzej Niezdropa skazany został na dwa lata ciężkiego więzienia, Henryk Boberski również na dwa lata pozbawienia wolności, zaś Franciszek Wisner na 15 miesięcy. Harszłakiewicz i Tyszkowski zostali uniewinnieni. ©

Morawiecki i Johnson o jedności wobec agresji

Warszawa

Kazimierz Sikorski

kazimierz.sikorski@polskapress.pl

Wiele ważnych słów padło w Warszawie po spotkaniu premierów Polski i Wielkiej Brytanii. Politycy rozmawiali przede wszystkim o sytuacji wokół Ukrainy.

- Celem politycznym Putina jest rozbicie NATO, dlatego musimy pokazywać, jak bardzo jesteśmy spójni. A jesteśmy spójni. Pragnę podziękować polskiemu i brytyjskiemu żołnierzom - powiedział Mateusz Morawiecki po spotkaniu z Borisem Johnsonem, który przebywa z wizytą w Polsce.

Potem polski premier dodał, że chcemy budować mosty i pomosty. - Z Rosją także, ale na gruncie poszanowania suwerenności innych krajów.

Premier Morawiecki mówił również, że Zachód powinien wyrwać się z drzemki, bo wydawało się, że pokój będzie na zawsze. Jak przypominał, już podczas wcześniejszych spotkań z Borisem Johnsonem mówił, że polityka Putina jest groźna i widać to teraz.

Polski premier podziękował brytyjskiemu politykowi za pomoc wojskową. Właśnie w czwartek wylądowało w Warszawie 350 brytyjskich marines, wcześniej przybyła setka żołnierzy brytyjskich, która pomagała wzmocnić naszą granicę z Białorusią, która jest jednocześnie granicą NATO.

Boris Johnson, odpowiadając na słowa polskiego premiera, przypominał, że Wielka Brytania zawsze mogła liczyć na pomoc z Polski.

- Kiedy Polska jest zagrożona, Wielka Brytania zawsze jest gotowa pomóc, podobnie jak Polska zawsze była i jest gotowa pomóc nam - mówił.

Powiedział też, że Polska odgrywa kluczową rolę w kwestiach bezpieczeństwa. - Sto ostatnich lat pokazało nam, że jeśli Polsce grozi agresja, to tak naprawdę groźba dotyczy nas wszystkich - mówił premier Wielkiej Brytanii.

Odnosząc się do sytuacji wokół Ukrainy, Johnson powiedział: - Powinniśmy dążyć do deeskalacji i do tego, aby przekonać Putina do wycofania się. Podążamy ścieżką dyplomacji.

Prezydent Duda zdecyduje o losie ustawy „lex Czarnek”

Warszawa

Anita Czapryn

anita.czapryn@polskapress.pl

Czy Andrzej Duda podpisze ustawę zwaną potocznie „lex Czarnek”? Ma na to 21 dni. Opozycja apeluje do prezydenta o zawetowanie nowelizacji prawa oświatowego. Z kolei zdaniem MEiN ustawa usprawni nadzór pedagogiczny nad szkołami i pozwoli kuratorium na eliminację sytuacji patologicznych.

Najpierw Senat odrzucił w całości nowelizację Prawa oświatowego, zwaną „lex Czarnek”. Następnie Sejm zagłosował za odrzuceniem opinii Senatu. Teraz wszystko w rękach prezydenta. Opozycja liczy na to, że prezydent przychyli się do jej apelu i ustawę zawetuje. Może też skierować ją do Trybunału Konstytucyjnego. A może też ją podpisać.

Opozycja liczy na Pierwszą Damę

Jak podkreślała po sejmowym głosowaniu Krystyna Szumilas,



FOT. ADAM JANIKOWSKI

Sejm odrzucił sprzeciw Senatu wobec noweli Prawa oświatowego. Teraz ustawa trafi do prezydenta

poseł KO i wiceszefowa sejmowej komisji edukacji, nauki i młodzieży, opozycja liczy w tej sprawie na Pierwszą Damę Agatę Kornhauser-Dudę.

Przypomnijmy, że prezydentowa, która z zasady nie angażuje się w bieżące kwestie polityczne, spotkała się z posłankami KO, które przedstawiły jej argumenty przeciwko tej ustawie, a z którymi ona się zgodziła. - Liczymy,

że po rozmowie z panią prezydentową te argumenty, z którymi się zgodziła, dotrą do głowy państwa i że będzie jeszcze szansa, by ten szalony, groźny, krzywdzący dzieci projekt zatrzymać - mówiła w Sejmie poseł Szumilas.

Zdaniem prezesa PSL Władysława Kosiniaka-Kamysza prezydentowa Agata Kornhauser-Duda, sądząc po jej zaangażowa-

niu, zawetowałaby tę ustawę. Ale prezydent Duda wraz ze swoją małżonką spotkał się też z ministrem Przemysławem Czarneckim, który mówił w Sejmie dziennikarzom, że jest przekonany, iż rozwiązał zdecydowaną większość wątpliwości. Podczas spotkania omówił uprawnienia

O weto zaapelowali już do Andrzeja Dudy posłowie opozycji oraz Sławomir Broniarz, przewodniczący ZNP

rodziców w szkołach i uprawnienia kuratorów, którzy będą mogli zwalniać dyrektorów szkół z powodu niewykonania pokontrolnych zaleceń kuratorów.

Największe kontrowersje opozycji budzi to, że nowelizacja prawa oświatowego zwiększa uprawnienia kuratorów, a co za tym idzie - może doprowadzić do upolitycznienia szkół, bo kuratorów powołał MEiN.

MATERIAL INFORMACYJNY T-MOBILE

0110387312

Sprawdź nową ofertę na kartę od T-Mobile z 1200 GB internetu za darmo przez rok

T-Mobile od początku roku aktywnie rozwija swoje usługi zarówno dla klientów abonamentowych, jak i tych korzystających z oferty na kartę. Sto darmowych gigabajtów co miesiąc, rewelacyjna szybkość transferu i dostęp do najnowszych technologii łączą się z ciekawymi promocjami - zobacz, co ma do zaoferowania jeden z największych operatorów w Polsce.

T-Mobile idzie za ciosem

W styczniu T-Mobile zaprezentował nową taryfę dla klientów abonamentowych, w ramach której można skorzystać z nielimitowanego internetu i najbardziej rozbudowanej sieci 5G w Polsce. Brak ograniczeń dotyczy nie tylko danych, lecz także prędkości - nie zabrakło również rozmów, SMS-ów i MMS-ów bez limitu oraz zestawów urządzeń w niezwykle atrakcyjnej cenie. Teraz przyszedł czas na nowość dla klientów na kartę - dla tej grupy firma T-Mobile przygotowała wyjątkową promocję, która pozwoli cieszyć się dostępem do sieci bez ograniczeń.

Propozycja dla osób korzystających z T-Mobile na kartę

Klienci T-Mobile na kartę mogą teraz skorzystać z aż 1200 dodatkowych giga-

bajtów przez rok całkowicie za darmo. Jak to zrobić? To bardzo proste: wystarczy uruchomić aplikację Mój T-Mobile i aktywować promocję „Rok Internetu za darmo”. Jest ona dostępna zarówno dla nowych, jak i obecnych klientów, którzy korzystają z oferty „Bez Limitu L” i „Bez Limitu XL”.

Promocja obejmuje dwa naście pakietów po 100 GB. Pierwszy z nich otrzymuje się już w momencie aktywacji oferty, z kolei kolejne pojawiają się na koncie automatycznie w momencie odnowienia oferty „Bez Limitu L” za 30 zł lub „Bez limitu XL” za 39 zł. Warto zaznaczyć, że niewykorzystany transfer nie przepada - jeśli nie zużyjesz wszystkich darmowych gigabajtów, przechodzą one na następny miesiąc. Ważność promocji wynosi w sumie 365 dni od otrzymania pierwszego pakietu.

Połącz 1200 GB darmowego internetu z innymi ofertami

Ponad 1500 GB rocznie? To możliwe! Wystarczy regularnie doładowywać kartę podczas korzystania z oferty „Bez Limitu” w parze z nową promocją. „Bez Limitu L” to aż 30 GB (15 GB z oferty i 15 GB po doładowaniu) oraz nielimitowane rozmowy, SMS-y, MMS-y oraz Supernet Video w jakości DVD, co 30 dni za 30 zł, a wariant XL - 40 GB (20 GB z oferty i 20 GB po doładowaniu) oraz nielimitowane rozmowy, SMS-y, MMS-y, Supernet Video w jakości HD za 39 złotych. Cały rok korzystania z tych usług oraz oferta darmowych 1200 GB daje łącznie odpowiednio 1560 lub 1680 gigabajtów, czyli setki godzin filmów.

Promocja „Rok Internetu za darmo” może być także aktywna razem z innymi ofertami dostępnymi w T-Mobile, na przykład „GB na raz” czy „GB po doładowaniu”. Które gigabajty zostaną w takiej sytuacji wykorzystane w pierwszej kolejności? Na samym początku będą to

dane z ofert „Happy Fridays” i „Bonus za zmianę taryfy na GO!”, a następnie właśnie „Rok Internetu za darmo”. Oznacza to, że użytkownicy nie muszą obawiać się o zbyt wczesne zużycie płatnych pakietów - na pierwszy ogień zawsze idą dane z darmowych promocji.

Co więcej, zarówno oferta „Bez Limitu L”, jak i „Bez Limitu XL” zawierają usługę Supernet Video, która pozwala wygodnie oglądać ulubione filmy, seriale czy kanały na YouTube w aplikacjach w telefonie. Korzystanie z tej oferty nie powoduje zużycia transferu z innych pakietów, dzięki czemu można jeszcze dłużej mieć dostęp do darmowych gigabajtów w ramach promocji „Rok Internetu za darmo”. W przypadku „Bez Limitu XL” klienci mogą bezpłatnie odtwarzać wideo w jakości 1080p (Supernet Video HD), a z taryfą w wersji L - w 480p (Supernet Video DVD).

Najszybszy internet mobilny w Polsce

T-Mobile już od pięciu lat nieprzerwanie zdobywa



pierwszą pozycję w corocznym rankingu prędkości internetu mobilnego opracowywanym przez portal SpeedTest. Nie inaczej było w 2021 roku - klienci tego operatora stale cieszą się najszybszym transferem w Polsce. Aktualnie firma inwestuje także w rozwój infrastruktury sieci 5G, która umożliwi osiągnięcie jeszcze lepszych wyników. Obecnie liczba stacji bazowych 5G T-Mobile w naszym kraju wynosi już ponad 3 tysiące.

Tak szybki transfer doskonale łączy się z niesamowitą swobodą, jaką zapewniają liczne oferty kierowane zarówno do klientów abonamentowych, jak i osób korzy-

stających z oferty na kartę „Rok Internetu za darmo”, to najlepsza tego typu oferta na polskim rynku. Zaledwie 30 lub 39 zł miesięcznie - tyle wystarczy, by skorzystać z ofert Bez limitu L lub XL w taryfie GO!. Oferują one same w sobie dość sporo transferu co miesiąc, jednak po połączeniu z darmową setką gigabajtów możliwości stają się naprawdę nieograniczone. Filmy, seriale, gry, media społecznościowe, wideorozmowy i wiele więcej - korzystaj z każdej z tych opcji bez limitów i z najwyższą prędkością przesyłu danych w Polsce.

Więcej informacji o nowej ofercie T-Mobile można znaleźć na stronie t-mobile.pl.

Na Białorusi ruszyły wielkie manewry

Białoruś

Grzegorz Kuczyński
grzegorz.kuczynski@polskapress.pl

Na Białorusi rozpoczęły się wspólne białorusko-rosyjskie ćwiczenia wojskowe pod kryptonimem „Związkowa Stanowczość - 2022”. Podczas dziesięciodniowych manewrów siły zbrojne obu państw będą realizować zadania mające na celu odparcie hipotetycznej agresji państw zachodnich i Ukrainy na Białoruś i Rosję, a także przeciwdziałanie terroryzmowi i ochronę interesów Państwa Związkowego - poinformowało ministerstwo obrony Rosji.

Ćwiczenia zostały zatwierdzone przez prezydenta Rosji Władimira Putina i prezydenta Aleksandra Łukaszenkę jeszcze w grudniu ubiegłego roku.

30 tysięcy rosyjskich żołnierzy

Nie podano liczby żołnierzy i ilości sprzętu biorącego udział w ćwiczeniach. Według NATO, na Białorusi jest nawet 30 tys. żołnierzy rosyjskich. Wiadomo oficjalnie, że Rosja wysłała na Białoruś dwa dywizjony systemów rakietowych ziemia-powietrze S-400, dywizjon systemów rakietowych armat Pancyr-S, myśliwce wielozadaniowe Su-35S i samoloty szturmowe Su-25SM. Rosja przerzuciła na Białoruś także systemy artylerii rakietowej Uragan i rakiet Iskander. Manewry odbywają się na poligonach: Obóz-Lesnowski, Osipowicki, Brzeski, Gożski i Domanowski, jak również w wyznaczonych terenach poza poligonami w obwodach grodzieńskim, brzeskim, witebskim i homelskim. Wykorzystane zostaną również lotniska w Baranowiczach, Łunincu, Lidzie i Maczuliszczach.

Zachód apeluje do Moskwy

Przemieszczanie na dużą skalę rosyjskich wojsk i sprzętu na Białoruś - pod pretekstem ćwiczeń - wzbudziło zaniepokojenie

państw zachodnich i Ukrainy. Wojska rosyjskie skoncentrowane są w pobliżu granicy białorusko-ukraińskiej, ale też są w pobliżu granicy Polski. Zachód obawia się, że Rosja buduje na tych terytoriach ugrupowanie, którego celem jest ewentualna inwazja na Ukrainę. Według najnowszych szacunków, około 120 000 rosyjskich żołnierzy jest już skoncentrowanych w pobliżu granicy z Ukrainą. Przy tym odległość od granicy białoruskiej do Kijowa jest mniejsza niż od granicy rosyjskiej. Zachód wzywa Moskwę do wycofania wojsk z ukraińskiej granicy i grozi bezprecedensowymi sankcjami. Rosja twierdzi, że nie planuje inwazji na Ukrainę i oskarża kraje zachodnie o dozbieranie Ukrainy i prowadzenie manewrów w pobliżu rosyjskiej granicy.

NATO ostrzega

Według Jensa Stoltenberga, tak dużego przerzutu sił rosyjskich na Białoruś nie było od zakończenia zimnej wojny.

- Rosja wysłała na Białoruś w ostatnich dniach około 30 tysięcy żołnierzy - oświadczył już trzeciego lutego sekretarz generalny NATO. - Jest specnaz, są myśliwce Su-35, są też systemy rakietowe Iskander zdolne do przenoszenia zarówno pocisków konwencjonalnych, jak i nuklearnych.

Rosyjskie ministerstwo obrony już na początku lutego podało, że system rakietowy S-400 Triumf ze Wschodniego Okręgu Wojskowego, dostarczony na Białoruś, ma zostać rozmieszczony „na poligonie w obwodzie brzeskim”, przy granicy z Polską.

Siergiej Szojgu, minister obrony Rosji, oświadczył jednak, że liczba żołnierzy zaangażowanych w rozpoczynające się 10 lutego białorusko-rosyjskie ćwiczenia jest poniżej poziomu, od którego wymagane jest zaproszenie międzynarodowych obserwatorów. Oczywiście jest to nieprawda. ©

Rosyjscy wojskowi ostrzegają: wojna z Ukrainą będzie katastrofą

Moskwa

Grzegorz Kuczyński
grzegorz.kuczynski@polskapress.pl

Oglądając rosyjską telewizję państwową, można by odnieść wrażenie, że Rosja jest wielką militarną potęgą, zaś społeczeństwo murem stoi za Władimirem Putinem, chcącym rzucić na kolana „zdradziecką” Ukrainę. Tymczasem okazuje się, że w najbardziej kompetentnym w dziedzinie wojny środowisku - środowisku zawodowych wojskowych - opinie nie są bynajmniej tak wojownicze.

„Użycie siły militarnej przeciwko Ukrainie, po pierwsze, zakwestionuje istnienie samej Rosji jako państwa; po drugie, uczyni Rosjan i Ukraińców śmiertelnymi wrogami na zawsze. Po trzecie, z jednej i drugiej strony zginą tysiące (dziesiątki tysięcy) młodych, zdrowych chłopaków, co z pewnością wpłynie na przyszłą sytuację demograficzną w naszych wymierających krajach”. To kolejny apel - zdziesiątkowanej już - demokratycznej opozycji w Rosji? Nie. To fragment oświadczenia, które znalazło się na stronie internetowej wpływowej organizacji weteranów: Ogólnorosyjskiego Zgromadzenia Oficerów.

To nie tylko wyraz sprzeciwu wobec potencjalnej wojny z Ukrainą, to wręcz personalny atak na Władimira Putina. „Od prezydenta Federacji Rosyjskiej



Rosyjscy wojskowi ostrzegają, że wojna na Ukrainie może nieść dla Rosji bardzo negatywne skutki

Wielu rosyjskich wojskowych podnosi, że nawet jeśli Rosja wygra pierwszą fazę wojny, to potem wejdzie na drogę do katastrofy

(...) żądamy, aby zrezygnował ze swojej zbrodniczej polityki prowokowania wojny, w której Federacja Rosyjska znajduje się sama przeciwko połączonym siłom Zachodu, stworzył warunki do realizacji w praktyce artykułu 3. Konstytucji Rosji i podał się do dymisji” - czytamy w oświadczeniu. Skąd tak ostra ocena działań obecnego gospodarza Kremla? „Jeśli chodzi o zagrożenie

zewnętrzne, to z pewnością są one obecne. Ale według naszej oceny eksperckiej, nie są one w tej chwili krytyczne, nie zagrażają bezpośrednio istnieniu państwowości rosyjskiej i jej żywotnym interesom(...)” - możemy się dowiedzieć z oświadczenia, pod którym podpisał się... Nie, nie jakiś liberalny opozycjonista. Podpisał się pod nim znany emerytowany generał. Znany z nacjonalistycznych i imperialnych poglądów.

Głos generała

To nie jest kolejna rozpaczliwa petycja rosyjskiej inteligencji, terrorizowanej przez reżim i próbującej wbrew wszystkiemu przemówić do rozumu władzy, która podniosła stawkę konfrontacji z Zachodem

do tego stopnia, że jedynym wyjściem może być wojna na Ukrainie. To tekst podpisany przez emerytowanego generała pułkownika Leonida Iwaszowa, który stoi na czele Ogólnorosyjskiego Zgromadzenia Oficerów, organizacji zrzeszającej byłych wojskowych.

Z Ukrainą blizkiego nie będzie

Michaił Chodarijenok to emerytowany pułkownik, który wcześniej służył jako starszy oficer w Głównym Zarządzie Operacyjnym rosyjskiego Sztabu Generalnego. Z pewnością nie jest pacyfistą ani przeciwnikiem użycia rosyjskich sił zbrojnych w celu realizacji interesów państwa, niemniej jednak podkreśla, że Moskwa musi stawić czoła rzeczywistości, a nie żyć we własnym świecie fantazji. Jest to szczególnie prawdziwe, jeśli chodzi o ewentualne zbrojne wkroczenie na Ukrainę. Swoją krytyczny artykuł na temat ewentualnej wojny z Ukrainą płk Chodarijenok zamieścił w wojskowym dodatku „Niezawisimoj Gazety” 3 lutego.

Emerytowany pułkownik Sztabu Generalnego zżyma się na tych, którzy twierdzą, że Rosja może pokonać Ukrainę w ciągu kilku godzin, którzy twierdzą, że Ukraińcy nie będą walczyć, którzy upierają się, że siły rosyjskie będą witane przez Ukraińców jak wyzwoliciele i którzy uważają, że Zachód nie zrobi nic skutecznego, aby pomóc Kijowowi. ©

Wielkie straty firmy Elona Muska. Zniszczonych 40 satelitów Starlink

Stany Zjednoczone

Małgorzata Puzyr
malgorzata.puzyr@polskapress.pl

Wielkie straty firmy Elona Muska. Burza magnetyczna zniszczyła 40 satelitów Starlink.

Takie „burze” słoneczne są powodowane przez potężne eksplozje na powierzchni Słońca, które wyrzucają z siebie plazmę i pola magnetyczne, które mogą uderzyć w Ziemię.

Co stało się z satelitami?

Burza słoneczna podgrzała atmosferę i sprawiła, że była znacznie gęstsza niż oczekiwano. „Wbudowany GPS sugeruje, że prędkość eskalacji i nasilenie burzy spowodowały wzrost oporu atmosferycznego nawet o 50 proc. wyższy niż podczas poprzednich startów”

- poinformował SpaceX. Firma próbowała ustawić satelity w „trybie bezpiecznym”, obracając je tak, aby zminimalizować opór. Ten jednak okazał się zbyt silny, aby umożliwić im powrót na orbitę. W efekcie do ziemskiej atmosfery opadnie i spłonie nawet 40 satelitów.

Jacob Geer, szef nadzoru przestrzeni kosmicznej w brytyjskiej Agencji Kosmicznej, powiedział, że nie spodziewa się, aby jakiegokolwiek części satelitów uderzyła w ziemię.

„Wydarzenia takie jak to przypominają, że przestrzeń kosmiczna jest wyzwaniem - wprowadzenie satelitów lub astronautów na orbitę wciąż nie jest łatwe” - powiedział.

Kontrowersyjny wizjoner

Elon Musk pochodzi z południowej Afryki. Urodził się i wychował w stołecznej Preto-



Majątek Elona Muska szacowany jest na prawie 200 mld dolarów

rii w mieszanej narodowościowo białej rodzinie. Jego ojciec, inżynier Errol Musk, jest rodowitym Afrykanerem, natomiast matka, modelka i dietetyczka Maye Musk, jest Południowoafrykanką, urodzoną

w Kanadzie. Kiedy miał 10 lat, dostał pierwszy komputer i nauczył się programować. Mając 12 lat, sprzedał swój pierwszy program - grę komputerową Blastar za około 500 USD. W 1995 roku rozpoczął studia na wydziale fizyki w Stanford University, po czym po dwóch dniach je rzucił, aby założyć przedsiębiorstwo Zip2.

Obecnie jest dyrektorem generalnym i technicznym w SpaceX, dyrektorem generalnym i głównym architektem w Tesla Inc. W styczniu 2021 jego majątek wynosił 188,5 mld USD (Bloomberg), 189,7 mld USD (Forbes), tym samym Musk zajmował 1. pozycję na liście najbogatszych ludzi świata według magazynu „Forbes”. Musk mieszka w Bel Air w Kalifornii. Ma pięciu synów ze swoją eks-żoną, kanadyjską aktorką i pisarką Justine Musk.

W kwietniu 2018 roku związał się z kanadyjską piosenkarką i kompozytorką Claire Boucher. 4 maja 2020 para poślubiła swojego pierwszego syna. ©



Według Jensa Stoltenberga, tak dużego przerzutu sił rosyjskich na Białoruś nie było od zakończenia zimnej wojny

Ruszył konkurs dla dzieci i młodzieży „Polskie serce pękło. Katyń 1940”

Lidia Lemaniak

lidia.lemaniak@polskapress.pl



Konkurs

Trwa nabór do konkursu „Polskie serce pękło. Katyń 1940” ogłoszonego przez marszałek Sejmu Elżbietę Witek. To już trzecia edycja konkursu skierowanego do uczniów szkół podstawowych oraz studentów.

Konkurs skierowany jest w zasadzie do każdego młodego człowieka. Jeżeli ktoś potrafi pięknie pisać, to sobie poradzi bez problemu z pracą literacką. Jeżeli ktoś ma talent plastyczny – stworzy idealny projekt medalu. Jeżeli ktoś jest urodzonym kompozytorem i tekściarzem, to na pewno bez problemu napisze piosenkę, do której następnie zawodowy kompozytor przygotuje melodię. Jeżeli ktoś myśli o karierze nauczyciela, to może napisać scenariusz lekcji. Konkurs jest nie tylko atrakcyjny pod względem tematu, ale również zachęca poprzez różne formy sprzedania swojej wiedzy – mówi nam historyk prof. Tadeusz Wolsza, z Instytutu Historii Polskiej Akademii Nauk, Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy, członek kolegium Instytutu Pamięi Narodowej, doradca marszałek Sejmu Elżbiety Witek.

Według naukowca konkurs „Polskie serce pękło. Katyń 1940” powinien na stałe wpisać się do kalendarza nie tylko działalności Sejmu, ale również innych instytucji państwowych, które uczestniczą w tym ważnym przedsięwzięciu.

Mówiąc o tym, do kogo jest adresowany konkurs, powiedział, że do młodego pokolenia, które powinno być ciągle informowane o tym, że zbrodnia katyńska miała miejsce i była dramatem dla całego polskiego społeczeństwa – nie tylko ofiar i rodzin pomordowanych.

Trzeba podkreślić, że była to zbrodnia ludobójstwa. Mówimy o 22 tys. osób zamordowanych z premedytacją i nie był to przypadek. Sowieci zamordowali oficerów Wojska Polskiego, najczęściej rezerwistów, którzy dawno już mieli za sobą służbę wojskową. W sytuacji nadzwyczajnej, kiedy rozpoczęły się działania zbrojne, zostali powołani do wojska. Nie-



– Elżbieta Witek, mówiła o tym, że dopóki będzie marszałkiem Sejmu, to konkurs „Polskie serce pękło. Katyń 1940” będzie się odbywał regularnie – mówi prof. Wolsza

ważne było, że byli profesorami wyższych uczelni, posłami na Sejm, działaczami społecznymi, kulturalnymi lub gospodarczymi, olimpijczykami, naukowcami, lekarzami, czy prawnikami. To była nasza elita ponad 22 tys. wykształconych, mądrych, wspaniałych i odważnych ludzi. Celem tej zbrodni było wyeliminowanie elity państwa polskiego. Osoby te zostały pochowane w bezimiennych grobach. Ów pochówek miał na zawsze wyeliminować ich z pamięci naszego społeczeństwa, tym bardziej, że egzekucjom towarzyszyła kolejna deportacja naszych rodaków na wschód, zwana również katyńską – przypomniał.

Prof. Wolsza podkreślił, że „zbrodnia katyńska to jedna z najważniejszych zbrodni popełnionych na naszych rodakach w czasach II wojny światowej”. – Młodzież musi o tym pamiętać, bez względu na to, czy chodzi do liceum, czy chodzi do technikum, czy chodzi do szkoły podstawowej. Podręczniki szkolne wypełniają w zasadzie to, co jest niezbędne do poznania wiedzy na temat zbrodni katyńskiej, natomiast zdarza się, że nieraz brakuje czasu na realizację programu nauczania. Jednak poza szkołą, mamy różnego rodzaju filmy fabularne i dokumentalne, sztuki teatralne, wystawy, publikacje

naukowe i popularno-naukowe, z którymi można zapoznać się w Internecie i niekoniecznie o nich zapomnieć – wyjaśnił.

Doradca marszałek Sejmu zwrócił uwagę na politykę historyczną. – Jesteśmy cały czas wtłoczeni w dyskurs międzynarodowy, w którym każdy próbuje coś ugrać dla siebie. Polska jest narodem pokrzywdzonym, mamy jedną z najpiękniejszych historii, jakie w ogóle mogą być na świecie, ale jesteśmy też narodem pokrzywdzonym – powiedział.

Prof. Wolsza podkreślił, że „musimy walczyć o prawdę, która dotyczy zbrodni popełnionych na naszych obywatelach, a popełniali je Niemcy i Rosjanie”. – W związku z tym wiedza o zbrodni katyńskiej musi być dobrze ułożona w naszej świadomości. Biorąc pod uwagę politykę historyczną realizowaną przez Moskwę i Berlin, trzeba o tym mówić głośno. Mamy o co walczyć, mamy

„Zbrodnia katyńska to jedna z najważniejszych zbrodni popełnionych na Polakach w czasie II wojny św.

o czym mówić i mamy o co się upominać. To jest dodatkowy element celowości konkursu, który organizuje marszałek Sejmu, Elżbieta Witek – zauważył.

Nasz rozmówca zaznaczył, że konkurs odbywa się po raz trzeci. – Konkurs ten powinien być organizowany konsekwentnie i Elżbieta Witek, mówiła o tym, że dopóki będzie marszałkiem Sejmu, to konkurs „Polskie serce pękło. Katyń 1940” będzie się odbywał regularnie.

Prof. Wolsza dodał, że liczy na to, iż następcy Elżbiety Witek na stanowisku marszałek Sejmu, będą konkurs kontynuować.

Doradca marszałek Sejmu zwrócił uwagę, że konkurs „Polskie serce pękło. Katyń 1940” cieszy się bardzo dużą popularnością wśród młodych ludzi. – W pierwszej edycji wzięło udział kilkaset osób, a w drugiej już kilka tysięcy – przypomniał.

Mówiąc o przebiegu konkursu, prof. Tadeusz Wolsza przekazał, że młodzież ze szkół ponadpodstawowych rywalizuje w trzech kategoriach: plastycznej (stworzenie projektu medalu na temat „Katyń – Pamiętamy”), literackiej (przygotowanie pracy na temat „Etos ofiar Zbrodni Katyńskiej w odniesieniu do współczesności” oraz tekst piosenki. – Medal po-

jawia się po raz pierwszy – ma tę przewagę nad innymi formami prac plastycznych z poprzednich dwóch edycji, że ma dwie strony, więc można na nim więcej zmieścić – zauważył.

Profesor podkreślił, że nowością w trzeciej edycji konkursu jest zaproszenie do udziału w nim studentów – zarówno stacjonarnych, jak i zaocznych.

Studenci studiów stacjonarnych lub niestacjonarnych mogą złożyć pracę w kategorii: scenariusz lekcji na temat: „Katyń – Pamiętamy” – (45 minutowy konspekt zajęć lekcyjnych). Prace muszą zostać przygotowane w języku polskim, realizować i składać mogą je autorzy indywidualni.

Konkurs skierowany jest w zasadzie do każdego młodego człowieka. Jeżeli ktoś potrafi pięknie pisać, to sobie poradzi bez problemu z pracą literacką. Jeżeli ktoś ma talent plastyczny – stworzy idealny projekt medalu. Jeżeli ktoś jest urodzonym kompozytorem i tekściarzem, to na pewno bez problemu napisze piosenkę, do której następnie zawodowy kompozytor przygotuje melodię. Jeżeli ktoś myśli o karierze nauczyciela, to może napisać scenariusz lekcji. Konkurs jest nie tylko atrakcyjny pod względem tematu, ale również zachęca poprzez różne formy

sprzedania swojej wiedzy – skonstatował mówca.

Pytany o nagrody w konkursie organizowanym przez marszałek Sejmu, Elżbietę Witek, prof. Tadeusz Wolsza powiedział, że w każdej z czterech konkurencji jest po 10 nagród, czyli łącznie jest ich 40 nagród. – Biorąc pod uwagę, że konkurs odbywa się pod patronatem Prezydenta RP, organizatorem jest marszałek Sejmu, Elżbieta Witek, a współpracują jeszcze: MSWiA, MON, MEiN, MKiDN oraz IPN, to nagrody funduje każda z tych instytucji. To nagrody elektroniczne, takie jak laptopy, tablety, czytnik e-booków, przedmioty przydatne dla młodych ludzi w ich codziennym życiu. Do tego dochodzą różnego rodzaju niespodzianki ufundowane przez ministerstwa – wskazał.

KONKURS

GDZIE NALEŻY SIĘ ZGŁOSIĆ

Zgłoszenia do konkursu „Polskie serce pękło. Katyń 1940” przyjmowane będą do 11 marca 2022 roku. Szczegółowe informacje na temat konkursu wraz z regulaminem znajdują się na stronie www.konkurskatynski.pl.

Maria Mazurek
maria.mazurek@polskatimes.pl



Psychologia

Rozmowa z dr. Maciejem Szaszkiewiczem.

Co zmienia pandemia w życiu przestępczym?

Nie tylko w życiu przestępczym i nie tylko pandemia.

Co ma pan na myśli?

Myślę, że my jesteśmy na przełomie cywilizacyjnym, pandemia to przyspieszyła. To się dzieje na bardzo wielu poziomach i dotyka właściwie nas wszystkich. Na przykład instytucje, w rozumieniu budynków, najpewniej wkrótce okażą się zbędne. Jeszcze kilka lat temu wykładowcy akademicy nie wyobrażali sobie nauczania zdalnego. A jak można egzaminować i nie widzieć studentów? To już w ogóle nie mieściło się w naszych głowach! A teraz dość szybko okazuje się, że można. Że w zasadzie wszystko to, co się robi w budynkach, można robić i w internecie. Rzadko kiedy okazuje się, że człowiek musi fizycznie spotkać się z człowiekiem, żeby coś załatwić. A przecież są duże korzyści załatwiania spraw zdalnie: nie trzeba utrzymywać takiej liczby budynków, nie traci się tyle czasu na dojazdy. Przecież to jest absurd, żeby tracić godzinę dziennie - albo i dłużej - na korki.

Nie uważa pan jednak - pytam jako psychologa - że lepiej jest spojrzeć komuś w oczy?

Zdecydowanie. 100 razy lepiej jest pogadać tak, jak my sobie gadamy, popijając kawę i jedząc winogrona niż udzielać wywiadu przez telefon czy internet. Tylko że to jest różnica przede wszystkim w kwestii komfortu psychicznego. Wątpię, czy w samej jakości pracy. Ludzie, oczywiście, muszą do pewnych rzeczy się przyzwyczajać. Gdy przesiedli się do aut, też kręcili nosem: „E, to nie to samo, jak siedziałem na koniu, to się rozglądałem, koń musiał coś zjeść, zatrzymywaliśmy się na popas, byłem blisko przyrody”. A dziś? Kto dziś konno podróżuje? Już przecież zdarza się, że chirurg operuje zdalnie - to nawet brzmi zabawnie - ludzi, którzy są w innym miejscu. Lekarz z Europy rozcina brzuch pacjentowi w Australii. Mówię o tym wszystkim, żeby zaznaczyć, że pandemia nie tyle wywołała zmiany społeczne, co mocno je przyspieszyła. Również w dziedzinie przestępczości.

Przestępczość więc wzrosła czy zmalała?

Maciej Szaszkiewicz, profiler, psycholog sądowy, od lat bada psychikę tych, którzy dopuścili się najgorszych przestępstw



Maciej Szaszkiewicz: Granica między świętym a przestępcą bywa cienka

- Widzę w przestępcy człowieka. Człowieka z problemami - ale człowieka. Przecież w każdym z nas jest dobro i zło. Lata badań psychiki tych, którzy dopuścili się najgorszych przestępstw, doprowadziły mnie do konkluzji, że tak naprawdę granica między normą a patologią, między moralnością i zepsuciem, jest czasem bardzo płynna i cienka - mówi dr Maciej Szaszkiewicz, profiler, psycholog sądowy

Zależy, jaka przestępczość. Wyraźnie wzrosła liczba aktów przemocy domowej, a ściślej: ich zgłoszeń. Tu widzimy silną, wprost proporcjonalną do poziomu restrykcji, zależność. Inna sprawa, że to jest trochę samonapędzające się zjawisko: dawniej dzieciaki nawet nie wiedziały, że jak ojciec pasem spierze, to można chwycić za telefon i to gdzieś zgłosić. Ale większa świadomość ofiar przemocy domowej tłumaczy te wzrosty tylko częściowo. Druga sprawa, że w pandemii agresji i przemocy domowej po prostu jest więcej. Nic dziwnego, skoro za agresję odpowiada przede wszystkim stres, frustracja i deprywacja, czyli stan niezaspokożenia potrzeb społecznych czy psychologicznych. A z pandemią wiąże się wszystkie z tych trzech czynników. Ludzie się stresują,

przy czym to długotrwały stres jest najgorszy. Mają ograniczone możliwości podróży, spotkań, życia społecznego - a z natury jesteśmy stadnymi zwierzętami - szczególnie gdy dzieje się źle, czujemy potrzebę, by się gromadzić, trzymać w grupie. Żyjemy w lęku, zmęczeniu, sfrustrowani. Niektórzy sobie z tym nie radzą.

I wyładowują agresję na najbliższych?

Na nich najłatwiej. Poza tym zamknięci w domach jesteśmy na siebie skazani. Wcześniej rodziny mogły się nienawidzić, ale każdy wychodził z domu rano, wracał wieczorem. W pandemii choćbyśmy chcieli od siebie uciekać, to nie bardzo mamy gdzie. Ale klasyczny przestępca, powiedzmy złodziej kieszonkowy, ma w pandemii utrudnione życie. Przestępcy i tak nor-

malnie funkcjonują poza systemem normatywnym, więc odczuwają pandemię inaczej niż ci, którzy liczą na pomoc państwa. Taki kieszonkowiec - bo już tego przykładu się trzymajmy - nie ma na przykład tylu okazji, by nakraść. Ludzie unikają tłumów, imprez masowych, zbiorowisk. Dealer narkotykowy też nie ma tylu okazji, by zaprezentować i sprzedać swój towar. Dodatkowo sam ma problem ze zdobyciem narkotyków, bo ludzie mniej się przemieszczają, tak że przemyt jest utrudniony. Jest również mniej włamań, bo ludzie siedzą w domach.

Przestępcy próbują się przekwalifikować?

Jak człowiek zaczyna się w czymś specjalizować - bez względu na to, czy zajmuje się czymś legalnym czy nie - to nie jest tak łatwo się przekwa-

lifikować. Trudno z włamywacza zrobić cybersprzestępcę. Natomiast trochę łatwiej się „doszkalać” w ramach swojej specjalizacji. Już przed pandemią było więcej włamań pod obecność domowników. Moja żona na przykład została okradzona w pociągu za pomocą gazu łzawiącego. Złodziej na korytarzu, schylony, wsunął cienką rurkę plastikową pod drzwi przedziału i wpuścił przez nią gaz usypiający, po czym - kiedy wszyscy usnęli - wszedł do przedziału, ukradł torebki mojej żonie i jej koleżance, innemu podróżnemu portfel z kurtki i tak dalej. To po pierwsze. Po drugie sprytni złodzieje wiedzą, jak okraść dom pod obecność domowników. Bo jak ktoś uważnie obserwuje mieszkanie, to po jakimś czasie zna nasze nawyki, wie, który domownik o jakiej porze siedzi w tym po-

koju, a o jakiej - w innym, o której mniej więcej uchyla drzwi na balkon, a potem ich nie domyka. Jeśli wie, co chce ukraść, może wejść bardzo cichutko (nie może jednak robić tego na oślep) i ukraść to, co sobie upatrzył. To metoda na tzw. szpring.

Dobrze, że pan ma psa i ja mam psa. One by nas zaalarmowały.

Co do mojego nie jestem pewny. On jest raczej z tych, które spojrzęby na złodzieja wzrokiem pytającym, czy poczęstować kawą z mlekiem czy z cukrem.

Jeśli zaś chodzi o najcięższe przestępstwa, typu gwałty czy zabójstwa - czy ich liczba wzrasta w pandemii czy maleje? Możemy coś wnioskować lub przynajmniej spekulować?

Maleje. Ludzie rzadziej pojawiają się w tak zwanych niebezpiecznych miejscach. Zabójca, który w krzakach siedzi i czyha na ofiarę, będzie miał mniejszą szansę, by na nią trafić. Mówię tu o takich przestępstwach, którymi ja się zajmuję, profilując sprawcę. Czyli o zabójstwach, w których ofiara nie jest znana, bo w przypadku 90 procent zabójstw wiadomo, kto zabił, albo wiadomo, że będzie wiadomo wkrótce, bo to są często osoby z najbliższego otoczenia.

Właściwie jak się profiluje? Jak stworzyć portret psychologiczny kogoś, kogo tożsamości nie znamy?

Trudno opowiedzieć w kilku zdaniach; to jest dość rozbudowana dziedzina, którą zajmuję się od kilku dekad. Ale, mówiąc skrótowo, profilowanie - czyli przygotowywanie portretu psychologicznego sprawcy - opiera się na trzech filarach. Po pierwsze: na danych o ofierze. O ofierze - bo to jest osoba znana - powinniśmy wiedzieć wszystko: jakie życie prowadziła, jaką była osobą, czy z kimś była skonfliktowana. Po drugie: miejsce zbrodni i pozostawione na niej ślady. Jak te dwa filary się połączą, to już zaczynają pojawiać się hipotezy - może to było tak, a może inaczej - choć oczywiście to jest żmudny proces. Po trzecie czas: kiedy sprawca dokonał przestępstwa, ile czasu mu to zajęło. Im więcej zbieramy i uporządkujemy informacji, tym więcej będziemy mogli ze sobą połączyć faktów. I z tych połączonych ze sobą informacji zaczynają wychodzić - z mniejszym lub większym prawdopodobieństwem - cechy sprawcy. I wtedy mówimy śledczym: Szukajcie takiego a takiego człowieka.

To jest dla mnie magia. Bo o ile przyjmuję, że można powiązać ze sobą te wszyst-

kie czynniki, by zobaczyć, jak przebiegło zabójstwo, to nie rozumiem, jak na tej podstawie można wnosić o tym, jakim człowiekiem jest przestępca.

To powiem pani na przykładzie. Idzie pani na miejsce zabójstwa i widzi tylko ślady. Dostrzega pani, że ktoś rozwalił szybę, żeby dostać się do mieszkania. Jak to zrobił? Wyciął diamentem? Najpewniej więc zaplanował to. A może podniósł kamień z ulicy i nim rzucił (większość z przestępców zresztą później o tym kamieniu zapomni, porzuci go gdzieś)? Jeśli tak, najpewniej wcale nie planował zabójstwa, to przyszło mu do głowy już na miejscu. Działal więc w dużych emocjach, być może chciał dostać się do domu, tylko ofiara go nie wpuściła, doszło do eskalacji konfliktu. Obcy nie jest w stanie doprowadzić do takich emocji, stąd możemy wnioskować, że sprawca znał się z ofiarą, coś ich łączyło. Dodatkowo możemy zobaczyć ślady nerwowych działań sprawcy; mógł rozwalić wszystko, co napotykał na drodze - to zaś nie pasuje do zabójstwa z zimną krwią. Da się odtworzyć ścieżkę postępowania zabójcy, szczególnie że oni wiele rzeczy robią nieświadomie, zostawiając mnóstwo śladów.

Bazujecie na błędach, które popełniają?

To są często nieświadome błędy czy też - wskazówki dla nas. Profilowałem kiedyś takiego zabójcę, pięć osób zabił: jedną w Krakowie, dwie w Rzeszowie, dwie na trasie między Krakowem a Rzeszowem, mniej więcej w połowie drogi. Wie pani, co było znamienne? On wybierał podobne domy. Wszystkie trzy były jednopiętrowe, ze schodkami do drzwi, z ogródkiem przed domem, wiatą po lewej stronie, niedaleko od szosy. Wszystkie ponadto były dość eleganckie, więc dla policji było oczywiste, że ten człowiek wybiera domy, z których ma co ukraść.

Ale dla pana to oczywiste wcale nie było?

Nie. Bo oprócz tego, że domy były eleganckie, łączyło je znacznie więcej. On by się pewnie zdziwił, gdybyśmy zwrócili mu na to uwagę. Wybierał je nieświadomie, bo coś wewnątrz mu nakazywało tak postępować. Jemu nie chodziło tylko o pieniądze. Chodziło o kobiety. Liczył, że będą same, ale jedna była z dzieckiem, a w przypadku drugiej mąż wcześniej wrócił z zakupów, więc dwukrotnie dokonał podwójnego zabójstwa.

On gwałcił wcześniej te kobiety?

Nie. Właśnie nie. To nie jest tak, że zawsze chodzi o seks.

Nawet w gwałtach nie zawsze chodzi o seks. Czasem o to, żeby okaleczyć, żeby kobieta potwornie cierpiała, wyła z bólu. Sadyści wykręcają ręce, torturują, okaleczają, różne rzeczy sprawiają im satysfakcję. Często chodzi o poniżenie kobiety, odwet na mężu, szantaż, dążenie do zmuszenia męża, aby zwrócił dług lub rzekomy dług. Czasem chodzi o ukaranie. Gwałt jest w tych przypadkach raczej narzędziem manipulacji niż zaspokojeniem seksualnym sprawcy.

Ofiary gwałtów są przypadkowe?

Nie zawsze, ale tacy są z punktu widzenia ofiar najtrudniejsi. Ci, którzy czają się w ciemnym, odludnym miejscu i czekają, aż kobieta będzie szła, by ją napaść. Wszystko jedno kto, byle kobieta - sprawcy są zdeterminowani i niepowiązani z ofiarą.

Co kobieta powinna w takiej sytuacji robić?

Krzyczeć, jak tylko zauważy coś podejrzanego. Ale krzyścić tak strasznie, wniebogłosy. Oczywiście, jest ryzyko, że niepotrzebnie. Człowiek podchodzi do ciebie, ty zaczynasz się drzeć, a on pomyśli: Co za idiotka, chciałem tylko zapytać o drogę. Ale co z tego, lepiej przesadzić w tę stronę. Rozmawiałem kiedyś z pewnym gwałtciwem, on mi opowiadał: „Panie, jak stoję w cieniu i idzie baba, to ja od razu wiem, czy to taka, która będzie siedzieć cicho, cokolwiek zrobię, czy ona z takich, co narobi wrzasku, podrapie, spowodzi kłopoty. Takie odpuszczam”. Widzi pani, taki jakby praktyk-psycholog.

No pewnie na swój sposób przestępcy też są znawcami dusz.

Mogą nie być zbyt rozgarnięci, ale potrafią czytać zachowania ofiar. To są ludzie „cichej roboty”. Jak kobieta się drze, to on nie wie, czy ktoś nie usłyszy, nie zainteresuje się, nie wezwie policji albo już później, po fakcie, nie przypomni mu się, że krzyki słyszał. Taki przestępca myśli: za dużo komplikacji, lepiej odpuścić.

Po czym ten gwałtciw, z którym pan rozmawiał - i inni, jemu podobni - to widzą? Po sposobie, w jaki kobieta chodzi, wnoszą, czy będzie krzyczeć?

Tak. Najlepiej iść pewnym krokiem, wyprostowanym, nie obchodzić łukiem, nie odwracać wzroku, choć też nie wpatrywać mu się w oczy za bardzo, natrętnie, to może go jeszcze sprowokować. Inna sprawa, że niektóre typy - szczególnie niektóre grupy młodzieży - lubią wyglądać groźnie, chcą, żeby ich się bać, ale tak naprawdę raczej nie złego nie są w stanie zrobić.

Kaptur, maseczka (teraz, w pandemii, tym bardziej) i czuje się taki królem osiedla. U mnie na osiedlu też tak jest. Późnym wieczorem, koło 22 - wiem, bo akurat wychodzę o tej porze z psem - pod trzepakiem (który kiedyś, jak jeszcze ludzie nie mieli dobrych odkurzaczy, był potrzebny, a teraz stoi bezużyteczny) gromadzi się grupa kilku młodzieńców. Spotykają się tam, by popalać trawkę. Myślę, że czują się anonimowi, bezkarni i sprowokowani mogliby mieć więcej śmiałości. Choć ja się ich nie boję; myślę, że gdyby chcieli mnie zaatakować, to ja bym ich odpowiednio podszedł psychologicznie.

Jak?

Po pierwsze: tacy ludzie najbardziej lubią, jak się ktoś boi. A ty stoisz twardo i się nie boisz. Podchodzisz i mówisz spokojnie: „No i co z tego będziesz miał? Ja nie mam przy sobie pieniędzy, ty nie będziesz miał żadnych korzyści, żeby mnie zabić, a policja dojdzie do tego, że to ty. Umówmy się, że zaprzestasz, a ja też nie będę nikomu rozpowiadał, co mnie spotkało”. Oczywiście, są różne sytuacje, ale na niemal każdą z nich można znaleźć jakiś sposób. Po prostu z człowiekiem porozmawiać. Nie panikować i nie uciekać, a starać się nawiązać jakiś kontakt, jak z normalnym człowiekiem, choć - z człowiekiem z problemami.

Pan uważa, że przestępcy są normalnymi ludźmi? Właśnie tak pan na nich patrzy?

Tak. W każdym z nas jest dobro i zło. Lata badań psychiki tych, którzy dopuścili się najgorszych przestępstw, doprowadziło mnie do konkluzji, że tak naprawdę granica między normą a patologią, między świętością a najpodlejszym grzechem, między moralnością a zepsuciem jest często bardzo cienka i płynna. ©©

CV

DR MACIEJ SZASZKIEWICZ

Urodzony w 1947 roku w Kłodzku, przez większość życia - krakus. Psycholog sądowy, profiler, twórca portretów psychologicznych seryjnych zabójców, przez trzy dekady pracownik Instytutu Ekspertyz Sądowych w Krakowie. Wykładowca akademicki, publicysta, autor książki „Tajemnice grypserek”. Syn Ireny „Kiki” Szaszkiewiczowej, artystki „Piwnicy pod Baranami” i bohaterki komiksów Piotra Skrzyneckiego, publikowanych na łamach „Przekroju”.

ARTYKUŁ REKLAMOWY

Dołącz do grona ponad 286 tys. osób, które zyskały ulgę od przewlekłego bólu kolan, bioder i kręgosłupa

Czy nastąpi rewolucja w walce ze ZWYRODNINIAMI STAWÓW?



Koniec ukrywania faktów

Na całym świecie osoby cierpiące z powodu zwyrodnień stawów bez przeszkód korzystają z nowoczesnych metod, dzięki którym wygranie walki z bólem stawów jest możliwe nawet w 98,7%. Niestety Polacy są pozbawieni tej szansy, ze względu na utrudniony dostęp do innowacyjnych środków i technologii. **Cierpiący często czują się bezsilni...**

PRODUKT
za 0zł!

Gabinety specjalistyczne z roku na rok pękają w szwach, coraz więcej ludzi szuka pomocy i ulgi w bólu. Nieleczone zmiany zwyrodnieniowe stawów nierzadko skutkują całkowitym zanikiem tkanki chrzęstnej, która chroni zakończenia kości przed tarcieniem. W efekcie przy każdym ruchu kości trą się o siebie, co powoduje dyskomfort, ból, obrzęki i stany zapalne. W niektórych przypadkach ta bolesna przypadłość może doprowadzić nawet do całkowitego unieruchomienia stawów

Nareszcie ulga!

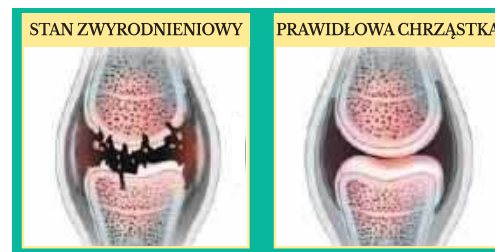
Chodziłem do wielu specjalistów, stosowałem różne metody walki z bólem stawów, które niewiele mi pomagały. Jednak gdy sięgnąłem po ten preparat, poczułem prawdziwą ulgę. Ból zmalał już od początku stosowania, a po niedługim czasie niemal zapomniałem o problemach ze stawami. Polecam!

Ryszard, 74l., Krasnystaw

Daj sobie szansę na zdrowe stawy

Panu Henrykowi (68l.) z Żyrardowa udało się uniknąć najgorszego. Jest żywym przykładem tego, że walka ze zwyrodnieniami stawów jest możliwa:

- ✓ naturalnie, bez stosowania chemicznych środków
- ✓ w domowym zaciszu, bez czekania w kolejkach
- ✓ szybko i wygodnie...



Niewiele czasu wystarczy, aby tkanka chrzęstna w stawach miała szansę na odbudowę, a ból, trzeszczenie, obrzęki i opuchlizna mogły przestać dokuczać. Takie działanie jest możliwe dzięki nowatorskiej metodzie Rufusa Palmera, która zyskała szeroki poklask wśród ekspertów na całym świecie.

Skuteczna metoda istnieje

Pan Henryk sądził, że znajduje się w sytuacji bez wyjścia: „Zwyrodnienia z dnia na dzień pogłębiały się, rujnując moje stawy. Próbowałam różnych metod, ale przynosiły mi niewiele ulgi w bólu. Mało brakowało, a nie czułbym się na siłach wstać z łóżka.”

O swoich problemach opowiedział swojej siostrze mieszkającej w Londynie. Zmartwiona losem brata, zaczęła szukać sposobu, by mu pomóc. Po 3 dniach zadzwoniła z dobrą nowiną. Okazało się, że w Wielkiej Brytanii już dawno jest dostępna naturalna metoda na zwyrodnienia stawów, oparta na dobroczynnych właściwościach wyciągów roślinnych, opracowana przez Rufusa Palmera, cenionego eksperta ds. walki ze zwyrodnieniami stawów.

W czym tkwi sekret metody Palmera?

Od początku stosowania preparatu organizm jest stymulowany do procesu stopniowego zmniejszania się zmian zwyrodnieniowych i odbudowy chrząstki stawowej. Preparat pomaga minimalizować ból, tarcie, trzeszczenie i opuchliznę oraz zregenerować stawy już nawet w kilkanaście dni. Wspomaga produkcję mazi stawowej, która stano-

wi 'smar' dla stawów i dodatkowo niweluje tarcie, przez co stawy mogą stać się 'naoliwione', a ruchy płynne i bezbolesne.

Preparat Palmera pomaga zwiększyć sprawność fizyczną wszystkim, bez względu na płeć, wiek czy stan zmian zwyrodnieniowych. Nie ważne, czy boli Cię kręgosłup, kolana, biodra, łokcie czy nadgarstki. Nieistotna jest również przyczyna bólu. W każdym przypadku jest szansa na pomoc - ból stawów to nie wyrok.

Specjaliści zaskoczeni

W jednym z wywiadów udzielonych zagranicznej prasie, Palmer opowiedział o swoich osiągnięciach:

„Kiedy eksperci zobaczyli efekty byli zszokowani - archaiczne metody nie dawały szans na cofnięcie zmian zwyrodnieniowych. Stan tkanki chrzęstnej uległ wyraźnej poprawie, zwiększyła się również poślizgowość mazi stawowej. Osoby, które zastosowały metodę zgodnie zadeklarowały, że bóle stawów znacząco się zmniejszyły.

Przez wiele tygodni przeprowadzaliśmy analizy, aby finalnie odkryć formułę, która stymuluje organizm do samodzielnej walki ze zwyrodnieniem. Uderza ona w źródło problemu, odżywia chondrocyty i inicjuje proces samoodbudowy uszkodzonych tkanek. W ten sposób dolegliwości stopniowo ustępują, a ból zostaje uśmierzony. Może to być najbardziej innowacyjny preparat dostępny na rynku. Moja autorska metoda zyskała uznanie na całym świecie i śmiało można nazwać ją przełomową” - dowiadujemy się z wywiadu.

Konkurencja jest pod wrażeniem

„Otrzymałem kilka propozycji, aby połączyć siły w zakresie produkcji oraz dystrybucji mojego preparatu jednak wszystkie z nich odrzuciłem. Konkurencja z pewnością wiele by na tym zyskała” - komentuje Palmer. „Nic dziwnego, w końcu to my jako pierwsi zaoferowaliśmy naturalną metodę, która nie tylko pozwala zmniejszyć rozwój zwyrodnienia stawów, ale przede wszystkim może pomóc naprawiać szkody wyrządzone przez lata w organizmie.

Nie daj się zwyrodnieniom stawów

Pierwsze efekty działania mogą być zauważalne już na drugi dzień od rozpoczęcia stosowania - ból znacznie wyraźnie słabnąć. Po kilku dniach zmniejszy się obrzęk i ustanie uciążliwe drętwienie i trzeszczenie. Ale to dopiero początek!

Po zakończeniu stosowania preparatu przekonasz się, że Twoje życie nie musi być udręką. Może wyglądać niemal jak przed pojawieniem się dolegliwości związanych ze zwyrodnieniami stawów! Masz szansę na zwiększenie sprawności ruchowej szybciej niż myślałeś!

Preparat Palmera zyskuje w Polsce coraz większą popularność. Można go zamówić jedynie w sprzedaży telefonicznej, teraz dzięki promocji całkowicie ZA DARMO!

NIE MOŻESZ TEGO PRZEGAPIĆ

Zadzwoń już teraz! Dla pierwszych 100 osób DARMOWA LIMITOWANA EDYCJA oryginalnego preparatu!

TERAZ ZA
0zł!

61 300 31 35

Od poniedziałku do niedzieli: 8:00-20:00
Zwykłe połączenia lokalne bez dodatkowych opłat.
Oferta ważna do 14.02.2022

**Suplement diety

*Szczegóły oraz informacje dotyczące procedury zwrotów i reklamacji dostępne są pod adresem: www.groupctcm.com

Jerzy Puciłowski: Wróciłem z zsyłki. Łzy ojca lały mi się na plecy

10 lutego 1940 roku Sowieci załadowali do bydłych wagonów i wywieźli ponad sto tysięcy Polaków. W sumie w czasie okupacji sowieckiej lat 1939–1941 deportowano co najmniej 330 tysięcy ludzi, w tym ponad 100 tysięcy dzieci. W większości byli to Polacy, ale też przedstawiciele innych narodowości zamieszkujących ziemie wschodnie II Rzeczypospolitej. O swojej zsyłce opowiada Sybirak Jerzy Puciłowski

Anita Czapryn

a.czapryn@polskatimes.pl



Rozmowa

10 lutego 1940 roku – jakie wspomnienia wywołuje u Pana ta data?

Jest ona związana z moimi osobistymi przeżyciami; to wtedy spotkałem się z prawdziwym sowieckim reżimem. 10 lutego 1940 roku na lekcje w mojej klasie nie przyszła jedna czwarta uczniów – był to dzień wywózki na Sybir.

To była pierwsza masowa wywózka Polaków. Do wagonów załadowano wtedy ponad 100 tysięcy osób i wywieziono w głąb Rosji lub na stepy Kazachstanu.

Tak, to była pierwsza wywózka. Druga była wiosną. W trzeciej wywieziono Żydów. Kolejna miała miejsce w przeddzień 22 czerwca, kiedy na bolszewików uderzyli Niemcy. Nad Białystok nadleciało wtedy 46 hitlerowskich samolotów; sam je liczyłem, leciały na wysokości chyba 2 tysięcy metrów, a może i niżej.

Kiedy zaczęła się II wojna światowa, był Pan nastolatkiem; mieszkał w Białymstoku. Jak wyglądało Pana życie, dzieciństwo, do czasów wojny?

Dla mnie przedwojenna Polska to był raj. Wychowałem się w wolnym kraju. W mojej rodzinie panowała patriotyczna, ciepła atmosfera. Mój ojciec w wieku 18 lat uciekł z domu, zabrał konia i przyłączył się do 21 Dywizji Piechoty Górskiej, której dowódcą była znana postać, podhalańczyk, generał inżynier Andrzej Galica. Ojciec dołączył do Galicy właśnie w okolicach Białegostoku i w zwłazie konnym przeszedł szlak: Sokółka, Grodno, Lida, stamtąd na Mołodeczno, gdzie zastało ich już zawieszenie broni. Z kolei dziadek ze strony matki, pracował na kolei. Naczelnik stacji powiedział mu: „Tu nie zrobisz żadnej ka-

riery. Widzę, że jesteś bardzo dobrym pracownikiem, proponuję ci wyjazd do Rosji. Tam będziesz awansował”. I to się sprawdziło: dziadek chyba 8 lat spędził w rosyjskiej Samarze. Wspominał ją jako piękny okres w swoim życiu. Gdy ojciec opowiadał o bolszewikach, dziadek nie mógł się nadziwić. Mówił: „To zupełnie inni ludzie. Bolszewizm ich odmienił”. Z tym, że ojciec, jak łatwo się domyślić, był piłsudczykiem, a dziadek był za Dmowskim.

Oj, to musiały być burzliwe dyskusje w domu.

Były! Ale moja mama umiała je uciszać.

Wyniósł Pan z domu silne wzorce patriotyczne.

No tak. To na młodego człowieka oddziaływało. 17 września 1939 roku świat się dla mnie zawalił. I to pod każdym względem.

Jak wyglądało życie pod sowiecką okupacją?

Rodzina należała do rzemieślniczej warstwy społecznej. Dziadek był piekarzem. Ojciec zajmował się tym wszystkim, co nie było z piekarstwem bezpośrednio związane: dostawami, podpisywaniem kontraktów, zakupami mąki i innych potrzebnych w piekarni detali. Chodziłem do prywatnej szkoły pani Bronisławy Woźnickiej, która mieściła się przy ulicy Warszawskiej 19, tuż obok był magistrat, który Niemcy spalili w 1944 roku. Ale przed wojną atmosfera była wspaniała. Mieliliśmy własny dom, cztery pokoje.

I nagle przyszli Sowieci.

Zabrali najpierw jeden pokój, potem drugi. Mieszkali w nich oficerowie NKWD z rodzinami. Wszystko musiało być wspólne: kuchnia, łazienka. Wszyscy pluskwy przychodzili do nas od nich. Inny świat. Do dziś pamiętam nazwiska tych oficerów. Pierwszym był inżynier kolejowy, Łunin, cywil. Potem już tylko wojskowi: Szybarew, Gapiejew, Usaczow. I był jeszcze je-



Jerzy Puciłowski: W wigilię komendant obozu przeczytał listę tych, którzy wyjadą „w Polszu”. Usłyszałem swoje nazwisko

den, którego żona była dystygowaną, przedrewolucyjną Rosjanką. Miła kobieta, mama często z nią rozmawiała. Jeśli chodzi o stronę bytową, było strasznie. Jedliśmy raz dziennie, głównie zupę składającą się z zacierki i ziemniaków. Nasze gimnazjum Zygmunta Augusta zamknęli, a nas wyrzucili do gimnazjum Piłsudskiego na drugą zmianę. Od nowego 1940 roku otworzyli swoje dziesięciolatki. Rozpoczęła się szkolna poniewierka. Najpierw znalazłem się w I Szkole Powszechnej, stamtąd przeszedłem na Bojary, do Szkoły Powszechnej nr 10. Obok mieszkał kolega z harcerstwa, z Czarnej Dwojki, późniejszy reżyser Czesław Petelski. W szkole na ścianie wisiały portrety Stalina i Mołotowa. Wydarzyła się przykra historia, bo piłka kopnięta przez jednego z kolegów na boisku wpadła do klasy i z impetem uderzyła w Stalina, zrzucając go ze ściany. Kilka godzin później w szkole pojawiło się NKWD i zaczęły się rozmowy z uczniami. Taka wtedy panowała atmosfera.

Przed wojną w Białymstoku mieszkało około 100 tysięcy ludzi. Ale po wybuchu wojny, do miasta zjechało aż 200 tysięcy Rosjan. Dlaczego?

„Za Sowietami”, jak to się mówiło, Białystok spuchł do trzydziestu tysięcy mieszkańców. Podobnie stało się w krajach nadbałtyckich. Do dzisiaj na Łotwie ponad jedna czwarta mieszkańców to Rosjanie. Na-

jechało ich więc też do Białegostoku, a podstawowe powody były dwa. Pierwszy powód – tu wierzę temu pisarzowi, którego zdaniem to Stalin przygotowywał pierwszy napad na Hitlera, stąd pchał do Białegostoku wojska. A za wojskiem przyjeżdżały rodziny. Oraz NKWD. A drugi powód to taki, że w Rosji nie było co jeść. Sklepy sprzedawały wódkę, mydło i kaszę. Żeby kupić kilogram żółtego cukru, trzeba było stać w kolejce całą noc, czego doświadczałem wiele razy, jako 13-letni chłopiec. W zeszytach nie można było pisać stalówką, bo fioletowy atrament rozlewał się i wsiąkał w ten papier pełen kłaków.

Aresztowano Pana 28 listopada 1944 roku. Jak do tego doszło?

Cofnę się do tego czasu, kiedy po uderzeniu Hitlera w czerwcu 1941 roku w Białymstoku pojawili się Niemcy. Od września organizowali były tajne komplety – to była kontynuacja nauki. Patrząc od tej strony, to był wspaniały okres naszych dzielnych nauczycieli, z których kilku zginęło, między innymi Cwiakła, nasz gimnazjalny nauczyciel łaciny. Potem temu gronu przewodził dyrektor Konstanty Kosiński, znana postać w Białymstoku, jego nazwiskiem nazwano jedną z ulic w mieście, był wspaniałym człowiekiem. Bodajże 2 czy trzy razy nauczyciele broni byli na zakładników. Chodząc na komplety, siłą rzeczy, z ko-

legami szukaliśmy kontaktów i zaciągnęliśmy się do Armii Krajowej – jako młodzieżowy pion Szarych Szeregów; tam przechodziliśmy szkolenie. Opór rósł. Liczebnie zarówno AK, jak i Szare Szeregi zwiększały się, coraz trudniej było zachować wszystkie wymogi konspiracji. W lipcu drugi raz przyszli Sowieci. Pewnego dnia obudził nas łomot w drzwi – to byli bolszewicy! I tak znaleźliśmy się na ulicy Ogrodowej 5. Trzeba było się rozebrać do naga, zaglądali we wszystkie możliwe otwory. Posadzono nas w wąskich piwnicach. Tam spędziłem ponad dwa tygodnie.

Doświadczył Pan brutalnych przesłuchań.

Jak najbardziej. Po dwóch dniach zaczęły się tak zwane doprosy, które zaczynały się po północy, a kończyły różnie, czasami białym ranem. Informacje o nas mieli doskonałe. Tym się różniła sowiecka okupacja od niemieckiej, że Niemcy przypominali ślepe koty w worku – oni musieli dopiero rozpracowywać polski ruch oporu na tym terenie; nie mieli tu żadnego wywiadu. A bolszewicy mieli wszystko rozpracowane; mieli własną, komunistyczną siatkę agentów. Przesłuchiwało mnie w pokoju na pierwszym piętrze. Okazało się, że przesłuchiwał mnie oficer z organizacji Smiersz – „Śmiert’ szpionam”. On jeszcze był znośny. No, ale gdy nie odpowiadałem na pytania, zaczął się denerwować. I raz zdenerwowany zaprowadził mnie do drugiego pokoju. A tam stało dwóch innych. Zaczęli swoją robotę. Jeden uderzał pięścią, drugi przyłączał się z wiklinową trzciną. Scenariusz pytań był podobny. Pytali: „Znasz tego? Znasz tego?” Odpowiadałem: „Nie znam”. W pewnej chwili otworzyli drzwi, w których ukazał się młody człowiek w zakrwawionym bandżu na głowie; zapytali go, czy mnie zna. Tamten kiwnął potakująco głową. Znowu sprowadzono mnie piętro niżej, do przesłuchującego oficera. W końcu drugiego tygodnia

załadowano mnie i innych aresztowanych do ciężarowego czarnego worona i tak znalazłem się w więzieniu, w ogólnej sali. Było nas tam ponad 40, ściśniętych, ale dobre było to, że mogliśmy się wyciągnąć, bo w piwnicach na Ogrodowej wszyscy siedzieliśmy w kucki; tam nie było miejsca, żeby się położyć. W więzieniu jednak często kończyło się tym, że „paracha” (kubel), która stała w kącie, napełniona moczem, przewracała się i ten mocz ponad czterdziestu mężczyzn ściekał na podłogę. To będąc już w więzieniu, na jedną dobę wyładowałem też w karcercie. Kiedy z karcera wróciłem do celi, poczułem się, jak na Hawajach.

Za co Pan trafił do karcera?

Historia jest długa, opowiem pokrótce: kiedy mnie aresztowano, mama spakowała mnie w teczkę z ładnej, jasnej skóry. Włożyła tam szalik, kilka par skarpet, zapasowe kalessony, krótko mówiąc – rzeczy osobiste. W więzieniu na każdy apel, a apele były dwa razy dziennie, rano i wieczorem i trzeba było ze sobą zabierać swoje rzeczy. Zabierałem więc teczkę ze sobą. Na jednym z apeli zauważyłem, że kapitan prowadzący apel, ubrany w długi szynek, woła jednego z krasnoarmiejców. Kiedy ten podszedł, coś mu zaczął tłumaczyć, zerkając w moją stronę. Żołnierz ten podszedł do mnie, zabrał mi teczkę i – idąc tyłem do mnie – zaniósł ją temu kapitanowi. Patrzę, co się dalej dzieje – ów kapitan otwiera teczkę i nagle wyciąga z niej kawałek szkła, wołając, że przygotowywałem się do ucieczki, stąd to szkło. Za to do karcera! Karcer był komórką o wymiarach metr na półtora metra z okienkiem, w którym nie było szyb. Przed wejściem, kazali się rozbrać. Zostawili mi kalessony, sweter, buty. Proszę sobie wyobrazić – druga połowa grudnia, mróz. Próbowałem w środku biegać, żeby się rozgrzać. Ale ileż można biegać w takiej przestrzeni? Siadałem więc i trząsałem się z zimna.

Na szczęście na drugi dzień wieczorem zwolnili mnie.

Szkoło zostało podrzucone?

Oczywiście, absolutnie! Kapitanowi zwyczajnie spodobała się moja teczka. Protestować przeciwko temu nie było można.

Kiedy nastąpiła wywózka w głąb Rosji?

Na wieczornym apelu zakomunikowano, że o godzinie 22 albo 23 będzie zbiórka. Dokładnej godziny nie pamiętam, bo zegarek, jaki miałem, straciłem już na Studebaker, kiedy stanęliśmy w długim, ciemnym korytarzu więziennym; kolejka posuwała się w stronę światła umieszczonego we wnęcie, skąd wyprowadzano więźniów na zewnątrz. Procedura, jak zwykle; pytania o „rodzinę, otczestwo i raździon”, a następnie słyszeliśmy: „prachadzi”! Na zewnątrz czekał na nas Studebaker, wchodziliśmy od tyłu, po obu stronach siedzieli żołnierze z pepesami, a w środku siedzieli już dwa szeregi więźniów z rozstawionymi nogami. Siadaliśmy w taki sam sposób, który powodował, że byliśmy unieruchomieni; nie można było wstać. Zawieziono nas na dużą stację rozrządową w Starosielcach, torowisk było tam kilkanaście, jeśli nie kilkadziesiąt. Tam też czekały na nas wago-

ny bydlęce, zakratowane, bez żadnych prycz. Do każdego wagonu wchodziło około 40 osób, w podłodze wycięty był otwór do czynności fizjologicznych. I tak zaczęła się nasza dziesięciodniowa wycieczka do Stalinogorska. Spaliśmy na gołej podłodze. Jednej nocy siłą musiano mnie odrywać, bo przymarzęm do podłoża. Jechaliśmy przez wspomnianą Lidę (którą ojciec podążał 20 lat wcześniej na wschód), potem przez Smoleńsk, Kaługę, Tułę.

Jak wyglądało życie na zesłaniu?

Mieliśmy jedno szczęście – to był nowo zbudowany obóz. Nie było pluskiew. Ale najpierw trafiliśmy do innego obozu – nazywanego „rassilnoje, bo z niego rozsyłano do innych obozów”. Prycze czteropiętrowe, z których wręcz kapali paciorki pluskiew. Na szczęście tam byliśmy tylko 3 dni. 300 metrów od nowego łagru stała kopalnia. Żeby zjechać na dół, trzeba było wspiąć się na wieżę, skąd winda zwoziła nas do kopalni. Kopalnia nie była głęboka; węgiel był byle jaki, trochę lepszy od brunatnego, a dużo gorszy od kamiennego. Ale kopalnia była mokra – część chodników znajdowała się pod jeziorem. Co kilka miesięcy następowała powódź. W jednej z nich bra-

łem udział. Nadziałem się podczas niej na drut, który mało mi oka nie wyszarpał. Znak został do dziś. W łagrze zachorowałem też na wysiękowe zapalenie opłucnej. Przez trzy tygodnie byłem zwolniony od pracy w kopalni. Praca tam to była zupełna makabra. Morderczy wysiłek dla 17-letniego chłopca, nieznanego prawdziwej fizycznej pracy. Poza pracą w kopalni mieliśmy jeszcze obowiązek 4-godzinnej pracy na terenie obozu. Zaś w okresie letnim, w okresie żniw i późniejszej wykopek, brano nas do kołchozów i sowchozów. Nie da się opisać tego, jak wyglądał kołchoz. Nędza niewyobrażalna. Z kolei za posiłek służyła nam bałanda i dwie stołowe łyżki kaszy.

Co to była bałanda?

Zupa gotowana na byle czym. Ci, którzy umieli kosić, kosili trawę, ładowali ją na płachty i przynosili do obozu. Nieśliśmy je do kuchni i wrzucaliśmy do kotła. Z tego gotowało się zupę, z której najpierw trzeba było powybiierać z kociołka zdrewniałe łodygi stepowych burzanów. Ciecz po ugotowaniu miała kolor brązowy, a smaku nie miała żadnego. Jeden plus bałandy to, że była ciepła.

Wojna skończyła się w maju 1945 roku, ale pierwszy

transport do Polski wyjechał z obozu dopiero we wrześniu. Pan się w nim nie znalazł.

Niestety, nie znalazłem się. Wtedy opadły nas czarne myśli. Szczególnie, że wśród tych, którzy zostali, a było nas około pięćdziesięciu, byli głównie oficerowie, tacy ludzie jak, brat generała Czesława Młota-Fijałkowskiego, major, awansowany później na podpułkownika, następnie szereg oficerów z partyzantki wileńskiej, od „Wilka” Krzyżanowskiego; był też wspaniały człowiek, mój towarzysz, partyzant Eugeniusz Kudziłanko, pseudonim Orzeł (którego później, w 1946 roku w maju komuniści powiesili w ubeckim więzieniu, na rogu ulicy Mickiewicza i Świętojańskiej. Wyroki wtedy wydawano taśmowo). Byliśmy przekonani, że czeka nas powtórka z Katynia, że zbierają nas z różnych obozów. Po jakimś czasie usłyszeliśmy, że przechodzimy do innego obozu. Pogonili nas pieszo dalej, do obozu jednego z największych kombinatów budowlanych, gdzie był tartak. Tam praca była już do zniesienia. No i było drewno, można było palić ogniska i się ogrzewać.

Tuż przed Bożym Narodzeniem dowiedział się Pan, że

jest na liście do transportu do Polski?

To było dokładnie w wigilię Bożego Narodzenia. Komendant obozu przeczytał listę tych, którzy następnego dnia wyjadą „w Polskę”. Usłyszałem swoje nazwisko.

Co Pan wtedy poczuł?

Coś całkiem odwrotnego od tego, co poczułem ponad rok wcześniej, 28 listopada, kiedy mnie aresztowali. Nie da się opisać... Jechaliśmy przez Terespol, do Białej Podlaski. Tam przygotowano nam spanie w szkołach, na podłogach, na snopkach słomy. Jedzenie było niebiańskie – głównie z paczek amerykańskich. Taką paczkę – jedną na dwóch – dali nam potem na drogę do Białegostoku. Ale najpierw musiała być wizyta w naszym UB, tam otrzymaliśmy dokumenty ze zdjęciem, to zaświadczenie służyło za bilet kolejowy. Tam też przekazywano nasze teczki, które później, gdy zapisywałem się do Związku Sybiraków, znalazłem w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych. Z Białej Podlaski już pociągiem osobowym, do niemożliwości zapewnionym, wyładowaliśmy na dworcu wschodnim w Warszawie. Wszędzie gruzi, ale Praga tętniła życiem, handlem. Nigdy wcześniej nie byłem w War-

szawie, więc mostem wysokowodnym, drewnianym, który wychodził na Karową, przez Ogród Saski doszliśmy do Placu za Żelazną Bramą i wróciliśmy na Pragę i z dworca Wileńskiego via Łomża pojechaliliśmy do Białegostoku.

Jak powitała Pana rodzina?

Dziadkowie mieszkali bliżej dworca. Dziadek się trzymał, ale babcia płakała. Nacelowaliśmy się, naobajmowaliśmy. Ruszyłem do rodzinnego domu. Matka oniemiała. Od razu wsadziła mnie do wanny. Wrócił ojciec, objął mnie mokrego jeszcze. I płakał. Łzy ojca lały mi się na plecy.

Co było najtrudniejsze w sowieckim obozie?

Fizycznie czułem się w obozie bardzo źle. Już mówiłem – praca tam była zupełną katordgą. Po latach doszedłem do smutnego wniosku, że ludzie, którzy dzięki sprytowi dostawali w łagrach, czy to sowieckich czy hitlerowskich, jakieś funkcje, przeżywali i to całkiem nieźle obozowe warunki. Mieli nieporównywalnie większe szanse przeżycia. Poza tym ludzie ze wsi byli bardziej sprawni fizycznie. ©©

REKLAMA

0010401481



Pralinki Lindt Serce
187 g, cena za 100 g – 12,83 zł



Serce Raffaello
140 g, cena za 100 g – 13,56 zł



Słodki bukiet z kolorowych żelek
170 g, cena za 100 g – 10,58 zł



Schab wieprzowy ekstra bez kości
Dział Samoobstugi



Krakowska sucha Olewnik
320 g, cena za 1 kg – 40,59 zł



Krewetki luzem
31-40, obrane, gotowane, z ogonkiem, glazura 25%

Oferta ważna 10-16.02.2022
lub do wyczerpania zapasów.

Wszystkie ceny są wyrażone w złotych.
Cena zawiera podatek VAT wg odpowiedniej stawki.
Oferta dostępna we wszystkich supermarketach i hipermarketach Auchan oraz sklepach Moje Auchan na terenie Polski z wyłączeniem hipermarketów:
Racibórz, ul. Rybnicka 97,
Zielona Góra, ul. Stefana Batorego 128.

W Auchan
mamy przepis na
prze
NISKIE
CENY

Auchan

Tajemnica Lasu Obrzańskiego.

Tu 80 lat temu był zakład masowych mordów ludzi

Michał Elmerych

michal.elmerych@polskapress.pl



Dwa słowa. Mające ten sam przedrostek. Dwa słowa. To one spowodowały, że tylko w jednym miejscu, tuż koło Międzyrzecza (a właściwie wówczas Meseritz) w Lesie Obrzańskim (a właściwie wówczas Obrwalde) zginęło 10 tysięcy ludzi. Dwa słowa pozwoliły 80 lat temu eksterminować Niemcom „życie niewarte życia”. Dwa słowa: eugenika i eutanazja.

Na satelitarnych zdjęciach widać czerwone dachy kilkunastu budynków położonych na wschodzie leżącego w województwie lubuskim Międzyrzecza. Mapa Google nie pozostawia złudzeń. Samodzielny Publiczny Szpital dla Nerwowo i Psychicznie Chorych. Od lat nie zmieniło się więc przeznaczenie tych budynków. W 1904 roku powstał tutaj czwarty w prowincji poznańskiej zakład dla obłąkanych (4 Posenenschen Provinzialirrenanstalt Obrwalde bei Meseritz).

Idylliczny szpital wśród drzew - Nie przypomina tych poprzednich szpitali psychiatrycz-

nych, które były budowane właściwie w formie koszar. To były takie gmachy z czerwonej cegły dosyć ponuro wyglądające. Natomiast szpital w Obrzycach był z założenia właściwie dzielnicą willową i te budynki były przepięknie usytuowane w Lesie Obrzańskim. Tonęły w zieleni, były naprawdę bardzo nowoczesne pomyślane jako osobne pawilony dla chorych. Zainwestowano olbrzymie pieniądze, aby szpital wyglądał naprawdę godnie. Były w nim świetne warunki dla pacjentów psychiatrycznych, ponieważ miejscowość Obrwalde była położona nieco dalej od Międzyrzecza i nie była wówczas częścią miasta. Miała w sobie założenie samowystarczalności, więc absolutnie nie można zgodzić się tutaj, że ten szpital psychiatryczny był jakimkolwiek obciążeniem dla społeczeństwa niemieckiego, ponieważ z zasady był pomyślany jako osobny organizm, który utrzymywał się właściwie sam, ponieważ szpital miał swoje folwarki, na których gospodarował, i z których miał płody rolne, które trafiały do kuchni szpitalnej. Miał własne agregaty prądotwórcze, ujęcie wody, wieżę ciśnieniową. Można by nawet powiedzieć, że miał swoje przedszkole i szkołę dla



Brama główna zakładu dla obłąkanych Obrwalde. Idylliczny szpital wśród drzew...

dzieci pracowników. To był osobny organizm - opowiadała, podczas zorganizowanego w Szczecinie przez oddział Instytutu Pamięci Narodowej spotkania, Katarzyna Sztuba-Frąckowiak, badająca przeszłość szpitala.

Ten sielankowy obraz, w którym pacjenci i pensjonariusze szpitala nie tylko leczeni są najnowocześniejszymi metodami, ale korzystają z wielu wygod i mogą na przykład pracować, zburzony został w 35. roku działalności szpitala. To

wówczas rozpoczęła się akcja E lub Eu, jedno z najbardziej zbrodniczych i pozbawionych jakichkolwiek ludzkich odruchów działań eksterminacyjnych, jakich dopuścili się Niemcy w swojej historii. Dziś znamy te działania jako akcję T4.

Przemysł śmierci zbiera żniwo

„Gdy zabraknie sił do walki o własne zdrowie, kończy się prawo do życia. W tym świecie walki należy ono tylko do pełnego sił wartościowego, a nie

do słabego, półwartościowego. Silniejszy ma panować i nie łączyć się ze słabszym, aby w ten sposób nie poświęcać swojej wielkości. Tylko urodzony cherlak, półgłówek może odczuć to jako okrucieństwo, ale też jest on tylko słabym i ograniczonym człowiekiem. Żądanie, aby ludziom z defektami odebrać możliwości płodzenia innych, tak samo dotkniętych defektami potomków, jest żądaniem najzdrowszego rozsądku i przy jego planowym wykonaniu oznacza najbar-

dziej humanitarny czyn dla ludzkości. Silniejsze pokolenie przepędzi słabszych, ponieważ pęd do życia w swojej ostatecznej postaci rozrywać będzie zawsze wszelkie śmieszne pęta tak zwanej humanitarnej jednostki, aby jej miejsce pozwolić zastąpić humanitarnością natury, która słabych niszczy, żeby zrobić miejsce sile” - tak w więzieniu w Landsbergu, gdzie odsiadywał karę za pucz monachijski, eugenikę rozumiał Adolf Hitler.

- Hitler później przyznawał wielokrotnie, że z uznaniem obserwował amerykańskich eugeników. Szczególnie podobały mu się pomysły na sterylizację. Notabene powiem, że w Stanach Zjednoczonych, które w zasadzie były od końca XIX wieku taką kolebką eugeniki, w 1908 roku w stanie Ohio pojawił się pomysł śmiertelnych zastrzyków właśnie dla ludzi. Upośledzonych, nieuleczalnie chorych, a nawet powstania komór gazowych dla tego typu ludzi. W kontekście prawa stanowego, ale nie weszło to wtedy w życie. Wówczas w Stanach Zjednoczonych przeforsowano chirurgiczną sterylizację, która często była dokonywana poprzez oszustwo. Często też dokonywano sterylizacji na dzieciach, które według arbitralnej oceny rad



Przed 1945 rokiem - basen na terenie szpitala Obrwalde



Stół dla pacjentów: schizofreników, chorych na padaczkę, zapalenie mózgu, otępienie



Amanda Anna Ratajczak, skazana wyrokiem śmierci



Berlin 1946 - proces lekarki z Obrwalde Hilde Wernicke

eugenicznych w Stanach Zjednoczonych, przewidywano, że będą głupsze, czy będą gorzej się uczyły. Jeszcze przed 1933 rokiem Hitler wysyłał swoich ludzi do Stanów Zjednoczonych, żeby tam obserwowali rozwój eugeniki. Po roku 1933 sytuacja się odwróciła. To w zasadzie Niemcy hitlerowskie stały się takim pionierem rozwiązań eugenicznych. Wówczas amerykańscy eugenicy patrzyli na nich, z taką można powiedzieć, nieskrywaną zazdrością. Nawet przyjeżdżali, chociażby Harry H. Laughlin, który działał w takim nowojorskim ośrodku Cold Spring Harbor. Notabene on wymyślił pojęcia, które później zostały zastosowane w ustawach norymberskich pó-Żyd, ćwierć-Żyd, w 1/16- Żyd. Pierwszymi rozwiązaniami eugenicznymi w Niemczech była ustawa o przymusowej sterylizacji z 14 lipca 1933 roku, która weszła w życie 1 stycznia roku następnego. Co interesujące, była ona wzorowana na pruskiej ustawie dotyczącej sterylizacji z roku 1932, ale wówczas ta ustawa jeszcze w okresie Republiki Weimarskiej nie weszła w życie. Pomysły eugeniczne w okresie III Rzeszy były motywowane oczywiście ideologią rasistowską. W okresie Republiki Weimarskiej zwracano uwagę przede wszystkim na rachunek zysków i strat z utrzymywania tak zwanych, jak to określano wówczas nutzlose Esser, czyli bezużytecznych zjadaczy chleba - tłumaczył doktor Wojciech Wichert z Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Szczecinie, karierę jednego z dwóch słów, które zaprowadziły na śmierć tysiące ludzi - eugeniki.

Eugenika podobnie jak eutanazja jest zbitką dwóch greckich słów. Eu - oznacza coś dobrego. Genes oznacza urodzonego. Thanatos z kolei w drugim ze słów oznacza śmierć. Dobrze urodzony i dobra śmierć. Jesie-

nią 1939 roku połączyły się nierozdzielnie. Adolf Hitler wydał bowiem polecenie: „Reichsleiter Bouhler i dr medyczny Brandt są z mojego polecenia odpowiedzialni za rozszerzenie uprawnień lekarzy, którzy zostaną wymienieni z nazwiska, aby zgodnie z ludzkim osądem nieuleczalnie chorym pacjentom można było przyznać śmierć z litości, jeśli ich stan zostanie krytycznie oceniony”.

Nie było żadnej ustawy, ani żadnego oficjalnego dokumentu. Notatka na papierze Kancelarii Rzeszy stała się wyrokiem śmierci dla: schizofreników, chorych na padaczkę, zapalenie mózgu, otępienie, paraliż, chorobę Huntingtona, osób z demencją starczą lub innymi terminalnymi schorzeniami neurologicznymi, jeśli nie mogą być zatrudnieni lub mogą być zatrudnieni jedynie przy pracach mechanicznych. A także dla wieloletnich (ponad pięć lat) pacjentów szpitali i ośrodków psychiatrycznych. Pracownicy tych placówek otrzymali polecenie sporządzenia specjalnych list. To na tych listach wytypowani lekarze stawiali czerwony plus oznaczający śmierć, niebieski minus oznaczający przedłużenie życia, lub znak zapytania, kiedy nie mogli podjąć jednoznacznej decyzji.

Akcja T4

Rozpoczęła się Akcja E lub Eu, po 1945 roku nazwana Akcją T4 od siedziby jej pierwszych kierowników w willi przy berlińskiej Tiergartenstrasse 4 w dzielnicy Mitte. Wytypowano sześć ośrodków, w których dokonywano mordów. Wszystkie były na terenie Rzeszy. W ciągu niespełna dwóch lat zagazowano w nich ponad 70 tysięcy ludzi. Zabójstw na taką skalę nie dało się ukryć. Dlatego po protestach między innymi niemieckiego Kościoła jesienią 1941 roku, akcji zaprzestano. Przynajmniej oficjalnie.



Cmentarz przyszpitalny - masowe groby pacjentów szpitala Obrawalde. W sumie zginęło około 10 tysięcy osób

Mordowanie w Obrawalde

Jesienią 1941 roku zmieniono nazwę akcji. Już nie pojawiała się określenie EU-Aktion lub E-Aktion. Aparat zagłady zastąpił ją kryptonimem „14f13”. 14 jako oznaczenie inspektora obozów koncentracyjnych, f - zgon i 13 rodzaj śmierci, w tym przypadku zagazowanie. Przy czym nie trzymano się ściśle tej procedury. Nie we wszystkich ośrodkach urządzono miejsca do gazowania ludzi gazem dostarczanym przez IG Fatben Industrie, nie wszędzie podsyłano specjalne samochody, w których truto spalinami. Ekspansja wojskowa pozwoliła też przenieść ośrodki w miejsca nieco mniej narażone na wykrycie ich przez opinię publiczną Niemiec.

Szpital w Obrawalde doskonale do tego się nadawał. Przed 1939 rokiem leżał na niemiecko-polskim pograniczu.

Do rubieży było stąd zaledwie 15 kilometrów, usytuowanie poza centrum Meseritz, też było korzystne. Początkowo stanowił punkt etapowy. Ekskremację przeniesiono na teren okupowanej Polski, więc więzieni z głębi Rzeszy pacjenci gdzieś musieli się zatrzymać. Wówczas jeszcze nie przeprowadzano tam eutanazji. Pod koniec 1941 roku sytuacja ulega zmianie. Dyrektorem w Obrawalde zostaje Walter Grabowski. Wcześniej działał w Pile, Gryfinie, Sławnie, Kaliszu i Kościanie.

- Otrzymał ze Szczecina, z prowincji Pommern zielone światło dla swojej działalności. Zabrał się bardzo gorliwie do swojej pracy, przekształcając Obrzyce w zakład masowych mordów - opowiada Katarzyna Sztuba-Frąckowiak.

Obrawalde/Obrzyce oprócz położenia mają jeszcze jedną zaletę. Dysponują bocznica kolejową, ukrytą przed wścibskimi oczami. To daje swobodę w dostarczaniu przyszłych ofiar. Zazwyczaj transport pojawia się około północy. Przywożeni są rozdzielani. I poddawani selekcji. Przeżyć mogą jedynie zdolni do pracy. Kobiety, których życie uznane zostało za niewarte życia, trafiają do trzech pawilonów 6,8,9, a mężczyźni 18,19. Otrzymują zastrzyk z fenolu, a później w kolejnym pomieszczeniu, mieszanek scopolaminy i morfiny. Śmierć następuje w ciągu kilkunastu godzin. Inni, ci którzy zostali skierowani do pracy, zgodnie z zaleceniami, nie byli karmieni i umierali śmiercią głodową.

Tak szpital działał mniej więcej od połowy 1942 roku. Jest już wówczas otoczony murem i drutem kolczastym, a służbę pełni w nim oddany

nazistowskiej ideologii i samemu Grabowskiemu specjalnie dobrany personel, od strażników przez pielęgniarki, po lekarzy i specjalne komando zajmujące się usuwaniem zwłok. Ile ich było przez ponad dwa lata, bo swoją działalność eutanazyjną szpital Obrawalde zakończył tuż przed wkroczeniem Armii Sowieckiej w styczniu 1945 roku? Dokumenty mówią o ponad 6 tysiącach, jednak jak wynika z ustaleń Komisji Spraw Badania Zbrodni Hitlerowskich w Zielonej Górze z 1967 r., dodać trzeba jeszcze około 4 tysięcy. To daje ponad 10 tysięcy ofiar. Nie tylko Niemców.

- Komisja wymienia osoby, które nie były obywatelami III Rzeszy. Ja pozwolę sobie tutaj państwu szybkoitko to przedstawić, to nie jest długa lista. Polaków zginęło 53, w tym 5 oficerów Wojska Polskiego, którzy byli w oflagu w Oldenburgu, 96 obywateli Związku Radzieckiego, 4 Czechów, 5 Holendrów, 2 Francuzów, 2 Włochów, 2 Rumunów, Duńczyk, Belg, Hindus i obywatel Stanów Zjednoczonych. Policzono, że to jest jakieś 170 osób. Przy założeniu, że zginęło dziesięć tysięcy osób, można dosłownie się matematyką wyliczyć, że cudzoziemców zginęło 1,7%, także relatywnie niedużo. Rację ma tutaj chyba były korespondent wojenny Wasilij Grossman, który na tym terenie też przebywał. On określił szpital w Obrawalde jako narodową instytucję do likwidacji ludności niemieckiej. Przede wszystkim ginęli tam Niemcy. Można założyć, że 98% osób, które tam zginęło, było narodowości niemieckiej - skrupulatnie wyliczał w „Przystanku Historia” kustosz Muzeum Ziemi Międzyrzeckiej Andrzej Kirmiel.

Kiedy do szpitala wkroczyli Sowieci, znaleźli mnóstwo dowodów na to, że prowadzono tam systematyczne mordowanie ludzi. Fiolki po środkach farmaceutycznych, rzeczy po zamordowanych, a przede wszystkim około tysiąca wychudzonych dzieci. W kostnicy odkryto też kilkaset niepochoowanych zwłok.

Dwie osoby z placówki, jeszcze w maju 1945 roku, zostały przez doraźny sąd skazane na karę śmierci. To Hermann Gulke naczelnik pielęgniarski i naczelnia pielęgniarka Amanda Ratajczak. Rozstrzelano ich na drodze Międzyrzecz - Skwierzyna i pochowano na żydowskim cmentarzu.

Pochodzący ze Szczecina nazistowski zbrodniarz Walter Grabowski zniknął i uniknął kary. Sąd wydał nakaz aresztowania go w 1961 roku, anulowano go w 1991 r., opierając się na przypuszczeniach, że Grabowski nie żyje.

Szpital wciąż funkcjonuje, willi nie ma

W Obrzyckim kompleksie wciąż funkcjonuje szpital psychiatryczny. Jest w nim izba pamięci, jest głąz upamiętniający ofiary. Po miejscu skąd wydawano rozkazy, czyli berlińskiej willi przy Tiergartenstrasse 4 nie ma śladu. Dziś część działki zajmuje berlińska filharmonia, a część autobusowa pętla. Także tam wzniesiono obelisk ku czci pomordowanych w akcji T4 i jej pochodnych. Także tych, którzy zginęli w Obrawalde. Dla niemieckich panów: „bezużytecznych pożeraczy chleba”.

Tekst powstał w oparciu o spotkanie „Las śmierci nad Obrą. Akcja T4” zorganizowane przez szczeciński oddział Instytutu Pamięci Narodowej



Dyrektor szpitala Walter Grabowski, odpowiedzialny za organizowanie eutanazji pacjentów

FOT. Z ZASOBU MUZEUM ZIEMI MIĘDZYRZECKIEJ

FOT. Z ZASOBU MUZEUM ZIEMI MIĘDZYRZECKIEJ IM. ALFA KOWALSKIEGO

Motyle na nieboszczyku.

Mroczne tajemnice owadów

Adam Willma

adam.willma@polska.press.pl



Rozmowa

O żerowaniu muchówek, chrząszczy i motyli na zwłokach, o tym, jak muchy służą detektywom, dlaczego pojawiają się z niczego i jaka piękna jest ich miłość w rozmowie z prof. Krzysztofem Szpilą, entomologiem z Wydziału Nauk Biologicznych i Weterynaryjnych UMK w Toruniu.

Rozumiem, że w pana domu mucha nie siada?

Niektóre siadają. Lepiej byłoby mówić o muchówkach, bo to duża i różnorodna grupa owadów. Tylko w Polsce mamy 7 tys. gatunków, a wśród nich krwio pijne komary, ale również te, które kojarzą nam się jeszcze gorzej.

Ze śmiercią.

No właśnie.

I wszystkie potrafi pan rozpoznać na pierwszy rzut oka?

Te najpospolitsze, które towarzyszą człowiekowi - tak.

A ponieważ zna pan wszystkie grzechy much, ma pan pantofel pod ręką.

Bez przesady, aż tak nachalne nie są. Ale bywa, że pojawiają się nawet u mnie w domu gatunki rzadkie. Dzięki temu stawały się bohaterami drobnych publikacji [śmiech]. Dotyczy to zresztą nie tylko mojego domu. Jeden z doktorantów zebrał materiał na oknie w toalecie wydziału i to znalezisko stało się podstawą publikacji w międzynarodowym czasopiśmie naukowym. Poza tym muchy potrafią być niezwykle interesujące.

Powszechnie wiadomo, że muchy biorą się znikąd. Wystarczy, że coś zacznie się psuć i wyrastają spod ziemi.

To pogląd stary jak świat [śmiech]. Na jego podstawie powstała przed wiekami teoria samoródtwa, zakładająca, że larwy pojawiają się na materii organicznej spontanicznie. Dopiero pewien włoski badacz, za pomocą eksperymentu, obalił tę teorię. W szklanych pojemnikach przechowywał mięso. Część była szczelnie zamknięta, a część otwarta. Oczywiście larwy pojawiły się



Prof. Krzysztof Szpila. Na kubku widnieje gatunek muchówki pochodzący z północno-zachodnich Chin; nazywa się: *Miltogramma szpilai* na cześć polskiego naukowca

tylko w tych pojemnikach, które były otwarte.

Ale skąd w środku zimy muchy na zepsutym jabłku?

W środku zimy jest to co prawda rzadsze, ale rzeczywiście, zdarza się. Trzeba pamiętać, że nasze mieszkania nie są odizolowane. Są połączone z innymi choćby przez system wentylacyjny, szpary pod drzwiami albo w oknach. W różnych zakamarkach owady znajdują warunki wystarczające do przetrwania zimą, a gdy dotrze do nich bodziec, będą w tym kierunku podążały. Co ciekawe, od stopnia uszczelnienia pomieszczeń zależy, jakie owady będą zwłoki zasiedlać.

Populacja muchówek ma panu wiele do zawdzięczenia. Dzięki takim naukowcom muchy trafiają do literatury i filmu.

Ja z literaturą kryminalną nie mam nic wspólnego [śmiech]. Aczkolwiek filmowcy powinni jednak uzupełniać wiedzę o nasze publikacje.

Chodzi o pomyłki w obsadzie much?

Trzeba przyznać, że dziś jest już lepiej niż dawniej. Ale kiedy widzę scenę, w której w upalny dzień policja ujawnia zakrwawione zwłoki i nie ma przy nich owadów, to jest to ewidentna fuszerka. Nie ma możliwości, żeby w takich okolicznościach nie było roju kręcących się much. Wpadki dotyczą też larw, które pięknie się sprawdzają w drastycznych ujęciach, gdy żerują na zwłokach. Filmowcy często kupują te larwy w sklepach wędkarskich, bo rzeczywiście są to lar-

wy tych samych gatunków. Tyle że w sklepach sprzedaje się larwy, które zakończyły już żerowanie, tuż przed przejściem w stan poczwarki. Na tym etapie larwa węduje i szuka miejsca do rozwoju. I takie larwy pojawiają się w filmach, imitując te autentycznie żerujące na zwłokach.

Co owad jest w stanie opowiedzieć o okolicznościach zgonu?

Wśród owadów odwiedzających zwłoki jest wiele gatunków, nie tylko muchówki. Równie częstymi gośćmi są różne gatunki chrząszczy. Podstawowe pytanie dotyczy tego, ile czasu minęło od śmierci. Można to robić na dwa sposoby. Pierwszy polega na tym, że skład tego owadziego towarzystwa zmienia się w czasie. Wynika to z tego, że podczas rozkładu zwłok pojawiają się różne produkty rozkładu. Dla każdego etapu rozkładu mamy specyficzny zestaw owadów. W sporządzeniu większości opinii opierałem się jednak na metodzie rozwojowej. Gdy znajdujemy na zwłokach larwy w pewnym etapie rozwoju, możemy spróbować określić ich wiek. Do tego musimy jednak pobrać dane z najbliższej stacji meteorologicznej, bo muchówki są zmiennocieplne i tempo ich rozwoju jest bezpośrednio związane z temperaturą. W ten sposób możemy obliczyć, ile czasu minęło od zgonu.

Pozyskuje pan larwy bezpośrednio ze zwłok?

Od kiedy występuję jako biegły, nigdy nie miałem okazji być bezpośrednio przy oglądaniu zwłok. Owady zabezpie-

cza zwykle technik policyjny. Trafiają do mnie utrwalone w alkoholu etylowym.

W jaki sposób naukowiec się tego uczy? Istnieje w Polsce „farma zwłok” z ludzkimi preparatami?

Nie, bo tego typu instytucje nie są dla nas niezbędne. Ponadto, ze względów przede wszystkim etycznych, nie ma przecież możliwości pozyskania w tym samym czasie zwłok ludzkich o podobnych parametrach. Zamiast nich wykorzystuje się zwłoki świni domowej, pozyskiwane po uboju. Takie eksperymenty, z wykorzystaniem modeli zwierzęcych, były prowadzone w Polsce na poligonie w Biedrusku. Realizowali je badacze z Uniwersytetu Adama Mickiewicza przy naszym znaczącym udziale (UMK). Po raz pierwszy w Europie był to eksperyment na tak dużą skalę i doprowadził do uzyskania odpowiedzi na wiele ważnych pytań związanych z zastosowaniami medyczno-sądowymi.

Wśród „kryminalnych” much są gatunki, z którymi mamy kontakt na co dzień?

Oczywiście. Najczęściej na zwłokach znajdujemy gatunki z rodziny plujkowatych. Wśród nich jest padlinówka skórnica, zielona błyszcząca mucha, która czasem odwiedza nas nawet w mieszkaniu.

Sprawdza, czy żyjemy?

Ona po prostu preferuje środowiska zmienione przez człowieka. W każdym razie, jeśli przydarzy się nam nieszczęście, będzie nam towarzyszyć. Generalnie tego towarzystwa muchówek trudno będzie

uniknąć. Nawet w przypadku zwłok pogrzebanych w trumnie na głębokości 2 metrów.

W jaki sposób?

Samice składają jaja na powierzchni gruntu, ale larwy są w stanie dostać się do zwłok.

Jeśli zbrodniarz próbuje zafałszować okoliczności śmierci swojej ofiary, muchy pomogą odkryć prawdę?

Tak dzieje się na przykład, gdy zwłoki przewożone są z miasta do lasu. Mamy gatunki, które trzymają się blisko człowieka, oraz takie, które takich środowisk nie lubią i spotykamy je np. tylko w lesie. Więc jeśli mamy w lesie zwłoki typowo miejskie, jest to ważna wskazówka.

Kto oprócz muchówek i chrząszczy lubi pożywić się na ludzkich zwłokach?

Zdziwi się pan - zdarzają się nawet tak egzotyczni goście jak motyle.

Wolałem o tym nie wiedzieć.

One po prostu cenią sobie płynne produkty rozkładu, pełne substancji mineralnych. Podczas ostatniego wyjazdu naukowego do Gujany Francuskiej ku naszemu zdziwieniu znaleźliśmy w pułapkach na padlinożerców liczne... pszczoły.

Litości.

Spokojnie, nie chodzi akurat o pszczołę miodną. Ale tamtejsze dzikie pszczoły pokryły nam całą powierzchnię przynęty nie dopuszczając do niego innych owadów. Przyznam, że sam byłem tym zaskoczony.

Dlaczego niektórych zwłok muchy nie tykają, pozwalając na mumifikację?

Jeśli mamy do czynienia ze stałym przewiewem, zwłoki szybko wysychają, a sucha powierzchnia zwłok jest nieatrakcyjna dla muchówek z pierwszej fali kolonizacji i wówczas może w ogóle nie dojść do zasiedlenia zwłok. Ale w takich przypadkach dobrze radzą sobie pewne chrząszcze i niektóre z motyli, na przykład dobrze nam znane mole.

Takie badania naukowe to chyba niełatwy kawałek chleba? Psychicznie i fizycznie.

Wiem, że badania owadów na potrzeby sądów, prokuratur czy policji budzą emocje. Ja

staram się tego unikać. Przygotowując opinie, nie mam kompetencji, aby wypowiadać się na temat zagadnień innych niż te związane z rozwojem owadów na zwłokach. Ale przynajmniej, że pokusa czasem jest. A co do aspektu estetycznego, przez to, że mam ciągły kontakt z owadami, czasem zapominam, że są osoby, które bardzo ciekawe w swojej budowie organizmy. Oczywiście, gdy patrzymy na muchy nieuzbrojonym okiem, to nie wymagamy pozytywnych skojarzeń, tym bardziej że kojarzone są z nieprzyjemnymi obrazami odchodów czy padliny.

Ale kontakt z muchami bywa niebezpieczny.

Teoretycznie te owady mogą przenosić na siebie różne patogeny, ale prawdopodobieństwo, że mikroorganizm trafi do naszego układu pokarmowego jest znikome.

Muchy mają złą prasę.

W pełni na to zasłużyły. Bo rzeczywiście przenoszą bakterie, wirusy, a także jaja glist czy owsików. To był jednak dużo poważniejszy problem w przeszłości, kiedy warunki sanitarne były nieporównywalne z obecnymi. W latach 60. i 70. wyraźnie wykazano korelację pomiędzy aktywnością muchówek a częstotliwością zapadania na polio (dopóki szczepienia nie wyeliminowały powszechnych zachorowań na tę chorobę). Należy też pamiętać, że muchówki krwio pijne, zwłaszcza komary, przenoszą liczne zabójcze dla człowieka choroby, takie jak malaria czy dengue.

Co to za mucha na pana kubku?

To nowy dla nauki gatunek muchówki pochodzący z północno-zachodnich Chin, opisany po raz pierwszy 2021 roku przez kolegę z tego kraju.

Budzi respekt.

Owszem. A do tego nazwa (*Miltogramma szpilai*) została nadana na moją cześć, ponieważ jako specjalista potwierdziłem wyjątkowość tego okazu. To taka forma uprzejmości pomiędzy naukowcami.

Małgorzata Oberlan
malgorzata.oberlan@polskapress



Sledztwo

W poniedziałkowy poranek, 17 stycznia, Luka L. odbył szalony rajd po ulicach Torunia z nożem w ręku. Pięć osób ranił, trzem innym uszkodził odzież lub samochód. Ten 21-letni kucharz, syn Polki i Włocha, twierdzi, że w przeddzień „ktoś dosypał mu czegoś” do drinka. Czy temu dramatowi można było zapobiec?

Z kuchennym nożem w ręku Luka wyszedł z domu przy ul. Drzewieckiego w Toruniu przed godziną 5.00 rano. O godzinie 4.04 jego matka wzywała pogotowie ratunkowe do pobudzonego syna. Odmówiono przyjazdu, polecono młodzieńca obserwować. O 4.45 matka dzwoniła też na policję.

Nożownika policja zatrzymała dopiero ok. godziny 6.10 rano, gdy zdążył już z nożem przemierzyć Chełmińskie Przedmieście i całą starówkę. Czy można było jego szaleńczy rajd po mieście udaremnić? Prześledźmy krok po kroku, co się działo.

Niedzielną wieczór i noc. „Po pracy na drinka, a potem halucynacje”

Niedzielną wieczór, który poprzedził poranny dramat, jest ważny dla sprawy. Jego przebieg prowadząca śledztwo Prokuratura Rejonowa Toruń Wschód również będzie chciała odtworzyć. Na razie znana jest tylko relacja samego nożownika. Nam przekazał ją jego obrońca (z wyboru), adwokat Radosław Prątnicki.

21-letni Luka L. nie był dotąd karany. Jest synem Włocha i Polki. Rodzice prowadzili kiedyś na toruńskiej starówce restaurację. Syn poszedł w ich ślady. Ma wykształcenie gastronomiczne, pracował w Toruniu jako kucharz.

W niedzielę (16 stycznia) skończył pracę w restauracji „La Nonna Siciliana” przy ul. Łaziennej na starówce o godz. 21.00. Potem poszedł z kolegami na drinka. Podobno nie zamierzał mocno imprezować, bo nazajutrz rano miał stawić się w przychodni na badania z zakresu medycyny pracy.

- Jak twierdzi mój klient, żadnego środka odurzającego świadomie nie przyjął. Podejrzewa, że ktoś mu czegoś dosypał - mówi adwokat Radosław Prątnicki. - Spotkanie ze znajomymi nie trwało długo, jednak do domu dotarł dopiero około godz. 3.00. Co się działo przez te kilka godzin, nie wiemy. Już w nocy Luka L. zaczął się dziwnie i źle czuć.

Młody mężczyzna twierdzi, że miał halucynacje. W domu nie poznawał matki i brata. Nocą wydzwaniał do różnych osób, w tym do ojca we Włoszech. Mówił mu, że nie wie, co się dzieje



Luca L. twierdzi, że od momentu wyjścia z nożem w ręku z domu niczego nie pamięta. Spotykanych przypadkowo ludzi na ulicach widział z pokrzywionymi twarzami i ciemnymi oczodołami, miał halucynacje, odbierał ich jako zagrożenie - tak utrzymuje

Szalony rajd nożownika po Toruniu

w jego głowie. Sam prosił matkę o wezwanie karetki.

Pod wpływem jakich konkretnie środków był nożownik? - Nadal czekamy na wyniki badań krwi i moczu oraz opinie. Spodziewamy się ich na początku przyszłego tygodnia - mówi prokurator rejonowa Izabela Oliver.

Poniedziałek, między godziną 4.00 a 5.00. Matka dzwoni na pogotowie i na policję

Jak przekazuje obrońca, matka zadzwoniła na pogotowie ratunkowe dokładnie o godzinie 4.04. Przebieg rozmowy z dyspozytorem zna na razie tylko z jej relacji. Kobieta miała zgłosić, że syn jest pobudzony. Miał już też wtedy mieć kłopoty z oddychaniem. Dopytywano ją, czy „coś brał”. Tego nie była pewna, bo Luka L. wcześniej zaprzeczał, gdy o to pytała.

- Przyjazdu odmówiono. Polecono uspokoić syna i obserwować dwie godziny - ciągnie adwokat Radosław Prątnicki. - W mojej ocenie przyjazd pogotowia zapobiegłby dalszym wydarzeniom. Podobnie jak szybsza reakcja policji, do której matka zgłosiła się telefonicznie po wyjściu pobudzonego syna z domu, jeszcze przed godziną 5.00.

Prokurator Oliver zapewnia, że nagranie zgłoszenia na „112” będzie analizowane. - W poniedziałek, 7 lutego, wystąpiliśmy do Wojewódzkiego Szpitala Zespolonego w Toruniu o jego zabezpieczenie i udostępnienie - mówi.

Oczywiście, treść rozmowy będzie istotna. Mogło być tak, że zgłoszenie matki słusznie dyspozytor ocenił jako niekwalifikujące się do wysyłania karetki. Ale i mogło dojść do zbagatelizowania sygnału. Czas pokaże, jak było w tym przypadku.

Pomiędzy godziną 5.00 a 6.10 rano. Krwawy rajd z nożem: od Szosy Chełmińskiej po starówkę i ul. Piastowską

Uzbrojony w nóż Luka wybiega po kłótni z matką z mieszkania tuż przed godziną 5.00. Zaczyna atakować przypadkowych ludzi. Chronologicznie i geograficznie te ataki prokuratura na razie ułożyła następująco.

Pierwszą ofiarę nożownika atakuje o godz. 5.00, przy Szosie Chełmińskiej. To pracownica administracji Biblioteki UMK w Toruniu, która właśnie zmierza na przystanek, by dojechać do pracy. Luka pyta ją o papierosa. Gdy słyszy od niej, że ich nie ma, bo nie

pali, podnosi nóż. Usiłuje zadać jej ciosy w brzuch i głowę, ale kobieta odskakuje. Ostatecznie odbiera cios w lewą dłoń. Do szpitala, w którym będzie miała przyzywany palec, zawozi ją przypadkowy kierowca. - Do dziś nie może podnieść się z psychicznej traumy - podkreśla adwokat Mariusz Lewandowski, pełnomocnik pokrzywdzonej.

Godzina 5.05 i druga ofiara. To idąca Szosą Chełmińską Wioletta R. Tej kobiecie nożownik zadaje cios w twarz, raniąc jej żuchwę. Następnie przyspiesza i dociera do starówki.

Godzina 5.20 to przyjęty czas ataku na trzecią osobę. To Jakub C., którego napastnik próbuje ugodzić nożem w klatkę piersiową. Mężczyźnie udaje się zasłonić i ostatecznie przyjmuje ciosy w obie dłonie. Podobnie jednak jak w przypadku pierwszej ofiary śledczy kwalifikują i ten atak jako usiłowanie zabójstwa.

Godzina 5.35, Rynek Nowomiejski. Tutaj Luka L. rzuca się na Agnieszkę L. Szczęśliwie ten atak jest chybiony. Uderza kobietę w lewe ramię, czego skutkiem jest tylko zasinienie.

Czy napastnik słabnie? Tylko chwilowo. O godz. 5.40 atakuje piątą osobę na placu św. Katarzyny. To Renata P. Tę kobietę, szczególnie, też godzi nożem tylko powierzchownie. Skutkiem są tylko siniaki. Fizycznie, bo psychicznie każda z pokrzywdzonych osób mierzy się z traumą do dziś.

Przy tym samym placu, o godzinie 5.45 dochodzi do szóstej ofiary. Tym razem Luka uderza nożem przednią szybę znajdującego się tutaj samochodu. Poszkodowaną jest właścicielka pojazdu, Alina S.

Między godziną 5.00 a 6.00 rano - tak określają dziś śledczy czas ataków na kolejne osoby. Siódmym pokrzywdzonym jest Krzysztof M., którego napastnik na wspomnianym placu św. Katarzyny uderzył nożem w głowę. Cios, szczęśliwie, spowodował

powierzchnową ranę ciętą. Ósmą ofiarą nożownika staje się Oleksil L., obcokrajowiec idący ulicą Piastowską. To już obrzeża starówki. Jemu nożownik zadaje cios dotkliwy - skutkiem jest cięta rana twarzy o długości 10 centymetrów.

Godzina 6.10 - policja zatrzymuje nożownika w dramatycznych okolicznościach

Do zatrzymania Lukiego L. dochodzi w okolicach wiaduktu przy rondzie Pokoju Toruńskiego. Dokładnie - przy ul. Sobieskiego. Napastnik jest tak pobudzony, że funkcjonariusze muszą użyć wobec niego paralizatora. Próbuje atakować również ich, wyzywa i grozi, wreszcie - skacze na tory. Sam łamie sobie nogę i zanim trafi na policyjny dołek, trzeba z nim jechać do szpitala.

O tym, że nożownik atakuje ludzi, policja miała zgłoszenia już po godzinie 5.00. Czy godzinnego rajdu po ulicach Torunia nie mogła przerwać szybciej? Monika Chlebicz, rzecznik Komendy Wojewódzkiej Policji w Bydgoszczy przekazała nam, że to tempo pracy funkcjonariuszy nie budzi zastrzeżeń. Śledczy natomiast dodają, że takie zgłoszenia „z ulicy” najczęściej są chaotyczne, a w tym przypadku - z uwagi na intensywność ataków - cała sytuacja była też bardzo dynamiczna. W ich ocenie również policjanci stanęli na wysokości zadania.

Innego zdania, jak wspomnieliśmy, jest broniący napastnika adwokat Radosław Prątnicki. Krytyczne komentarze wobec skuteczności mundurowych pojawiają się też do dziś ze strony zwykłych torunian.

Co będzie dalej? Nożownik poczeka na proces w areszcie. Śledztwo będzie długie

Luca L. twierdzi, że od momentu wyjścia z nożem w ręku z domu niczego nie pamięta. Spotykanych przypadkowo ludzi na ulicach widział z pokrzywionymi

twarzami i ciemnymi oczodołami. Miał halucynacje, odbierał ich jako zagrożenie - tak utrzymuje. Natomiast jego obrońca obstaruje przy tym, że przynajmniej w sensie psychiatrycznym był nieporozumiany. Czy również w prawnym, okaże się. Tutaj na pewno poczekać trzeba na wyniki obserwacji sądowo-psychiatrycznej i opinie biegłych.

21-latek został tymczasowo aresztowany. Wcześniej przedstawiono mu całą listę zarzutów, na czele z tymi najpoważniejszego kalibru: usiłowania zabójstwa dwóch osób. Inne zarzuty dotyczą spowodowania obrażeń ciała poważniejszych (powyżej 7 dni) lub lżejszych, naruszenia nietykalności cielesnej, uszkodzenia mienia, czynnej napaści na funkcjonariuszy policji, a do tego - działania w warunkach chuligańskich, czyli publicznie, bez powodu, z rażącym lekceważeniem prawa.

Formalnie Luca L. grozi nawet dożywocie.

Prokuratura Rejonowa Toruń Wschód nie kryje jednak, że śledztwo w tej sprawie będzie pracochłonne i długie. Tak z uwagi na liczbę pokrzywdzonych, jak i okoliczności. Poszkodowani przez nożownika dotąd byli głównie tylko rozpytywani. Zeznania „do protokołu” dopiero zaczynają składać. Konieczne będzie gromadzenie dokumentacji medycznej, zabezpieczanie i analiza monitoringu, powoływanie biegłych.

Aktywną rolę w śledztwie na pewno odegra nie tylko obrońca Lukiego L., ale i prawni pełnomocnicy jego ofiar. Ci ostatni nie kryją, że niezależnie od skali obrażeń fizycznych reprezentowanych przez siebie osób dochodzić planują dla nich także satysfakcji finansowej za krzywdy psychiczne. A te nie są wydumane. Dość wspomnieć sytuację pierwszej zaatakowanej osoby, czyli pracownicy administracji Biblioteki Głównej UMK. - Jej psychika tak ucierpiała, że nadal wymaga profesjonalnej pomocy. Jest na L4 - podkreśla adwokat Mariusz Lewandowski.

W Toruniu pytania o to, czy szalonego nożownika można było powstrzymać, nie milkną. „Od czego są te patrole policji i Straży Miejskiej na starówce?” - pytają jedni. „Jeśli pogotowie faktycznie odmówiło matce przyjazdu, to ktoś będzie miał grube problemy” - komentują inni. Atak na przypadkowych, zmierzających w poniedziałkowy poranek do pracy ludzi wzbudził nie tylko przerażenie, ale i niedowierzanie. Bo wydawało się, że „takie rzeczy w naszym otoczeniu się nie zdarzają”. A jednak...

- Sprawa powinna dać do myślenia też każdemu, kto bawi się w narkotyki. Towar, który jest dostępny na rynku, nie jest czysty. „Krety” i „Domestosy” to najłżejsze wypełniacze, którymi się go uatrakcyjnia - mówią policjanci znający sprawę. Niezbyt wierzą w to, że Luca L. ktoś czegoś dosypał do drinka. ©

[illegible]

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 25 utworzą rozwiązanie – myśl Francois Rene de Chateaubrianda.

ROZWIĄZANIE: DUMA JEST CNOTĄ NIESZCZĘŚCIA.

Drobne

Jak zamieścić ogłoszenie drobne? Telefonicznie: 94 347 35 12
Przez internet: ibo.polskapress.pl
W Biurze Ogłoszeń:

Oddział Koszalin: ul. Mickiewicza 24, 75-004 Koszalin, tel. 94 347 35 12
Oddział Słupsk: ul. Henryka Pobożnego 19, 76-200 Słupsk, tel. 59 848 81 03
Oddział Szczecin: ul. Nowy Rynek 3, 71-875 Szczecin, tel. 91 481 33 67, fax 91 433 48 60

RUBRYKI W OGŁOSZENIACH DROBNYCH:

■ NIERUCHOMOŚCI
■ HANDLOWE
■ MOTORYZACJA

■ FINANSY/BIZNES
■ NAUKA
■ PRACA

■ ZDROWIE
■ USŁUGI
■ TURYSTYKA

■ BANK KWATER
■ ZWIERZĘTA
■ ROŚLINY, OGRODY

■ MATRYMONIALNE
■ RÓŻNE
■ KOMUNIKATY

■ ŻYCZENIA
/PODZIĘKOWANIA
■ GASTRONOMIA

■ ROLNICZE
■ TOWARZYSKIE

Nieruchomości

MIESZKANIA - KUPIĘ

DO remontu mieszkanie,
609-499-555.

DZIAŁKI, GRUNTY SPRZEDAM

DZIAŁKA 0,5ar po 45zł/m² do
negocjacji. Tel. 668-483-169.

GARAŻE

KUPIĘ garaż murowany,
609-499-555.

0010392591

GARAŻE Blaszane
BRAMY Garażowe
KOJCE dla Psów

Najniższe **CENY**
Różne wymiary
Transport cały kraj
Montaż **GRATIS**
Dogodne **RATY**

94-318-80-02 91-311-11-94
58-588-36-02 95-737-63-39
59-727-30-74 512-853-323
www.konstal-garaze.pl

POŚREDNICTWO

0010382225

OMEGA
WYCENY
OBRÓT

SŁUPSK, UL. STARZYŃSKIEGO 11
tel. 59 841 44 20;
601 654 572;
www.nieruchomosci.slupsk.pl
omega@nieruchomosci.slupsk.pl

REKLAMA

0910409357

ABAKUS

Aniela Barczyka - **22 lata na rynku**
poszukujemy mieszkań 1-pokojowych
Przylesie, Na Skarpie, Nasz Dom
GOTÓWKA

ZADZWOŃ 661-841-555

ul. Zwycięstwa 143
661-841-555 (obok Związkowca)
www.abakus-nieruchomosci.pl



3 pokoje, 61 m², balkon
rej. Kostenckiego
do negocjacji 403 000,-



kawalerka, parter, rej. Centrum
oddzielna kuchnia z oknem
do negocjacji 199 000,-



2 pok. 45m², rej. Emki
KLUCZE W BIURZE
do negocjacji 273 000,-

Handlowe

FILMY, MUZYKA

KUPIĘ PŁYTY GRAMOFONOWE
609 155 327

Motoryzacja

OSOBOWE KUPIĘ

A do Z skup-skupujemy każde pojazdy,
płacimy nawet za wraki,
oferujemy najwyższe ceny,
536079721

AUTO skup **wszystkie 695-640-611**

MOTOCYKLE KUPIĘ



Kupię pojazdy, jednoślady, części
z **PRL. stan obojętny: 608-172-934**

USŁUGI

TLUMIKI, katalizatory, złącza.
Czekaj Zbigniew.
Koszalin, Szczecińska 13A (VIS).
Tel: 94-3477-143; 501-692-322.

Praca

ZATRUDNIĘ

FIRMA " Dukat" Słupsk zatrudni
kierowcę kat. C, umowa o pracę,
atrakcyjne wynagrodzenie.
CV oświadczenie (ul. Bałtycka 9)
lub na maila: dukat@post.pl

LAKIERNIK meblowy i pomocnik
stolarza, 608-329-005.

NIEMCY: murarz, cieśla, malarz,
elektryk, spawacz:
601-218-955.

PILNIE: operatorów koparek,
kierowców C+E, pracownik fizyczny,
kontakt: herkulesrozbiorki@wp.pl
lub tel. 510 248 991,
praca pomorskie

PILNIE: operatorów koparek,
kierowców C+E, pracownik fizyczny,
kontakt: herkulesrozbiorki@wp.pl
lub tel. 510 248 991,
praca pomorskie

POMOC biurowa:
-Pomoc w prowadzeniu dokumentów
-zakupu/sprzedaży.
Oczekujemy:
-znajomość j. angielskiego
(w mowie i piśmie).
Oferujemy:
-atrakcyjne wynagrodzenie
-stabilne zatrudnienie w firmie
-dodatkowe ubezpieczenie grupowe
-praca od 8:00 do 16:00 pn-pt
Email: info@pomierania.pl

PRACA DLA OPIEKUNÓW OSÓB
STARSZYCH W NIEMCZECH,
ZAROBKI DO 1800 EURO
MIESIĘCZNIE, DARMOWY
PRZEJAZD, SPRAWDZONE OFERTY.
Tel. 518 733 727

PRACA dla Opiekunów seniorów
w Polsce z zamieszkaniem
u podopiecznego. Wymagane
doświadczenie w opiece.
Promedica24 Tel. **SZCZECIN**
-51776102, 514781657,
KOSZALIN- 501357022, SŁUPSK -
509892644

ZATRUDNIĘ kierowcę C+E Sławno,
transport krajowy
tel.502066767,504255395

Zdrowie

GINEKOLOGIA

A-Z GINEKOLOG, 790-246-404

NEUROLOGIA

SPEC. Neurolog. NFZ. Bez kolejek.

Codziennie. Koszalin, 605-284-364.

INNE

ALKOHOLIZM - esperal
602-773-762

Usługi

AGD RTV FOTO

59/8430465 Serwis RTV, LCD, plazma

PRALKI Naprawa w domu. 603775878

BUDOWLANO-REMONTOWE

CYKLINOWANIE bezpyłowe
504308000

KAFELKI, gładzie. 731084545 GK

Kompletne dachy, płyty
warstwowe, rynny,, 507-308-660

MALOWANIE dachów788-016-988

REMONT mieszkań
tel. 537-920-784.

REMONTY od A do Z tel.660-683-933

INSTALACYJNE

HYDRAULICZNE, tel. 607703135.

PORZĄDKOWE

SPRZĄTANIE strychów, garaży,
piwnic, wywóz starych mebli oraz
gruzu w bigbagach, 607-703-135.

Różne

STARE książki- skup 881-934-948

ZŁOM kupię, potnę, przyjadę
i odbiorę, tel. 607703135.

Rolnicze

MASZYNY ROLNICZE

KUPIĘ ciągniki, przyczepy, maszyny
rolne. Tel. 535135507.

ZWIERZĘTA HODOWLANE

KURKI młode, odchowane oraz kury
roczne sprzedam
tel. 785-188-999

AUTOPROMOCJA

Czytaj tak, jak lubisz



gp24.pl

GP24.pl

GŁOS
DZIENNIK POMORZA

www.gp24.pl
www.gk24.pl
www.gs24.pl

Prezes oddziału Polska Press
Piotr Grabowski, piotr.grabowski@polskapress.pl
Redaktor naczelny
Przemysław Szymańczyk
przemyslaw.szymanczyk@polskapress.pl,
tel. 607 287 664

Zastępcy redaktora naczelnego
Marcin Stefanowski, Koszalin, tel. 697 770 227
marcin.stefanowski@polskapress.pl
Ynona Husaim-Sobecka, Szczecin, tel. 697 770 218
ynona.sobecka@polskapress.pl
Wojciech Frelichowski, Słupsk, tel. 519 503 638
wojciech.frelichowski@polskapress.pl

Dyrektor drukarni
Stanisław Sikora, tel. 602740087
s.sikora@pprint.pl
Dyrektor działu marketingu
Robert Gromowski, tel. 502 339 113
robert.gromowski@polskapress.pl

Dyrektor działu reklamy
Ewa Żelazko, tel. 500 324 240
ewa.zelazko@polskapress.pl
Prenumerata, tel. 94 340 11 14
Głos Koszaliński - www.gk24.pl
ul. Mickiewicza 24,
75-004 Koszalin, tel. 94 347 35 00, fax 94 347 35 13
tel. reklama: 94 347 35 72,
redakcja.gk24@polskapress.pl,
reklama.gk24@polskapress.pl
Głos Pomorza - www.gp24.pl
ul. Henryka Pobożnego 19, 76-200 Słupsk,
tel. 59 848 81 00, fax 59 848 81 04,
tel. reklama: 59 848 81 11,

redakcja.gp24@polskapress.pl,
reklama.gp24@polskapress.pl
Głos Szczeciński - www.gs24.pl
ul. Nowy Rynek 3, 70-533 Szczecin,
tel. 91 481 33 00, fax 91 481 33 60,
tel. reklama: 91 481 33 92,
redakcja.gs24@polskapress.pl
reklama.gs24@polskapress.pl

ODDZIAŁY
Szczecinek ul. Plac Wolności 6, 78-400 Szczecinek,
tel. 94 374 88 18, fax 94 374 23 89
Stargard ul. Wojska Polskiego 42, 73-110 Stargard,
tel. 91 578 47 28, fax 91 578 17 97,
reklama tel. 91 578 47 28

©/© - umieszczenie takich dwóch znaków
przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym
Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpo-
wszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty
zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronach
www.gk24.pl/tresci, www.gp24.pl/tresci,
www.gs24.pl/tresci, i w zgodzie z postanowieniami
niniejszego regulaminu.

Polskie Badania Czytelnictwa

Nakład Kontrolowany ZKDP

PBC
Polskie Badania Czytelnictwa

BIURO KONTROLY
NADZORU I WERYFIKACJI

POLSKA
PRESS
GRUPA

WYDAWCA
Polska Press Sp. z o.o.
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10
Skład Zarządu:
Tomasz Przybek, Prezes Zarządu
Dorota Kania, Członek Zarządu
Maciej Kossowski, Członek Zarządu
Miłosz Szulc, Członek Zarządu

Dyrektor artystyczny
Tomasz Bocheniński
Dyrektor marketingu
Sławomir Nowak, slawomir.nowak@polskapress.pl
Dyrektor zarządzający biura reklamy
Maciej Kossowski
maciej.kossowski@polskapress.pl
Dyrektor kolportażu
Karol Wlazło karol.wlazlo@polskapress.pl
Agencja AIP
kontakt@aip24.pl
Rzecznik prasowy
Adrian Majchrzak, tel. 22 201 44 38,
adrian.majchrzak@polskapress.pl

Mariusz Grabowski
mariusz.grabowski
@polskapress.pl



Rynek sztuki

17 marca w domu aukcyjnym DESA Unicum będzie licytowany „Portret damy” Petera Paula Rubensa. Będzie cenowy rekord?

Krytycy są zgodni, że XVII-wieczne płótno może stać się najdroższym obrazem sprzedanym do tej pory w Polsce. Tzw. estymacja, czyli szacowana końcowa cena licytacji, przewidywana jest na poziomie nawet 30 mln zł.

Kim była owa dama?

Rubens namalował kilka portretów kobiet, które krążą po świecie jako „Portrety” (jeden poszedł pod młotek w lipcu 2020 r. w londyńskim domu aukcyjnym Sotheby’s – zapłacono zań 4 mln funtów), ale ten warszawski jest wyjątkowy. Dominuje w nim czerni. Widać na nim urodziwą młodą kobietę o ciemnych włosach, ubraną w czarną suknię. Uśmiecha się ironicznie do oglądającego.

Wielu badaczy twierdziło przez ostatnie kilkadziesiąt lat, że to portret żony malarza – Isabelli Brant, ale dziś większość sądzi, że może przedstawiać jedną z jej siostr. Przykładowo Elizabeth Ripley, autorka popularnej biografii Rubensa, upiera się, że sportretowana niewiasta była modelką rodziny Duarte, bajecznie bogatych żydowskich jubilerów z XVII-wiecznej Antwerpii. Dowodem klejnoty, którymi obwieszona jest na obrazie.

Choć media podbijają rangę wydarzenia pisząc nie do końca prawdziwie, że „obrazy autorstwa Rubensa rzadko pojawiają się na aukcjach”, to jednak Rubens licytowany nad Wisłą może przysporzyć szybsze bicie serca. Zwłaszcza że „Portret damy” zostanie pokazany publicznie po raz pierwszy od 1965 r. Będzie go można obejrzeć na wystawie poprzedzającej aukcję.

Kręte drogi obrazu

Jeśli wierzyć komunikatom Desy, obraz Rubensa ma doskonale udokumentowaną metrykę. Opuścił pracownię Rubensa w Antwerpii ok. 1626 r. i natychmiast trafił do sir Petera Lely’ego, najwybitniejszego ówczesnego malarza angielskiego, a przy okazji namiętnego kolekcjonera i przyjaciela Rubensa.

Przez kilka lat wisiał u niego na ścianie, a następnie, jak czytamy w opisie, „przez dwa stulecia obraz znajdował się w najwspanialszej rezydencji nowożytnej Anglii – pałacu Stowe, w kolekcji książąt Buckingham i Chandos”. Uparta Elizabeth

„Portret damy” Rubensa odbiera sen kolekcjonerom



Wielu badaczy twierdziło przez ostatnie kilkadziesiąt lat, że to portret żony malarza – Isabelli Brant, ale dziś większość sądzi, że może przedstawiać jedną z jej siostr

Ripley twierdzi, że to nie do końca prawda – płótno miało przez dekady krążyć między domami arystokratów niczym buławka, nim wreszcie Buckinghamowie położyli na nim łapę.

W 1848 r. trafił na aukcję w londyńskim Christie’s, a jeszcze później m.in. do marszandów i kolekcjonerów, m.in. Roberta Roe, Wynne’a Ellisa i Julesa Porgesa. Rosła jego legenda i cena. W połowie XX w. „Portret” znalazł się w paryskiej kolekcji rodziny egipskiego księcia Mohammeda Alego Ibrahimy, w której pozostawał do 2011 r. Po raz ostatni można było go oglądać na wystawie w Brukseli w 1965 r.

Rubens portrecista

Kilka słów poświęćmy Rubensowi portreciście. Nie wiadomo dokładnie, ile ich namalował, ale wiemy, ile ich jest obecnie – kilkanaście. Wspomniany portret, który Sotheby’s sprzedał dwa lata temu, nazywany jest „Portretem młodej kobiety trzymającej łańcuch”. Z kolei trzy lata wcześniej ten sam dom aukcyjny wystawił „Portret damy w czarnej sukni i płaszczu na tle czerwonej draperii”, który ostatecznie poszedł za jedyne 3 mln funtów.

Dodajmy do tego „Portret Marii Medycejskiej”, „Portret Infantki Isabelli”, „Portret Eleny Furment”, czyli drugiej żony ma-

larza (stanął przed ołtarzem po nownie w 1630 r. biorąc za żonę podlotkę) i dość tajemniczy „Portret młodej kobiety z różańcem”, ciekawy, bo namalowany na desce, a wiszący dziś w hiszpańskim Thyssen-Bornemisza Museum. Dość niezwykle jest również „Portret Heleny Fourment

W Polsce jeszcze nigdy nie wystawiano dzieła sztuki o tak olbrzymiej wartości historycznej, artystycznej oraz biznesowej

w futrze” (inny zapis imienia i nazwiska, ale to wciąż ta sama żona), gdzie została ona przedstawiona w pozie zbliżonej do Wenus. Kobieta zakrywa się futrzanym okryciem, chcąc ukryć swoje wdzięki, a jednocześnie spogląda na widza wyjątkowo zalotnie.

„Zaokrąglone pośladki”

Można powiedzieć, choć brzmi to trywialnie, że Rubens lubił kobiety i lubił je malować. Jego biografowie wyjaśniają, że potrafił zaczepić na ulicy panie, które mu się podobały i niemal siłą zaciągnąć do pracowni. Niektórym arystokratkom, które portretował, dodawał rysów twarzy innych kobiet, z czego ponoć kilkakrotnie wybuchały piekielne awantury. Jak pisze niezastąpiona w tropieniu plotek Ripley, tak było w przypadku „Portretu markizy Brygidy Spinola” (dziś wisi w waszyngtońskiej National Gallery of Art). Portretowana Brygida długo nie mogła rozpoznać siebie na płótnie. Przekonały ją dopiero namalowane oznaki potęgi i bogactwa – markiza była żoną Giacomo Massimiliano Doria, krewnym z Genui.

Poza portretami Rubens malował kobiety w znacznie frywolniejszych pozach. Wystarczy zerknąć na „Trzy Gracie” czy na buchającą erotyzmem „Porwanie córki Leukippa”, aby zrozumieć, że w jego przypadku sztuka spłatała się z upodobaniami niemal idealnie. Do historii przeszło jego powiedzenie: „Maluję kobiece, duże, zaokrąglone pośladki, tak, jakbym chciał sięgnąć do nich i pogłaskać wgłębienia ciała”.

Malarstwo i pieniądze

Peter Paul Rubens (1577-1640) był nie tylko genialnym malarzem, ale biznesmenem, dyplomata i VIP-em, bywającym na najważniejszych dworach XVII w. Statystyka podaje, że namalował ponad 2 tys. obrazów i ok. 4 tys. rysunków. Naturalnie, nie wszystkie w całości wyszły spod jego ręki – był właścicielem swojej manufaktury, gdzie pracowali jego uczniowie, a on sam nadawał dziełom ostateczny kształt.

Krytycy i wielbiciel jego twórczości najbardziej cenili te prace, w których rozpoznawalne są duże partie wykonane z wirtuozerią, której nie da się podrobić. Zdarzały się bowiem sytuacje, że autorstwo Rubensa było podawane w wątpliwość. Najlepszym przykładem jest głośna historia obrazu „Portret dowódcy”, który od 1802 r. znajdował się w posiadaniu bankowej rodziny Spencerów. W 2010 r. Sotheby’s nie przyjął go na aukcję, kwestionując jego autentyczność. Ostatecznie obraz został sprzedany przez konkurencyjny dom aukcyjny Christie’s jako dzieło Rubensa za 9 mln funtów. Rok później portret wypożyczony został do Metropolitan Museum of Art w Nowym Jorku, gdzie znajduje się do dziś.

Równie sensacyjna historia miała miejsce z „Portretem kon-

nym królewicza Władysława Zygmunta Wazy”. Przez wieki uchodził za dzieło Rubensa, aż okazało się, że został namalowany przez nieznanego malarza z kręgu mistrza i jedynie powtórza schemat ustalony przez Rubensa w analogicznie komponowanych innych portretach konnych jego pędzla (m.in. portrety Giancarlo Doria czy księcia Lermi). Dziś jest w zbiorach Zamku Królewskiego na Wawelu.

Lokata kapitału

Wróćmy do „Portretu damy”. Mają rację komentatorzy, że jego prezentacja w Warszawie jest wydarzeniem o wielkim prestiżu i znaczeniu dla rynku sztuki. W Polsce jeszcze nigdy nie wystawiano dzieła sztuki o tak olbrzymiej wartości historycznej, artystycznej oraz – nie ukrywajmy – biznesowej.

Bo w przypadku Rubensa wchodzi w grę jedynie duże pieniądze. Najdroższym dziełem flamandzkiego malarza pozostaje „Lot z córkami”, za który w 2016 r. nabywca zapłacił w Christie’s 52,4 mln funtów (jak obliczono, licytacja trwała 13 minut 45 sekund). Zaraz za nim sytuuje się od 2002 r. monumentalne płótno „Rzeź niewiniątek”, sprzedane w domu aukcyjnym Sotheby’s za 49,5 mln funtów, aż ośmiokrotnie przebijając cenę wywoławczą.

Dla porównania, w tym samym dniu, gdy licytowano „Lota z córkami” w Christie’s sprzedano także: „4 pory roku: wiosna, lato, jesień, zima” Pietera Brueghla Starszego, które poszło za 6,4 mln dolarów, „Canal Grande w Wenecji” Bernarda Belotta (3,5 mln funtów), „Widok na Haarlem” Jacoba van Ruisdala (1,5 mln dolarów). Jak widać, finansowo Rubens jest trudny do pobicia.

Polskie rekordy

Obecnie najdrożej sprzedanym obrazem na polskim rynku sztuki jest płótno „Dwie mężatki” Andrzeja Wróblewskiego z 1949 r. W końcu listopada ubiegłego roku na aukcji w Desa Unicum osiągnęło cenę 13,4 mln zł. Olej na płótnie (113,5 x 90 cm) przedstawia dwie kobiety. Jedną z nich to zamożna i młoda elegantka z czarnym pieskiem z niebieską kokardką na rękach. Druga to dumna proletariuszka z nagim niemowlęciem w ramionach. Na odwołanie pracy znajduje się szkic do obrazu „Złoty młodzieży w Berlinie Zachodnim” ukończonego przez Wróblewskiego w 1951 r.

Poprzedni rekord najdrożej sprzedanego dzieła sztuki, który także należy do DESA Unicum, to „Thum III” – składająca się z 50 figur – praca Magdaleny Abakanowicz, sprzedana w październiku 2021 r. za 13,2 miliona złotych. Najdroższym sprzedanym polskim obrazem do czasu „Dwóch mężatek” i „Thumu III” była praca „M22” Wojciecha Fangora, która w grudniu 2020 r. uzyskała cenę 7,4 mln złotych.

Walczyć, ile siły w nogach i sercu

Daniel Ludwiński

daniel.ludwinski@polskapress.pl



Korespondencja z Pekinu

W piątek o 12 naszego czasu Natalia Maliszewska stanie na starcie olimpijskiego ćwierćfinału na 1000 metrów. W udanych kwalifikacjach Polka pokazała, że stać ją na wiele.

Jak się wraca do startów po tylu dniach przerwy od treningów?

Proszę sobie wyobrazić, że np. lekkoatletę zamyka się w pokoju, który ma 10 metrów kwadratowych, i każe mu się w nim przygotować do igrzysk. To jest niewykonalne. Wiedziała, że eliminacyjny bieg będzie ciężki, bo pierwsze treningi po przerwie zrobiły mnie bardziej zmęczoną niż być powinnam. Jadąc, czułam, że nie mam już takiego ciśnienia na płozie, nie mam też takiej siły, bo siłowni też przez tych osiem dni przerwy nie było. Mówiliśmy jednak z trenerami, że

teraz będzie trudno, ale chodzi o to, żeby potem nie było już trudno w ćwierćfinale, półfinale i finale.

Po eliminacyjnym wyścigu ukarana została jedna z rywalek. Co tam się działo?

Nie bałam się, bo pomyślałam sobie, że niezależnie od tego, jaka będzie decyzja sędziów, ja i tak cieszę się, że wróciłam na lód i to nie z podkulonym ogonem. Wyszłam, bo chciałam walczyć i dać

- Było tak, jakby ktoś odebrał mi moje marzenia. Mogę teraz tylko starać się do nich powrócić - Natalia Maliszewska

z siebie tyle, ile mogę. Mój ulubiony dystans przepadł, ale na 1000 m chciałabym powalczyć na tyle, na ile będę miała siły w nogach i w sercu. Moje wyprzedzania były czyste. Tak zadecydował sędzia, a ja nie będę się do tego przyczepiała, bo awansowałam dalej.



FOT. ANDRZEJ BANAS

Udanymi kwalifikacjami Natalia Maliszewska pokazała rywalek, że chce powalczyć o medal

Kibiców poruszył pani wpis, w którym padły słowa o utracie wiary w igrzyska. Czy ta wiara wróciła?

Ciężko cokolwiek powiedzieć. Nie chcę już do tego wracać, bo teraz mam bardzo dużo do zyskania. Na pewno nie jest to coś, co zamykam, bo

wiem, że jest bardzo dużo rzeczy, których jeszcze nie powiedziałam, a które chciałoby się powiedzieć. Skupmy się na razie na tym, co może się wydarzyć i zostawmy to, co było. To była jednak naprawdę trudna sytuacja. To tak, jakby ktoś odebrał mi moje marzenia.

Mogę teraz tylko starać się do nich powrócić. To nie jest mój ulubiony dystans, ale zdobywałam już na nim medale.

W sztafecie wystąpić w finale B. To wasz pierwszy start w tej konkurencji na igrzyskach.

Jest to historyczny moment, a walka o medale nie została jeszcze zakończona. Igrzyska rządzą się swoimi prawami. Finał B też może wyjść z medalem.

Dwie siostry Maliszewskie startują razem na jednych igrzyskach...

To była ostatnia impreza, którą chcieliśmy odhaczyć z Patrycją jako siostry. Cieszymy się, że możemy tu być razem. Nie wiadomo, w jakim składzie znajdziemy się na igrzyskach za cztery lata. Mam nadzieję, że wywieziemy stąd piękne wspomnienia.

Ostatnią sytuacją żyła cała Polska. Wszyscy trzymali za panią kciuki.

Nigdy nie miałam takiego wsparcia i nigdy moja dyscyplina nie była tak znana. Wszystkim, którzy próbowali mnie jakkolwiek pocieszyć w tej sytuacji, jestem bardzo wdzięczna. To wzruszające, że jest tyle dobrych osób, które strasznie mocno mnie wspierają. To było czuć. Mam nadzieję, że będziemy się mogli jeszcze razem cieszyć, a nie tylko razem płakać. ©©

Ból i zakwasy w Pekinie. Trasa biegu na 10 km dała się Polkom we znaki

Pekin 2022

Daniel Ludwiński

daniel.ludwinski@polskapress.pl

Poniesamowitej końcówce Therese Johaug wygrała bieg na 10 km stylem klasycznym. Najlepsza z Polek, Izabela Marcisz, dobrze zaczęła, ale w drugiej części dystansu nie utrzymała swojej lokaty.

Na pierwszych punktach pomiarowych nasza biegaczka plasowała się w drugiej dziesiątce, a jej nazwisko widniało w tabeli wyników przy nazwiskach znacznie bardziej doświadczonych rywalek. Na półmetku było już jednak gorzej, a na mecie skończyło się na dwudziestym dziewiątym czasie.

- Dobrze zaczęłam pierwsze 5 km i nie było tak, że zaczęłam za mocno. Tempo było szybkie, ale biegło mi się dobrze. Później przyszedł jednak moment kryzysu i pokonała mnie końcówka trasy. Walczyłam z tym kryzysem, jak tylko mogłam, do samego końca, i choć może mój wynik to nie jest pierwsza dwudziestka, to jednak trzydziestka też jest dobra. Przed startem rozmawiałam z Justyną Kowalczyk, że to będzie ciężki bieg i rzeczywiście



FOT. ANDRZEJ BANAS

Izabela Marcisz lepiej wypadła w skiathlonie, ale i tym razem była w „30”

taki był. Myślę, że wypełniłam plan, o którym z nią rozmawiałam. Na pierwszych 5 km miałam jeszcze rezerwy, ale na kolejnych przyszedł wspomniany kryzys - powiedziała Marcisz.

Jeszcze na półmetku rywalizacji niewiele za czołową trzydziestką była także Monika Skinder, która traciła do niej tylko kilka sekund. Końcówka nie ułożyła się już jednak po jej myśli - Polka była 49.

- Był to dla mnie bardzo ciężki bieg. Myślałam, że organizm trochę bardziej pomoże,

jednak mięśnie szybko zaczęły się zakwaszać, co bardzo utrudniło mi bieg. Bolało, i to bardzo. Na każdym podbiegu myślałam tylko o tym, żeby ten podbieg się już skończył. Początek był jeszcze w miarę OK, ale końcówka już mocno dała mi odczuć ból w mięśniach. Lubię 10 km stylem klasycznym, więc oczekiwałam lepszego rezultatu. Na pewno stać mnie w tej konkurencji na więcej, ale mięśnie mi tym razem nie pomogły. Jest więc mała gorycz porażki, ale, jak to w sporcie bywa, muszę to przełknąć i iść dalej do przodu - przyznała Skinder.

W czwartkowym biegu startowały jeszcze dwie inne Polki, również tegoroczne olimpijskie debutantki - Karolina Kuczkowska była 64., a Magdalena Kobielusz 78.

Drugi złoty medal igrzysk w Pekinie zdobyła Therese Johaug. Na 10 km Norweżka jeszcze po dwóch trzecich dystansu miała wynik gorszy o ponad 10 sekund od prowadzącej Kerttu Niskanen, jednak, zgodnie ze swoimi przedstartowymi zapowiedziami, oszczędziła sporo sił na finisz i ostatecznie wygrała z Finką o 0,4 sekundy. Trzecie miejsce zajęła Krista Parmakoski. ©©

REKLAMA

0410375959

SILNI RAZEM!
#TEAMPOLSKA
PEKIN 2022

KAROLINA BOSSEK - ŁYŻNIARSTWO SZYBKE

SPONSORZY I PARTNERZY PKOl I POLSKIEJ REPREZENTACJI OLIMPIJSKIEJ

ORLEN **LOTTO** **4F** **GRUPA LUXMED** **LOT**

Sponsor Strategiczny Sponsor Główny Sponsor Rywalizacji Olimpijskiej Główny Partner Medyczny Organizator Zawodów

Maciej Różański przed szansą w Bellatorze. Oskar Szczepaniak spróbuje sił w KSW



Oskar Szczepaniak to talent wykuty w szczecińskich klubach



Maciej Różański rzadko walczy z polskimi zawodnikami. W Bellatorze inaczej nie będzie

Maurycy Brzykcy
sport@gs24.pl



Sporty walki / MMA

Dwóch zawodników Berserker's Team, w formule mieszanych sztuk walki (MMA) zmieniło ostatnio federację na większe. Młody Oskar Szczepaniak walczyć będzie od teraz w KSW, z kolei Macieja Różańskiego czekają pojedynki za Oceanem w Bellatorze.

Zdecydowanie ważniejszą informacją jest angaż Macieja

Różańskiego w Bellatorze. Stargardzianin jest dobrze znany na polskim rynku, ale przez długi czas unikał starć dla najbardziej medialnych federacji nad Wisłą i Odrą.

Tylko dwóch Polaków

Różańskiego 10 lat temu można było zobaczyć podczas rodzimych gal Iron Fist czy Berserkers Arena. Zawodnik stoczył także jeden pojedynek dla FEN, kilka dla zagranicznej federacji ACB, a w ostatnich latach występował dla EFM Show, którego przez pewien czas współwłaścicielem był jego klubowy kolega, Michał Materla.

Różański (bilans walk: 13 zwycięstw, 3 porażki, 9 Sub, 2KO/TKO) ostatni raz walczył w kwietniu 2021 roku. Podczas gali EFM Show 1 pokonał Michała Pasternaka po niejednogłośnej decyzji sędziów. Co ciekawe, z 16 zawodowych walk Różański tylko dwukrotnie stawał w klatce czy w ringu naprzeciwko Polaka. Stargardzianin mierzył się z reprezentantami Czech, Niemiec, Szwecji, Uzbekistanu, Francji, Anglii, Węgier, Białorusi, Bułgarii, Irlandii oraz Litwy.

Pierwsza walka w maju
Teraz sprawdzi się w jednej z największych organizacji

na świecie - w Bellatorze. W niej długo jedynym Polakiem był Marcin Held, który miał nawet okazję powalczyć o pas mistrzowski tej organizacji. Ostatecznie się to nie udało, ale być może Różański w perspektywie, także taką szansę dostanie.

- Przedstawiciele Bellatora byli najbardziej konkretni, przedstawili najlepsze warunki. Wszystko poszło bardzo gładko. Z tego, co powiedział menadżer wynika, że interesowali się moją osobą od dłuższego czasu - powiedział dla TVP Sport Różański, który podpisał kontrakt na trzy walki. Do pierwszej dojdzie już

w maju, gdy Bellator zorganizuje w Europie dwie gale. Pierwsza 6 maja w Paryżu, kolejna tydzień później w Londynie. Właśnie podczas imprezy w stolicy Anglii, zaprezentuje się Różański. Rywal nie jest jeszcze znany.

Szczepaniak z Liasse

Na drogę poważnego MMA wchodzi dopiero Oskar Szczepaniak. Za sobą ma dwa pojedynki w Babilon MMA. Dwukrotnie wygrał dzięki jednogłośnym decyzjom sędziów po walkach na pełnym dystansie. Pokonał Adama Rybczyńskiego oraz Arkadiusza Pałkowskiego. Młody zawodnik

wagi lekkiej sztuki walki uprawia od małego. W wieku 5 lat już uczęszczał na zajęcia aikido. Później uprawiał piłkę nożną, boks, jiu jitsu, aż stanęło na MMA. Boks szlifuje w Olimpij Szczecin, partner m.in. w Berserker's Team Szczecin czy Jatubaht Szczecin. W jiu jitsu kilka lat temu został młodzieżowym wice mistrzem świata. Młody szczecinianin zadebiutuje w KSW już podczas lutowej gali w Warszawie. 26 lutego wyjdzie do klatki by powalczyć z Yannem Liasse. Reprezentant Luksemburga ma na koncie pięć zwycięstw i jedną porażkę. ©@

Dziś drugi debiut trenera Raczyńskiego

Ekstraklasa koszykarzy

PGE Spójnia Stargard próbuje jeszcze uratować sezon. Dziś mecz wyjazdowy z HydroTruck Radom. Start o g. 17.30. Transmisja w Polsat Sport Extra.

W Spójni (13. miejsce) zmienił trenera. Odszedł Marek

Łukomski (pracował w Stargardzie ponad rok), a zastąpił go w obowiązkach pierwszego szkoleniowca Maciej Raczyński, który już w poprzednim sezonie przez ponad dwa miesiące dyrygował Spójnią, gdy z klubu odszedł Jacek Winnicki. (MC)



Trener Maciej Raczyński (z lewej) jest przed drugim debiutem

Michniewicz odwiedzi Szczecin podczas hitu

Piłkarska ekstraklasa

Na stare śmieci wróci wkrótce Czesław Michniewicz. Były trener Pogoni Szczecin, a obecnie selekcjoner reprezentacji Polski, pojawi się na hitowym meczu Portowców z Lechem Poznań.

Sytuacja w tabeli PKO Ekstraklasy robi się arcyciekawa, zwłaszcza po ostatniej kolejce. Pogoń Szczecin wygrała w Gliwicach z Piastem 2:0, zaś liderujący Lech Poznań zremisował na wyjeździe z Cracovią 3:3. Takie wyniki sprawiły, że Portowcy tracą do Kolejorza w tabeli już tylko dwa punkty.

Tymczasem wielkimi krokami zbliża się pojedynek na szczycie. 26 lutego (godz. 15) Pogoń podejmie Lecha w starciu, które może zdecydować o pierwszym historycznym tytule dla portowego klubu. Oczywiście zanim dojdzie do tego meczu, trzy kolejki do rozegrania.



Czesław Michniewicz odwiedza swoich reprezentantów. Tu z Wojciechem Szczęsnym. Do Szczecina również ma zawitać

A i po tym starciu obie drużyny będą miały jeszcze gdzie dogonić rywala, ale na pewno zwycięzca tego pojedynku zyska przewagę punktową i pewnie psychologiczną.

Mecz wzbudza ogromne zainteresowanie kibiców, bo przecież fani Pogoni i Lecha za sobą nie przepadają. Sami piłkarze, zwłaszcza w Szczecinie, także inaczej reagują na takie starcia.

Jakby tego było mało, mecz z trybun zyska także innego bardzo ważnego obserwatora. Na pojedynku ma pojawić się Czesław Michniewicz, który nie tak dawno został selekcjonerem reprezentacji Polski.

Trener Michniewicz prowadził w swojej karierze zarówno Lecha, jak i Pogoń. Poza tym starcie na szczycie PKO Ekstraklasy dla selekcjoner PKO powinno być obowiązkiem. Michniewicz już zapowiedział, że będzie się przyglądać w akcji skrzydłowemu Pogoni Kamilowi Grosickiemu, który po roku pewnie wróci do reprezentacji na baraże do mistrzostw świata. Polska zmierzy się na wyjeździe z Rosją, w przypadku zwycięstwa w Chorzowie podejmie reprezentację Czech lub Szwecji.

Grosicki to nie jedyny zawodnik, któremu Michniewicz będzie się przyglądał. W dobrej formie jesienią był Damian Dąbrowski, nieźle prezentuje się też Sebastian Kowalczyk. (MC)